

POLONIA WŁOSKA

BIULETYN INFORMACYJNY

Rok 25 – numer 2 (97) – 2020 LATO

25° Anno – numero 2 (97) – 2020 ESTATE

Poste Italiane SPA. Spedizione in A. P. DL 353/2003 (conv. 27/02/2004 n. 46) art. 1 comma 1 DBC – Roma – Prezzo € 3,00



STANISŁAW AUGUST MORAWSKI
1922–2019

W NUMERZE / IN QUESTO NUMERO

OSTATNIE POŻEGNANIE

– s. 5



ZE WSPOMIENIĘ WSPÓŁPRACOWNIKÓW

– s. 37



PREZES RADY MINISTRÓW

LIST PREMIERA RP MATEUSZA MORAWIECKIEGO – s. 11

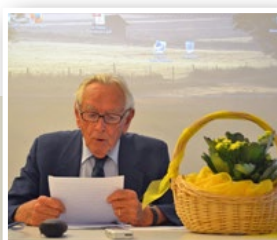
MIĘDZY POLSKĄ A WŁOCHAMI / *Stanisław A. Morawski* – s. 48



KONDOLENCJE – s. 13



SZKICE DO PORTRETU STANISŁAWA A. MORAWSKIEGO – s. 16



TEKSTY PIÓRA STANISŁAWA A. MORAWSKIEGO – s. 66

Strona internetowa Związku Polaków we Włoszech / Il nostro sito internet – www.polonia-wloska.org
e-mail: zpww@polonia-wloska.org

Wydawca / Editore

Związek Polaków we Włoszech /
Associazione Generale dei Polacchi in Italia
Fundacja Rzymska im. J. Z. Umiastowskiej /
Fondazione Romana Marchesa J. S. Umiastowska

Numer Biuletynu „Polonia Włoska”
przygotowały / Numero a cura di
Ewa Prządka i Anna Kwiatkowska

Skład komputerowy i łamanie / Grafica e impaginazione

Jędrzej Łoś
Studio Graficzne EDO – Jakub Łoś
www.edo.waw.pl

Drukarnia / Tipografia

Studio EDO

Druk ukończono we wrześniu 2020 /
Finito di stampare nel settembre 2020

Direttore responsabile

Andrea Morawski

Registrazione presso il Tribunale di Roma
n. 561/96 nel 15 XI 1996

Kontakt / Contatti

Biuletyn Informacyjny „Polonia Włoska”
Via Piemonte 117, 00187 Roma
Tel./Fax: (+39) 06 481 42 63

e-mail: biuletyn@polonia-wloska.org
fumiast@tiscali.it

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiacji nadesłanych tekstów.

Pismo dofinansowane przez / La rivista è finanziata da:

Konsulat Generalny RP w Mediolanie z fundu-
szy polonijnych MSZ oraz Fundację Rzymską im.
J. Z. Umiastowskiej / Fondazione Romana Marchesa
J. S. Umiastowska.

Podziękowania / Ringraziamenti

Redakcja Biuletynu składa serdeczne podziękowania
Konsulatowi Generalnemu RP w Mediolanie oraz Fun-
dacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej.

Wszelkie datki pieniężne na wsparcie finansowe
Biuletynu prosimy wpłacać na poniższe konto
bankowe / Le sottoscrizioni per il Bollettino po-
tranno essere versate sul seguente conto corrente
bancario:

Nazwa konta / Beneficiario

Associazione Generale dei Polacchi in Italia
Via Piemonte 117 – 00187 Roma

IBAN: IT10W0200805181000400533333

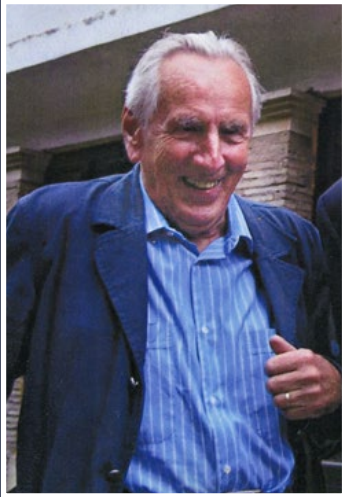
Codice BIC Swift: UNCRITM1B44

Causale: Polonia Włoska, nome e cognome
(per privati) o nome dell'organizzazione.





FOT. FRANCESCA LEONARDI









POLO니아 WŁOSKA

BIULETYN INFORMACYJNY



Numer 2 (97)/2020

Numer specjalny poświęcony pamięci Stanisława A. Morawskiego

OD REDAKCJI	3	POLSKI RZYMIANIN / Z prof. Jerzym Miziołkiem rozmawia Włodzimierz Rędzioch		DUE RICORDI DI NOSTRO PADRE	63
OSTATNIE POŻEGNANIE	5				
W RZYMIE ZMARŁ NESTOR POLONII WE WŁOSZECH / Włodzimierz Rędzioch	5	WSPOMNIENIE O PANU STANISŁAWIE / Leszek Kuk		L'OMBRA DI MIO PADRE / Paolo Morawski	63
HOMILIA POGRZEBOWA / Ks. Andrzej Dobrzyński	6	 TESTIMONIANZE	35	TEKSTY PIÓRA	
 OMELIA FUNEBRE / Ks. Jan Głowczyk	7	GRAZIE STANISLAO / Gian Candido De Martin	35	STANISŁAWA A. MORAWSKIEGO	66
 PAROLE DI COMMIATO	8	UN GRANDE BIBLIOFILO / Beatriz Villagrana	36	Wspomnienia o ludziach	66
LIST PREZESA RADY MINISTRÓW RP – MATEUSZA MORAWIECKIEGO	11	UN MENTORE / Karolina Mosiej-Zambrano	36	JÓZEF MICHAŁOWSKI (1870–1956) – TWÓRCA I WIELOLETNI KIEROWNIK BIBLIOTEKI STACJI NAUKOWEJ PAU W RZYMIE	66
KONDOLENCJE	13	ZE WSPOMNIENIĘ WSPÓŁPRACOWNIKÓW	37	DZIAŁALNOŚĆ RZYMSKA EMERYKA HUTTEN-CZAPSKIEGO (1897–1979)	68
SZKICE DO PORTRETU STANISŁAWA A. MORAWSKIEGO	16	MOJE WSPOMNIENIA / Ijola Hornziel-Martinelli	37	EDWARD SZCZEPANIK WE WŁOSZECH (1915–2005)	70
ODSZEDŁ CZŁOWIEK, DLA KTÓREGO PATRIOTYZM BYŁ JAK TLEN / Wojciech Ponikiewski	16	WSPOMINAJĄC STASIA / Ewa Prządka	37	WSPOMNIENIE O ANNIE JURASZ (1955–2010)	71
WSPOMNIENIE / Henryk Litwin	17	WIELE LAT RAZEM / Joanna Heyman-Salvadé	39	CZŁOWIEK KSIĄŻKI – ANDRZEJ PALUCHOWSKI (1933–2017)	72
ŻYCIE W SŁUŻBIE / Piotr Nowina-Konopka	19	MÓJ SZEF / Anna Kwiatkowska	42	WSPOMNIENIE O GRZEGORZU J. KACZYŃSKIM (1943–2018)	73
RADOŚĆ MĄDREGO DZIAŁANIA PRO PUBLICO BONO / Krystyna Jaworska	21	KSIĄŻĘ POLSKIEJ KULTURY W RZYMIE / Danuta Wojtaszczyk i Anna Malczewska	44	Wystąpienia na konferencjach	74
HUMANISTA STAREJ DATY / Ks. Marek Starowieyski	23	MOJE KRÓTKIE WSPOMNIENIE / Maria Radożycka-Paoletti	46	CENTRO ESPERIENZE INTERNAZIONALI I INNE INICJATYWY STYPENDIALNE W RZYMIE	74
WIERNIE SŁUŻYŁ PRAWDZIE / Ks. Marian Burniak	26	PIĘĆ „ZATRZYMANÝCH W KADRZE” CHWIL Z PANEM STANISŁAWEM / Maria Rótkowska	47	TEMATYKA ZWIĄZANA Z 2. KORPUSEM W DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI RZYMSKIEJ IM. J. Z. UMIASTOWSKIEJ	81
WIELKI POLAK POZA GRANICAMI KRAJU / Jan Żaryn	28	W KRĘGU RODZINY	48	ARCHIWUM FUNDACJI RZYMSKIEJ IM. J. Z. UMIASTOWSKIEJ	83
MOJA WSPÓŁPRACA ZE STANISŁAWEM / Stanisław Gebhardt	29	MIĘDZY POLSKĄ A WŁOCHAMI / Stanisław August Morawski	48	PUBLIKACJE FUNDACJI RZYMSKIEJ IM. J. Z. UMIASTOWSKIEJ	87



Stanisław August Morawski – dokumentalista, działacz kulturalno-społeczny. Urodził się 7 stycznia 1922 roku w Krakowie. Syn Kazimierza Mariana i Ireny z Mańkowskich. Zmarł 23 grudnia 2019 roku w Rzymie. Leży na cmentarzu *Prima Porta* w Rzymie.

Studia ekonomiczne ukończył w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu (1948) i na Uniwersytecie *La Sapienza* w Rzymie (1974). Pracował w Dyrekcji Przemysłu Miejsowego w Poznaniu (1948–1951) i w Departamencie Ekonomicznym Ministerstwa Przemysłu Drobego i Rzemiosła w Warszawie (1951–1957) jako starszy inspektor i naczelnik wydziału.

Po przybyciu do Rzymu (1957) był asystentem dyrektora *Istituto Postuniversitario di Organizzazione Aziendale* (1959–1964), kierownikiem działu dokumentacji w *Centro di Studi Economici e Sociali* (1962–1966), kierownikiem działu stosunków międzynarodowych, delegatem do spraw koordynacji organizacyjnej i wiceprezesem *Associazione per l'Università Internazionale degli Studi Sociali Pro Deo* (1967–1974). Potem pracował jako dyrektor biblioteki (1975–1988) *Libera Università Internazionale degli Studi Sociali*, a następnie był tam konsultantem w dziedzinie dokumentacji (1989–2003).

Współzałożyciel, członek Zarządu i zastępca dyrektora *Centro per gli Studi e le Relazioni Internazionali – Centro Esperienze Internazionali* (1962–1970), współzałożyciel i członek kierownictwa *Centro Studi Europei* (1971–1972) oraz *Centro Incontri e Studi Europei* (1973–1980).

W Sekretariacie Generalnym Międzynarodówki Chrześcijańsko-Demokratycznej piastował funkcję kierownika działu organizacyjnego (1975–1985).

Współzakładał i był członkiem Zarządu Rady Polaków we Włoszech (1975–1981), współzałożycielem Ogniska Polskiego w Rzymie (1975–1982) i jego wiceprezesem (1975–1978).

Członek Zarządu Związku Polaków we Włoszech (od 1996), wiceprezes (1996–2003) i koordynator komisji historycznej (od 1996).

Członek zarządów: Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej (od 1968) i jej prezes (od 1979), Fundacji Lanckorońskich (od 1990) i Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie (1994–2003).

Odnaczony: *Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski* (1993), *Gloria Artis* (2007), *Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej* (2010), *Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski* (2015), Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za ochronę dziedzictwa kulturowego za granicą (2017).

OD REDAKCJI

Stanisław August Morawski nie żyje. Zmarł w Rzymie 23 grudnia 2019 roku. Miał 97 lat.

Jesteśmy smutni. Pogodzenie się z odejściem kogoś tak bliskiego, z kim pracowało się przez lata i który był wielkim autorytetem, prawym człowiekiem i przyjacielem wymaga czasu, który jednak – wbrew powszechnemu przekonaniu – nie zaleczy rany.

Spokój może przynieść tylko przekonanie, że w jakiś sposób postaramy się kontynuować dzieło Stanisława A. Morawskiego. A drugą naszą oczywistą powinnością jest dążenie, aby pamięć o jego działalności nie zaginęła, ale została trwale zapisana przez potomnych.

Wizerunek Stanisława A. Morawskiego nakreśliło w tym piśmie wiele osób, które pragnęły Go pożegnać i przywołać jeszcze raz Jego obraz w swych wspomnieniach, aby przybliżyć Go innym. W ten sposób powstał zbiorowy portret człowieka wyjątkowego, malowany z wdzięczności i potrzeby serc.

Takiego formatu ludzi nie spotyka się dzisiaj często, a może coraz rzadziej. Przez całe życie był oddany Polsce i sprawom polsko-włoskim. To stanowiło naturalną treść Jego bytu, ale bez potrzeby manifestowania swych zasług. Jego zasady skromności na to Mu nie pozwalały. Wydaje się jednak, że dziś mamy prawo, a nawet obowiązek, by mówić o Jego wielkich dokonaniach.

I to właśnie, choć w minimalnej mierze, czynimy.

*Ewa Prządka
Anna Kwiatkowska*



*Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 23 grudnia 2019 roku zmarł w Rzymie*

Stanisław August Morawski

*Był nestorem Polonii włoskiej,
jednym z założycieli Związku Polaków we Włoszech
i wieloletnim członkiem Zarządu ZPwW,
nieustrudzonym działaczem na rzecz Polaków we Włoszech.*

Rodzinie przekazujemy serdeczne wyrazy współczucia.

Związek Polaków we Włoszech

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 23 grudnia 2019 roku zmarł w Rzymie



Stanisław August Morawski

Żył lat 97

Człowiek o niepospolitej osobowości,
który swoją działalnością służył do końca
ludziom i Ojczyźnie.

Msza św. w intencji Zmarłego zostanie odprawiona
w Kościele Seminarijnym – Krakowskie Przedmieście 52/54
dnia 10 stycznia 2020 roku o godzinie 18.30.

Rodzina w kraju i zagranicą

Z GŁĘBOKIM ŻALEM ŻEGNAMY

Ś.P.

**STANISŁAWA AUGUSTA
MORAWSKIEGO**

ZMARŁEGO W RZYMIE W DNIU 23 GRUDNIA 2019 ROKU W WIEKU 97 LAT
WIELOLETNIEGO CZŁONKA FUNDACJI LANCKOROŃSKICH,
ZASŁUŻONEGO DLA KULTURY CZŁOWIEKA, NESTORA WŁOSKIEJ POLONII.

Prezes i członkowie Fundacji Lanckorońskich

Ankona – Loreto
***Msza Święta w intencji Pana
Stanisława A. Morawskiego***

Konsulat Honorowy RP
w Ankonie oraz Stowarzyszenie
Włosko-Polskie Nowe w Marche
informują o Mszy Świętej
w intencji Pana Stanisława
A. Morawskiego, zmarłego
miesiąc temu w Rzymie.

***Msza św. odbędzie się
w Bazylice Santa Casa w Loreto,
w sobotę 25 stycznia 2020 roku,
o godzinie 16.00.***

W Rzymie zmarł nestor Polonii we Włoszech

Włodzimierz Rędzioch*

W wigilię Bożego Narodzenia zmarł w Rzymie w wieku 97 lat Stanisław August Morawski, mieszkający od 50 lat we Włoszech, legendarny działacz polonijny, współzałożyciel Związku Polaków we Włoszech oraz prezes Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej.

W czasach komunistycznych Fundacja skupiła się na udzielaniu stypendiów młodym naukowcom oraz działaczom kulturalnym i społecznym z Polski, dzięki czemu mogli oni zetknąć się osobiście z kulturą włoską i europejską, pogłębiając w ten sposób kwalifikacje zawodowe.

Morawski był niezmordowanym organizatorem imprez kulturalnych i naukowych, oddanym pracy na rzecz kilku pokoleń włoskiej Polonii, doradcą polskich i włoskich polityków. W roku 2010 za swoją działalność na rzecz Polski i Polonii został odznaczony *Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski*.

Uroczystości pogrzebowe zmarłego Stanisława Augusta odbyły się 27 grudnia w kościele polskim św. Stanisława. Mszy św. przewodniczył abp Edward Nowak, były sekretarz Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, koncelebrowali ks. prał. Paweł Ptasznik, rektor kościoła polskiego, ks. Marian Burniak, wieloletni duszpasterz Polonii włoskiej, ks. Jan Głowczyk, z kościoła św. Stanisława, odpowiedzialny za duszpasterstwo Polaków we Włoszech, ks. Andrzej Dobrzyński, dyrektor Ośrodka Dokumentacji

i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie, ojcowie jezuici Henryk Drożdziel i Lech Rynkiewicz z Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych. Zmarły ściśle współpracował z wieloletnim rektorem Instytutu, śp. o. Hieronimem Fokcińskim.

Homilię po polsku wygłosił ks. A. Dobrzyński, a po włosku ks. J. Głowczyk. Następnie zabrali głos najbliżsi krewni Zmarłego: żona Teresa, syn Paweł, wnuczka oraz szwagier, Antoni Dembiński. Bardzo osobisty list premiera Mateusza Morawieckiego odczytał jego wysłannik na pogrzeb, Jan Emeryk Rościszewski, a w imieniu Związku Polaków we Włoszech zabrała głos jego prezes, Urszula Stefańska-Andreini.

Pomimo że pogrzeb odbywał się w okresie świątecznym, gdy wielu Polaków rezydujących w Rzymie przebywa w kraju, kościół był wypełniony przyjaciółmi, znajomymi i współpracownikami Stanisława Morawskiego, także tymi, którzy przyjechali na pogrzeb specjalnie z Polski. Byli obecni również przedstawiciele władz RP i polskich instytucji kulturalnych.

Po Mszy św. zebrani składali rodzinie kondolencje, a następnie trumnę ze zwłokami Zmarłego przewieziono na rzymski cmentarz *Prima Porta*, na którym znajduje się polska kwatery.

Stanisław August Morawski spoczął wśród innych wybitnych Polaków, którzy zmarli w Rzymie: Emeryka hr. Hutten-Czapskiego, Kazimierza Papée (ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej), Wojciecha Langmana (muzyka), Witolda Wehra (historyka sztuki, kawalera maltańskiego) i Jerzego Hordyńskiego (poety i dziennikarza).



FOT. WŁODZIMIERZ RĘDZIOCH



FOT. WŁODZIMIERZ RĘDZIOCH



FOT. WŁODZIMIERZ RĘDZIOCH

* „Niedziela” 2019, numer z 30 grudnia.
Włodzimierz Rędzioch – watykanista. Dziennikarz Tygodnika Katolickiego „Niedziela”. Autor książki *Accanto a Giovanni Paolo II. Gli amici e i collaboratori raccontano* (Edizioni Ares) z 22 wywiadami o Janie Pawle II, w tym wywiadu z Benedyktem XVI (wyd. polskie: *Niezapomniany. Jan Paweł II we wspomnieniach przyjaciół i współpracowników*).

Homilia pogrzebowa

Ks. Andrzej Dobrzyński*

Drodzy Bracia i Siostry,

W przededniu tradycyjnej wieczery wigilijnej i u progu Świąt Bożego Narodzenia odszedł do wieczności nasz brat Stanisław August Morawski. Wiadomość ta zastała wielu jego przyjaciół i znajomych w trakcie świątecznego wyjazdu, stąd zapewne nasza dzisiejsza wspólnota poszerza się o krąg tych, którzy łączą się z nami duchowo, żegnając Zmarłego. Przy padło mi w udziale, wraz z księdzem Janem, by wygłosić homilię podczas tej Mszy św. Łączyły nas więzi współpracy w polonijnych, rzymskich instytucjach kultury.

Śp. Stanisław przeżył „czasów wiele”. Urodził się w Krakowie w 1922 roku. Dorastał w niepodległej Polsce. W czasie okupacji walczył w szeregach Armii Krajowej. Studia ekonomiczne ukończył po wojnie w Poznaniu. Pierwsze doświadczenia zawodowe zdobywał w kraju, w stolicy Wielkopolski i w Warszawie. W 1957 roku opuścił Polskę, rządzoną wówczas przez komunistów, i od tamtego czasu przebywał na emigracji. Dalsze życie związał ze stolicą chrześcijaństwa, z Wiecznym Miastem, i z działalnością na rzecz Polonii we Włoszech i polskiej kultury.

Słowa, które św. Paweł skierował do pierwszego pokolenia wyznawców Chrystusa, mieszkańców Rzymu, są bardzo wymowne i można je odnieść do osoby żeganego dziś Stanisława. „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie”. Życie Zmarłego było wypełnione pracą i poświęceniem. Nie tylko dla najbliższej rodziny, ale także dla wielu, którzy potrzebowali jego rady, czasu i talentów. W to „umieranie” wpisane są



również ludzkie dramaty, a tym była dla Stanisława śmierć syna Ivo.

Do tej prawdy o „umieraniu” dla siebie, by żyć dla Boga i bliźnich nawiązał św. Jan Apostoł, patron dzisiejszego dnia, w obrazie ziarna pszenicznego wsianego w ziemię, obumierającego, by po czasie przynieść plon. Chciałbym zaznaczyć tę zbieżność, że uroczystość pogrzebowa odbywa się w święto Jana Apostoła, którego z grona najbliższych współpracowników Jezusa można określić jako „ministra kultury”, a w chrześcijańskiej tradycji zyskał on miano „Teologa”, czyli człowieka nauki. Jan, jako jedyny z Apostołów, dożył sędziwego wieku, dzieląc się z potomnymi swoją mądrością i duchowym doświadczeniem do końca swoich dni.

Trudno byłoby wymienić wszystkie organizacje, w których pracował śp. Stanisław. Wymieniając niektóre, możemy zdać sobie sprawę, że był społecznikiem i człowiekiem bardzo zaangażowanym. Po przybyciu do Rzymu był m.in. kierownikiem działu dokumentacji w *Centro di Studi Economici e Sociali* (1962–1966), wiceprezesem *Associazione per l'Università Internazionale degli Studi Sociali Pro Deo* (1967–1974) i dyrektorem biblioteki *Libera l'Università Internazionale degli Studi Sociali* i konsultantem w dziedzinie dokumentacji. Był współzałożycielem i osobą współkierującą wieloma instytucjami takimi jak: *Centro per gli Studi*

e le Relazioni Internazionali i *Centro Esperienze Internazionali* czy też *Centro Incontri e Studi Europei*.

Oprócz działalności naukowej i dokumentacyjnej, wiele sił poświęcił działalności polonijnej i polskiej kulturze i nauce. Był współzałożycielem, wiceprezesem i członkiem Zarządu Związku Polaków we Włoszech, Stowarzyszenia Włosko-Polskiego AIPRO w Rzymie. Był członkiem Zrządu: Fundacji Lanckorońskich, Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, Fundacji Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. Od 1968 roku był zaangażowany w działalność Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej, pełniąc od 1979 roku funkcję jej prezesa.

Fundacja Rzymska, dokumentując obecność polskiej kultury we Włoszech i także 2. Korpusu, pomagała również polskim studentom i uczonym, przyznając krótkoterminowe stypendia. Dzięki temu wielu zdolnych ludzi mogło w trudnych czasach komunistycznych wyjechać z Polski, by skorzystać z możliwości nauki w Rzymie i tym samym wzbogacić swoją intelektualną formację. „Ziar-no” przyznanego przez Fundację stypendium zapewne owocuje na różne sposoby w życiu i pracy naukowej tak wielu osób.

Przed kilku laty wracałem z panem Morawskim z Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, z Zurichu do Rzymu. Czekając na samolot, rozmawialiśmy o działalności stypendialnej Fundacji. Pan Stanisław opowiadał o organizacji pobytu studentów i badaczy w Rzymie. Wymagało to wiele pracy i poświęcenia. Był to nienormowany czas pracy i wielu nieprzewidzianym sytuacjom trzeba było stawić czoło. Jego praca i życie stapały się w jedno, co można określić jako powołanie, w życiową misję i pasję, w trud

* Ks. Andrzej Dobrzyński – doktor nauk teologicznych, nauczyciel akademicki, od 2007 roku dyrektor Ośrodka Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie.

i satysfakcję. W relacji pana Morawskiego nie było nuty narzekania na ilość problemów i spraw, którymi trzeba było się zająć, raczej z jego relacji emanowała radość z wykonanej pracy i wypełnianego zadania. Spotykając się z panem Stanisławem miałem wrażenia, podobnie jak z wieloma osobami z jego pokolenia, że służbę bliźnim, poświęcenie na rzecz Ojczyzny i kultury polskiej traktowali jako coś zwyczajnego. Nie tyle powód do chluby, co powinność i pewnego rodzaju zaszczyt. Wewnętrzna satysfakcja z dobrze wy-

pełnionego obowiązku była dla nich nagrodą.

Wspomnijmy, że praca pana Morawskiego została także uznana przez władze Polski m.in. przez nadanie mu odznaczenia *Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą*. (...)

Odejsie osoby tak zasłużonej dla polonijnego środowiska Rzymu, choć nas zasmuciło, to jednak stanowi też wezwanie, by kontynuować dzieło, któremu służył i poświęcił tyle sił i lat, by ziarna wsiane w glebę poznawania i dokumentowania dojrzewały i wydawały dalej owoce w postaci pu-

blikacji czy działalności środowiska polonijnego.

Polska kultura i historia stanowią manifestację naszej duszy, często chrześcijańskiej wiary oraz tych wartości i zasad, dzięki którym wzrastamy w naszym człowieczeństwie, stając się dobrymi jak pszeniczny chleb.

Niech dzielenie eucharystycznego Chleba wciąż nam przypomina tę prawdę, że być sobą, to żyć dla Boga i dla bliźnich. ■

Omelia funebre

Lunedì 23 dicembre Stanisław August Morawski ha chiuso per sempre gli occhi alla luce di questo mondo che tramonta per aprirli a contemplare e godere quella Luce che non conosce tramonto.

Aveva raggiunto la veneranda età di quasi 98 anni.

Vorrei presentare le più vive condoglianze alla moglie Teresa, ai figli Paolo, Irene, Andrea, ai familiari e parenti tutti, agli amici che gli sono stati vicini.

Noi siamo qui riuniti come comunità cristiana, per celebrare l'Eucaristia di commiato, di ringraziamento e di suffragio.

Al centro della Liturgia delle esequie vi è il Cristo vivo, il Figlio di Dio fatto carne che ha assunto la nostra natura umana mortale, che ha voluto



sperimentare l'abisso della morte, ma che è risorto da morte con la potenza divina e ha fatto risplendere per noi la risurrezione e la vita immortale.

La fede in Cristo morto e risorto è il fondamento della più alta speranza, l'unico sicuro fondamento della speranza di fronte alla morte.

Nello stesso tempo, la fede cristiana pone in vivida luce il senso, il valore, la responsabilità della vita terrena. La vita è dono ed è missione da compiere, davanti a Dio, davanti agli uomini e alla storia. E alla fine, il vero Giudice del nostro operato sarà Dio stesso.

Guardando alla vita, alle opere e ai giorni di Stanisław August, per quanto è possibile alla nostra comprensione umana, sempre incerta e limitata, possiamo dire che ha vissuto esemplarmente la sua vita come uomo e come cristiano, assolvendo con profondo

senso di responsabilità ai suoi molteplici doveri.

Trovo nelle parole di San Paolo indirizzate ai Romani, che abbiamo ascoltato nella prima lettura, una sintesi della vita di Stanisław August: *Nessuno vive per se stesso e nessuno muore per se stesso*. Lui pienamente ha dedicato e consumato la sua vita, fino agli ultimi giorni, per la sua famiglia, per gli altri, come marito e padre, come studioso e uomo che ricopriva tanti incarichi in campo sociale e culturale, come indiscutibile leader della comunità polacca in Italia.

Elenco solo alcune di questi incarichi: direttore della documentazione del Centro di Studi Economici e Sociali; vicepresidente dell'Associazione per l'Università Internazionale degli Studi Sociali *Pro Deo*; direttore della Biblioteca della LUISS-Libera Università Internazionale degli Studi Sociali; cofondatore, vicepresidente e membro del Consiglio dell'Associazione dei Polacchi in Italia; Presidente della Fondazione Romana marchesa Janina Sofia Umiastowska; e membro di diritto del Consiglio Direttivo della Fondazione del Museo Memoriale del 2° Corpo d'Armata Polacco in Italia, a Monte Cassino.

* Ks. Jan Głowczyk – od 1991 do 1998 roku pełnił funkcję wicerektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, a w latach 1999–2000 był asystentem parafialnym w Ravello. Przez 10 lat (2000–2010) kierował pracą rzymskiego Ośrodka Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II. Był redaktorem pisma „Collegium Polonorum” (1991–1992). Obecnie pełni funkcję administratora kościoła św. Stanisława BM w Rzymie oraz koordynatora Duszpasterstwa Polaków we Włoszech.

Ha assolto queste responsabilità con uno spiccato senso del dovere, un comportamento morale integro, con generosa dedizione di tempo e di energie. Curava la ricchissima biblioteca della Fondazione Umiastowska. Era un testimone che ha vissuto in prima persona drammi ed eventi della storia polacca del XX secolo. Aveva un carattere forte, deciso, sapeva dare preziosi consigli, con semplicità, con il suo stile da vero aristocratico polacco.

La scomparsa di Stanisław August Morawski è una grave perdita. Lui era da decenni un punto di riferimento fondamentale per tutta la Comunità polacca in Italia promuovendo anche la stampa di testi riguardanti la diaspola polacca

Il vangelo che abbiamo ascoltato ha proclamato la morte di Gesù e la sua risurrezione. Nel Figlio di Dio che muore, noi vediamo anche la nostra morte: Lui l'ha assunta e l'ha fatta sua.

Ma il vangelo, dopo la morte di Gesù, ha proclamato la sua risurrezione. E il credente sa che Cristo risorge "come primizia" di coloro che sono morti, perché tutti coloro che muoiono in Cristo risorgeranno, come Lui è risorto: *Io sono la risurrezione e la vita... Chi crede in me, anche se è morto, vivrà e chiunque vive e crede in me non morirà in eterno.* Questa è la nostra fede. Questa è la fede che Stanisław August Morawski, senza esibizioni e con disarmante semplicità,

ha professato e vissuto. Noi crediamo e speriamo che Stanisław August ora sia nella Pasqua che non conosce tramonto.

Caro fratello Stanisław, noi ci congediamo da te nella fede, sorretti dalla speranza che tu sia presso quel Padre che non divide, ma unisce. Presso di Lui tu sarai intercessore e consolatore per i tuoi cari e per tutti noi, per la nazione polacca che hai tanto amato e per la nostra Patria che hai onorato.

Caro Stanisław, sposo affettuoso, padre e nonno tanto amato, grande uomo, grande figlio della nazione polacca riposa in pace. ■

PAROLE DI COMMiato

■ ■ Prima di tutto vorrei ringraziare la Chiesa di San Stanislao per la celebrazione di questa Messa così solenne in onore di mio marito Stanislao Morawski.

Ringrazio anche tutte le persone qui presenti che sono venute da Roma, dall'Italia e anche dall'estero per dare l'ultimo saluto al Caro Staś.

Era un uomo meraviglioso: onesto, buono, modesto e con una grande cultura che abbracciava sia la Polonia che l'Italia e tutta l'Europa.

Abbiamo vissuto insieme in pace ed armonia quasi 66 anni (manca un mese), anni felici costruendo una casa per tutta la famiglia. Era un ottimo marito, padre e nonno: voleva bene a tutti e di tutti si interessava fino alla fine.

Ci mancherà tanto.

Maria Teresa Dembińska-Morawska



■ ■ Per salutare mio cognato, anche amico, vorrei dire qualche parola.

Stanislao Morawski, "Staś" per la famiglia, è nato 97 anni fa a Cracovia, bella città polacca. Ha frequentato la scuola primaria in Polonia, poi il liceo Chateaubriand a Roma. Tornato in Polonia alla morte della madre, durante la Seconda Guerra Mondiale ha fatto la resistenza con l'organizzazione patriottica AK. In quel tempo studiò in un liceo clandestino, grazie al quale passò la maturità.

Dopo la guerra Staś è rimasto l'unico sopravvissuto della sua famiglia. Perse i suoi tre fratelli, di cui due morti nel campo di concentramento e di sterminio di Buchenwald, vicino a Weimar, dove furono deportati dopo il fallimento dell'Insurrezione di Varsavia, al quale prese parte anche suo padre, morto nel 1944.

Nel dopoguerra, come milioni di polacchi Staś dovette imparare a vivere in una nuova situazione geo-politica. Intraprese gli studi superiori e si laureò. Trovò poi lavoro nell'amministrazione dello Stato, senza mai fare concessioni al regime comunista.

Ho conosciuto Staś nei primi anni '50 e mi impressionò tanto. Conobbi Staś e suoi amici, quasi fratelli: Kiciński, Droste, Stanik, Turno, Leidgeber e altri. Parlavano di resistenza al regime. Malgrado la repressione staliniana e la povertà generale,

avevano conservato molta fantasia, avevano notevole brio, classe, come si dice in francese un certo “panache”.

Questo mondo, questa gente, non c'è più. Vorrei salutare la loro memoria. Mi permetto di dirlo in polacco: *Cześć ich pamięci!*

In quel periodo Staś fece anche un'altra cosa buona: sposò Renia, mia sorella. Quattro bambini sono nati da questo matrimonio, ancora a Varsavia Paolo, poi a Roma Irene, Ivo, Andrea.

Quando la “cortina di ferro” si è un po' aperta, dopo il 1956, Staś e Renia sono partiti per l'Italia, invitati dalla sua famiglia italiana, i Carpegna.

A Roma hanno ricominciato la vita da zero. Staś, a quasi 40 anni, si è rimesso a studiare e si è laureato per la seconda volta, una laurea italiana. Ha trovato lavoro all'università. Più tardi Renia ha vinto il concorso per guida turistica di Roma e del Vaticano. Così i quattro bambini hanno avuto la possibilità di frequentare buone scuole, di imparare le lingue e di essere aperti al mondo.

In Italia, Staś non ha mai dimenticato la sua prima patria: la Polonia. Fino agli ultimi giorni dei suoi 97 anni ha lavorato per promuovere la storia polacca in Occidente. Che magnifico esempio!

Ecco una vita descritta con poche parole, parole troppo povere. E poi viene la morte. Si dice che la morte non esista. Può darsi “*peut-etre est-ce seulement un passage, mais un passage obligatoire*” (“forse è solo un passaggio, ma un passaggio obbligatorio”). Ancora, da qualche parte deve esserci il posto per Dio. Ognuno deve trovarlo da solo. Staś, Tu l'hai trovato.

Caro Staś, è arrivato il momento di salutarti. Riposa in pace! *Paix à ton âme! Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!* Amen.

Dodam jeszcze staropolskim zwyczajem: „Niech Ci ta Włoska ziemia, którą tak lubieś, lekką będzie.” (Aggiungo secondo una vecchia usanza polacca: “Che la terra italiana, che tanto ti piaceva, ti sia leggera”).

Grazie per avermi ascoltato.



Antoni Dembiński

  Caro Nonno,

Grande cacciatore di scorpioni, ragni e vespe (le vespe con la forchetta). Hai vissuto una vita bellissima, anche se non facile, piena di storie che amavi tanto raccontarci, e che ti prometto che continueranno ad essere tramandate. Sei stato il nostro grande capo, seduto sempre a capotavola con le spalle alte piene di saggezza, autorevole, un po' *komsomolec*¹ come diceva di te tuo padre, ma sempre ironico soprattutto quando parlavi della nonna, della quale, come ha detto Nico, parlavi bene solo quando non sentiva, e quindi sempre. Non voglio dilungarmi, anche perché racchiudere in un discorso tutto quello che sei è praticamente impossibile e sicuramente stai pensando che per carità le formalità sono tutte sciocchezze. Voglio solo dirti che ultimamente dicevi sempre che noi nipoti siamo i tuoi angeli, e ora il nostro angelo sei tu.

Chiara Morawski

¹ *Komsomol* è l'abbreviazione in polacco di *Kommunistyczny Sojuz Młodzieży*, la prima Unione della Gioventù Comunista, nata nel 1918 nella Russia sovietica e nell'URSS.

  Stanisław Morawski ci ha lasciato. Come è difficile rendersi conto di questo ed ancora di più accettarlo.

Negli ultimi giorni della sua malattia, i miei pensieri tornavano in continuazione sulla sua personalità di uomo eccezionale, di un amico di cui ti puoi fidare, pronto sempre ad aiutarti ed a darti preziosi consigli. Mi tornavano in mente i diversi momenti e le circostanze di quando ci siamo conosciuti, tanti anni fa.

Però, mi tornava come dominante un pensiero: Staś è stato per noi il baluardo nei momenti più difficili, un'autorità, da definire in una parola: un'istituzione, non solo per la Comunità polacca – cofondatore della Associazione Generale dei Polacchi in Italia e dell'AIPRO, per tanti anni presidente della Fondazione Romana Marchesa J. S. Umiastowska. Era un uomo eccezionale, con una grande personalità e proprio di questo voglio parlare.

Quando gli telefonavo, e tra parentesi devo dire che, come dicevo spesso, avevamo una linea telefonica rossa, il che vuol dire che potevo chiamarlo per qualsiasi problema. Quando gli chiedevo “se non disturbo”, la risposta era sempre la stessa “tu non

disturbi mai”. Sempre pronto ad aiutarmi, a darmi preziosi consigli.

Le nostre conversazioni erano per me un vero piacere. Si poteva ascoltare per ore i suoi racconti riguardanti la storia della comunità polacca post guerra, dove non mancavano vari aneddoti su alcuni personaggi.

Bisogna dire che nello stesso tempo era un perfetto ascoltatore, non interrompeva e ascoltava tutte le persone e solo alla fine esprimeva il proprio parere.

Spesso chiedevo a Staś di non stare seduto nel fondo della sala durante i vari incontri. All’inizio pensavo che, essendo una persona schiva, non voleva mettersi in mostra, ma ho capito in seguito che questo lo aiutava nella sempre molto precisa valutazione delle situazioni o delle persone.

Negli ultimi anni, nonostante le difficoltà di spostamento dovute alla sua età, era per noi tutti un esempio permanente di come bisogna superare le difficoltà della vita e continuare a rispettare gli obblighi intrapresi.

Essendo membro del Comitato Direttivo ha preso parte a tutte le riunioni così ‘dell’AGPI, come anche dell’AIPRO. Mi ripeteva sempre come fosse importante poter conoscere le diverse comunità polacche, che questo permetteva di conoscere altre persone, che in futuro avrebbero potuto collaborare con noi. Era aperto a tutti.

Allo stesso tempo, però, era un duro censore di ogni tipo di non sane ambizioni, in particolare delle persone in cui gli interessi propri sono più importanti del bene comune.

Come presidente della Fondazione Romana ci ha aiutato sempre nella organizzazione delle Assem-

blee, è stato il primo e più importante critico di ogni numero del Bollettino “Polonia Włoska”.

Visto che stiamo preparando un numero del Bollettino dedicato all’anniversario dei 25 anni della nostra organizzazione, essendo Lui uno dei più importanti fondatori dell’Associazione, doveva rilasciare un’intervista alla Console Ibek-Wojtasik e alla Sig. Kamila Kowalska. Purtroppo l’intervista non ci sarà più...

Stasiu – credo profondamente che ci continuerai ad aiutare da li sù, e noi Ti promettiamo di non dissipare la Tua creazione ed i Tuoi insegnamenti.

*Urszula Stefańska-Andreini
Presidente dell’Associazione Generale
dei Polacchi in Italia*

Dziękuję w imieniu rodziny za wszystkie ciepłe słowa, które usłyszeliśmy, dziękuję, że jesteśmy dziś tutaj, dziękuję Ojcu, że nas połączył razem, przytulonych do świętego Stanisława.

■ ■ A nome di mia sorella Irene e mio fratello Andrea, vorrei esprimere un commosso *Grazie* a tutti i presenti per questo giorno di festa, una festa molto polacca in questa piccola, antica, raccolta chiesa: i fiori, i canti, la celebrazione corale, lo scorrere dell’acqua del presepe nel silenzio...

Paolo Morawski

Testo integrale a pag. 63.



List Prezesa Rady Ministrów RP – Mateusza Morawieckiego



PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa, 27 grudnia 2019 r.

Czcigodna Rodzino i Przyjaciele Zmarłego,

Wszyscy Dostojni Goście,

Żegnamy dziś Stanisława Augusta Morawskiego, człowieka, który zasłużył się Rzeczypospolitej szczególnie, który przez swoje prawie stuletnie życie zapisał piękną kartę w dziejach Polski i w relacjach polsko-włoskich.

Stanisław August Morawski urodził się w styczniu 1922 w Krakowie w rodzinie ziemiańskiej o wielowiekowych patriotycznych tradycjach, a wśród jego przodków odnajdujemy licznych wojewodów, kasztelanów, generałów i wybitnych polskich intelektualistów. Dziadek śp. Zmarłego – Kazimierz – był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesem PAU. Ojciec – wybitnym historykiem.

Stanisław August Morawski nosił w genach bardzo poważne polskie i europejskie dziedzictwo, które wzbogacone było tradycją rodzinną Matki Ireny z Mańkowskich i Babki Wiktorii z Carpegna di Falconieri.

Dzieciństwo i młodość spędził częściowo w Polsce i częściowo w Rzymie, gdzie uczęszczał do francuskiego liceum. Stanisław August wcześniej osierocony przez Matkę wraca w 1939 roku do kraju, gdzie wkrótce wybucha wojna.

Bardzo szybko wstępuje do ZWZ-AK i w randze podporucznika walczy w strukturach Państwa Podziemnego. W ramach Akcji Burza zostaje ranny w 1944 roku w bitwie pod Żubrami.

Podczas wojny traci ojca i wszystkich trzech braci zamordowanych przez Niemców. Często powtarzał, że Jego długie życie stanowi poniekąd rekompensatę za tak młodo odebrane życia Jego rodzeństwa.

Trudne powojenne czasy, studia w Poznaniu, a następnie w 1957 roku wyjazd do Włoch – do Jego drugiej ojczyzny, wcale nie oznaczały łatwego życia. Ten tylko, który sam przyszedł trudy emigracji, wie co to w praktyce oznacza. W Rzymie znajduje pracę na uniwersytecie – Università Internazionale degli Studi Sociali, gdzie zostaje szefem uniwersyteckiej biblioteki.

Ale prawdziwym powołaniem Stanisława Augusta Morawskiego staje się praca na rzecz niepodległości Polski. Z jednej strony dzięki fantastycznym kontaktom wśród włoskiej elity politycznej, a przede wszystkim rządzącej przez lata we Włoszech chrześcijańskiej –demokracji bezpośrednio wpływa na formowanie ich polityki wobec komunistycznej Polski. Z drugiej, ułatwia kontakty polskiej inteligencji, zwłaszcza związanej ze środowiskiem ówczesnego Tygodnika Powszechnego i Klubów Inteligencji Katolickiej, która w szczególności po wyborze Jana Pawła II, licznie odwiedza Włochy – z lokalnymi politykami.

Nawiązane wtedy relacje w ramach m.in. Civitas Christiana będą przynosiły liczne korzyści dla Polski w czasach demokratycznego przełomu. Wreszcie, co może najważniejsze, jest prawą ręką profesor Karoliny Lanckorońskiej, której Fundacja przez dziesięciolecia udziela stypendiów setkom polskich naukowców, którzy dzięki nim nie tracą łączności z cywilizowanym światem i zachodnią nauką. Podobnie, pełni też funkcję prezesa Fundacji Margrabiny Umastowskiej stawiającej sobie pokrewne cele.

Osobnym dziełem Stanisława Augusta Morawskiego jest praca na rzecz Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich, a w szczególności na rzecz biednych i chorych Polaków z kolejnych fal emigracji we Włoszech.

Stanisław August Morawski angażuje się też na rzecz aktywizacji i zjednoczenia włoskiej Polonii. Dzięki jego inicjatywie, ale też takich osób jak ks. Marian Burniak, Jan Jaworski czy Mieczysław Rasiej włoska Polonia do dziś stanowi przykład świetnie zorganizowanej i prowadzącej bardzo wartościową pracę zarówno dla utrzymania związków polskiej młodzieży z krajem jak i przybliżenia polskiego dziedzictwa kulturowego Włochom.

Osobnym rozdziałem jego wielkiego dzieła było wsparcie odrodzonego po 1989 roku Państwa Polskiego i jego służb dyplomatycznych na czele z Ambasadą RP w Rzymie. Przede wszystkim był dla polskich dyplomatów nieocenioną pomocą w kontaktach; chodzącym archiwum informacji o wszystkich i wszystkim co dotyczyło polsko –włoskich relacji na przestrzeni wieków, ale głównie w ostatnim stuleciu.

To też u Niego w domu, przesytytm polskością, wykuwał się projekt budowy Muzeum Pamięci 2 Korpusu na Monte Cassino. Dziś wiemy że bez Niego to dzieło byłoby niepełne.

Panie Stanisławie, dobrze zasłużyłeś się Rzeczypospolitej. Odpoczywaj w pokoju.

Matysz Morawiecki





Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Stanisława Augusta Morawskiego, Wielkiego Rodaka i Przyjaciela, zasłużonego przedstawiciela Polonii Włoskiej, odznaczonego *Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski*. Pamięć o Nim pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Ambasada RP w Rzymie



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu także drogiego nam wszystkim Pana Stanisława Morawskiego. Ciężko pisać o Nim w czasie przeszłym, ponieważ On po prostu zawsze był... Jako Człowiek-Instytucja stał się drogowskazem i odniesieniem nie tylko dla włoskiej Polonii, ale również i dla nas – urzędników konsularnych. Osobiście pozostanę Mu zawsze wdzięczna za to, że nie szczędził sił i czasu, aby jak najlepiej wprowadzić mnie w pełnienie moich obowiązków, jednocześnie przybliżając świat i ludzi, których nie miałam okazji ani możliwości nigdy osobiście poznać.

Pan Stanisław Morawski imponował nam swoją rozległą wiedzą i doświadczeniem, urzekał manierami i sposobem bycia, ale dla mnie był przede wszystkim bardzo dobrym człowiekiem, człowiekiem o niezwykłej życzliwości i serdecznym uśmiechu, który nigdy nie zniknął z Jego pogodnej twarzy.

Panie Stanisławie – jestem wdzięczna Bogu, że mogłam spotkać Pana na mojej drodze i jestem przekonana, że to uczucie dzieli dziś ze mną wiele innych osób. Pamięć o Panu pozostanie w naszych sercach i w naszej pamięci.

Niech Pan spoczywa w pokoju!

Łączę się w tych ciężkich chwilach z Żoną i całą Rodziną. Niech dobry Bóg da Państwu siłę i wsparcie w tym czasie, który choć smutny przynosi wraz z Bożym Narodzeniem nadzieję i dobro.

Proszę przyjąć najszczerze wyrazy współczucia od całego Zespołu Konsulatu Generalnego RP w Mediolanie.

*Adrianna Siennicka
Konsul Generalna w Mediolanie*



Dziękujemy za wiadomość o śmierci pana Stanisława Morawskiego. Jesteśmy pewni, że odszedł od nas wielki człowiek i wielki Polak.

Ja, podobnie jak ojciec Ryszard Plezia i o. Leszek Rynkiewicz odprawiliśmy Mszę św. w intencji Zmarłego. Obejmujemy pamięcią w modlitwie także Jego Rodzinę i współpracowników, zwłaszcza w dziele Fundacji.

Prosimy przyjąć szczerze wyrazy współczucia i zapewnienie o pamięci w modlitwie. Z pozdrowieniem

*O. Henryk Drożdź SJ
Rektor PISK, ze współbraćmi*



Życie przemija, lecz pamięć pozostaje

Z głębokim żalem i wdzięcznością żegnamy Stanisława Augusta Morawskiego, Wielkiego Rodaka i Przyjaciela, zasłużonego nestora Polonii włoskiej. Był jednym z założycieli Związku Polaków we Włoszech i prezesem Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej. Pamięć o jego szlachetnym i nieustannym zaangażowaniu pozostanie na zawsze w naszych sercach.



Drogi Paolo,

Wiadomość o śmierci Twojego Ojca zastała mnie w Warszawie, niestety nie będę mógł być obecny na jutrzejszej Mszy żałobnej w kościele polskim w Rzymie. Przez całe Święta Bożego Narodzenia towarzyszyły nam słowa współczesnej *Kolędy dla Nieobecnych*:

*„Daj nam wiarę, że to ma sens,
Że nie trzeba żałować przyjaciół,
Że gdziekolwiek są – dobrze im jest,
Bo są z nami, choć w innej postaci,
I przekonaj, że tak ma być,
Że po głosach tych wciąż drży powietrze,
Że odeszli po to, by żyć,
I tym razem będą żyć wiecznie”.*

Proszę Cię o przyjęcie i o przekazanie Twojej Mamie serdecznych wyrazów współczucia i bliskości ode mnie i mojej Rodziny. Do zobaczenia w Nowym Roku.

*Łukasz Paprotny
Dyrektor Instytutu Polskiego w Rzymie*



Varsavia, 31 dicembre 2019

ND.074.16.2019

Gentilissimo Signore
Paolo Morawski

Gentile Signore,

a nome della Biblioteca Nazionale di Polonia e il mio personale vorrei porgere a Lei e alla tutta la Sua famiglia, particolarmente alla Signora Teresa, le più sincere condoglianze. Siamo davvero colpiti per la grave perdita di Dott. Stanisław August Morawski, nestore della comunità polacca in Italia e il presidente della Fondazione Romana Marchesa J. S. Umiastowska. È stata una persona del tutto dedicata alla cultura e scienza.

La Biblioteca Nazionale di Polonia è grata innanzitutto per la Sua decisione grazie alla quale nel 1988 la Fondazione Romana Marchesa J. S. Umiastowska insieme con il Pontificio Istituto di Studi Ecclesiastici diretto dal defunto padre Hieronim Fokciński cominciarono la collaborazione con la Biblioteca con lo scopo di documentare e pubblicare il catalogo delle polacche opere a stampa rare conservate nelle biblioteche scientifiche italiane. Sono fiero che siano stati già pubblicati sei volumi di questo catalogo.

Dott. Stanisław August Morawski era l'erudito, l'uomo rinascimentale e la leggenda della emigrazione polacca. Profondamente angosciati per la disgrazia, lo salutiamo con tristezza.

Con i più distinti saluti.

Dott. Tomasz Makowski

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci dr. Stanisława Augusta Morawskiego, prezesa Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej, odznaczonego *Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski*, zasłużonego przedstawiciela Polonii włoskiej, współpracującego od lat 80. XX w. z Biblioteką Narodową.

Był jednym z założycieli Związku Polaków we Włoszech, współzałożycielem powstałego w 1962 roku *Centro Esperienze Internazionali*, ośrodka pomocy dla Polaków oraz w 1973 roku, wraz z Wandą Gawrońską, *Centro Incontri e Studi Europei*, o podobnej działalności. Był również dyrektorem biblioteki centralnej *Università Internazionale degli Studi Sociali*. Od 1979 roku kierował Fundacją Rzymską im. J. Z. Umiastowskiej.

W 1988 roku Biblioteka Narodowa podpisała porozumienie z dr. Morawskim, reprezentującym Fundację Rzymską im. J. Z. Umiastowskiej, oraz ks. dr. Hieronimem Fokcińskim, reprezentującym *Pontificio Istituto di Studi Ecclesiastici*. Trzy w/w instytucje nawiązały wtedy współpracę w zakresie wspólnego opracowania i opublikowania katalogu poloników starodruków znajdujących się we włoskich bibliotekach naukowych. Opublikowano już sześć tomów rejestracji, siódmy znajduje się w druku.

Biblioteka Narodowa
Warszawa

Białystok, 02.01.2020 r.

**Fundacja Rzymska
im. Margrabiny J.Z. Umiastowskiej**

Z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Pana Stanisława Augusta Morawskiego. Odszedł człowiek mądry, uczciwy i szlachetny. W mojej pamięci pozostanie jako przyjaciel Muzeum Pamięci Sybiru, hojny darczyńca oraz doświadczony mentor.

W tych trudnych chwilach pragnę Państwu, Polonii włoskiej, najbliższym współpracownikom oraz rodzinie Pana Stanisława życzyć sił do zniesienia bólu oraz wyrazić nadzieję, że czas złagodzi poczucie straty.

Proszę przyjąć wyrazy szczerego współczucia, jakie kieruję osobiście, a także w imieniu całego zespołu Muzeum Pamięci Sybiru.

Z wyrazami żalu



Odszedł człowiek, dla którego patriotyzm był jak tlen

Wojciech Ponikiewski*

Trudno pisać o kimś, kto wydaje się nieśmiertelny, tak jakby śmierć mogła dotyczyć tylko zwykłych ludzi, a nie tych wybitnych, którzy stanowią fundament naszej rzeczywistości.

Pozbawieni tego fundamentu jesteśmy zagubieni, bo przecież on zawsze był, dzielił się doświadczeniem, wspaniałomyślnością, był niespotykanym już dziś erudytą, prowadził po zaułkach historii, którą znał z autopsji. Taki był Stanisław August Morawski.

Urodził się w 1922 roku w Krakowie. Zmarł nad ranem 23 grudnia 2019 roku w Rzymie. Za niecałe dwa tygodnie obchodziłby 98. urodziny.

Jego formalna biografia i pełnione funkcje nie są tak istotne. Dopiero osobiste poznanie pozwalało zrozumieć, że spotkało się kogoś wyjątkowego, o wybitnej inteligencji, nieprzeciętnej osobowości, osobę zaangażowaną w sprawy społeczne, ale nigdy niewysuwającą się na pierwszy plan, wolną od próżności i niecierpiącą pochlebstw. Był człowiekiem czynu i realnych osiągnięć.

Urodził się w ziemiańskiej rodzinie o patriotyczno-inteligenckich tradycjach. Dziadek Kazimierz był rektorem UJ i prezesem Polskiej Akademii Umiejętności. Ojciec – historykiem. Dzieciństwo spędził w Polsce i w Rzymie. Osierocony przez matkę pół-Włoszkę wraca do kraju, gdzie wkrótce wybucha wojna. Wstępuje do AK i w randze podporucznika walczy m.in. w bitwie pod Żubrami. Odmrożone wtedy kończyny przypominały



FOT. JAKUB KAMINSKI/PAP

o sobie do końca jego życia. Podczas wojny traci ojca i wszystkich trzech braci. Kiedyś się zwierzył, że czuje, iż jego długie życie stanowi rekompensatę za tak młodo odebrane życia jego braci.

Powojenny czas to studia w Poznaniu, gdzie poznał swoją żonę – dzielną i oddaną Renię Dembińską, razem spędzili ponad 70 lat. Ze wspomnień wynikało, że pomimo tych ponurych stalinowskich czasów młodość miała swoje prawa. Ale chyba nie było aż tak wesoło, skoro w 1957 roku Morawscy zdecydowali się na wyjazd do Włoch, zostawiając niejako w zastaw socjalistycznej ojczyźnie synka Pawła. Dołączył do nich po długich miesiącach.

Stanisław August Morawski znalazł pracę na *Università Internazionale degli Studi Sociali*. Kierował tam biblioteką, a jego małżonka została przewodniczką po Rzymie. Na świat przychodzą kolejne dzieci Morawskich: Irena, Ivo i Andrzej.

Ale prawdziwym powołaniem Morawskiego staje się praca na rzecz niepodległości Polski. Z jednej strony dzięki kontaktom wśród włoskiej eli-

ty politycznej wpływa na formowanie polityki wobec komunistycznej Polski. Z drugiej, ułatwia kontakty polskiej inteligencji – zwłaszcza ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”, która po wyborze Jana Pawła II na papieża licznie odwiedza Włochy – z lokalnymi politykami. Nawiązane wtedy relacje będą przynosiły korzyści dla Polski po 1989 roku. Wreszcie jest prawą ręką prof. Karoliny Lanckorońskiej, której Fundacja przez dziesięciolecia udziela stypendiów polskim naukowcom, a ci dzięki nim nie tracą łączności z zachodnią nauką. Podobnie, pełni też funkcję prezesa Fundacji Margrabiny Umiaszowskiej stawiającej sobie pokrewne cele. Osobnym dziełem Stanisława Augusta Morawskiego jest praca na rzecz Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich, a w szczególności na rzecz biednych i chorych Polaków z kolejnych fal emigracji we Włoszech.

Angażuje się też w aktywizację i zjednoczenie włoskiej Polonii. Dzięki jego inicjatywie, ale też takich osób jak ks. Marian Burniak, Jan Jaworski czy Mieczysław Rasiej, włoska

* Artykuł zamieszczony w „Rzeczypospolitej” 2019, numer z 26 grudnia. Przedruk za zgodą Redakcji. Autor pełnił funkcję ambasadora RP w Rzymie w latach 2010–2015.

Polonia do dziś stanowi przykład świetnie zorganizowanej wspólnoty.

Nie mogę też nie wspomnieć, kim był Stanisław August Morawski dla polskich dyplomatów, którzy pracowali w Rzymie po 1990 roku. Był nieocenioną pomocą w kontaktach; chodzącym archiwum informacji o wszystkim, co dotyczyło polsko-włoskich relacji. Miałem zaszczyt i przyjemność z tej kopalni wiedzy wielokrotnie korzystać. Toteż u niego w domu wykuwał się projekt budowy Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego na Monte Cassino. Bez niego byłoby mi znacznie trudniej pełnić moją funkcję w Rzymie.

Dom Stanisława Augusta Morawskiego był przeszyty polskością. Jego synowie, Paweł i Andrzej, angażują się w sprawy polskie. W tym domu oczywiście nikt nie mówił o Ojczyźnie i miłości do niej, tak jak dzisiaj jest to modne. Patriotyzm był jak tlen. Pozornie nieobecny, ale stanowiący istotę wszelkiego działania.



Stanisław A. Morawski z żoną Renią i amb. Wojciechem Ponikiewskim w gościnie u pp. Rościszewskich w Warszawie

I jeszcze to, co choć może pozornie błahe, sprawiało, że w jego towarzystwie chciało się zawsze przebywać. Był Stanisław August Morawski osobą niepowtarzalnego uroku, wytworności, humoru, wreszcie – był niewyczerpanym źródłem

anegdot o starych, dobrych czasach, o tej innej Polsce, której niestety już nie ma. On był jednym z ostatnich jej przedstawicieli.

Staszku, dziękujemy Ci za to, że byłeś i kim byłeś. ■

Wspomnienie

Stanisław A. Morawski odszedł do Swoiczości kilkanaście dni przed swoimi 98 urodzinami, w noc przed wigilijną 2019 roku. W czasie Świąt Bożego Narodzenia wspomnienie o nim było obecne w wielu polskich domach Jego przyjaciół i znajomych, tych wszystkich ludzi, których los zetknął ze sprawami polskimi w Rzymie i życiem polskiej społeczności we Włoszech. W czasie mszy żałobnej w rzymskim kościele św. Stanisława wspomniano Jego wielokierunkową działalność podsumowaną w koń-

* Henryk Litwin w latach 1994–1995 pracował w Polskim Instytucie Historycznym Fundacji Lanckorońskich w Rzymie. W latach 1997–2001 pracował w Ambasadzie RP w Rzymie jako radca-minister, kierownik Wydziału Konsularnego. Był organizatorem uroczystości 55. rocznicy bitwy pod Monte Cassino.



cowym zdaniu odczytanego na koniec celebry listu kondolencyjnego premiera Mateusza Morawieckiego: „Dobrze zasłużyłeś się Ojczyźnie”.

Miałem szczęście znać Stanisława A. Morawskiego i wielokrotnie mogłem cieszyć się jego towarzystwem. Pisząc wspomnienie o Nim nie staram się przedstawić Jego biografii, ani też opisać wyczerpująco Jego społecznej i naukowej działalności. Chciałbym jedynie wspomnieć o kilku związanych z Nim sprawach, któ-

re z mojego punktu widzenia warto wyeksponować.

Wspominając Stanisława A. Morawskiego trzeba powracać do różnych okresów życia i wymieniać rozliczne kierunki działalności. Na ukształtowanie jego życiowej postawy wielki wpływ musiała mieć II wojna światowa, w czasie której walczył z bronią w rękę w szeregach Armii Krajowej i utracił ojca oraz trzech braci poległych za ojczyznę. Przetrwiał w Polsce ciemne lata stalinizmu, ale w czasie krótkiej i płytkiej „odwilży” zdecydował się na emigrację i w 1957 roku wyjechał do Rzymu, gdzie zamieszkał wraz z żoną Marią Teresą z Dembińskich i synem Pawłem. Dołączyły do nich potem kolejne, urodzone już we Włoszech, dzieci: Irena, Ivo i Andrzej. Pozostał

*Henryk Litwin**

tu przez kolejne 62 lata i stał się filarem życia polskiego w Wiecznym Mieście. Można długo wymieniać kierunki Jego aktywności, ale warto chyba zaryzykować twierdzenie, że życiowym powołaniem i wielką zasługą Stanisława A. Morawskiego była działalność na rzecz utrzymania przez polskie środowiska kulturalne i naukowe czasów PRL kontaktu z odciętą przez żelazną kurtynę kulturą europejską.

Miał znaczący udział we wszystkich inicjatywach pojawiających się we Włoszech, a odnoszących do wspomnianej sfery aktywności. Wszędzie tam, gdzie fundowano stypendia dla przyjeżdżających do Włoch badaczy z Polski, gdzie sponsorowano zakup i dostawę książek do polskich bibliotek akademickich i naukowych, gdzie zajmowano się tworzeniem kontaktów między środowiskami naukowymi Włoch i Polski, gdzie wreszcie publikowano polską literaturę naukową – ważną, jeśli nie główną „siłą napędową” był Staś, jak go nazywali zwykle krewni i przyjaciele.

W 1962 roku, wraz ze Stanisławem Gebhardtem, zainicjował powstanie, finansowanego głównie przez włoskich chadeków, *Centro Esperienze Internazionali*, którego celem było – jak wyjaśniał sam Morawski w jednej ze swoich prac – „pośredniczenie w wymianie doświadczeń politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych stanowiących dorobek poszczególnych narodów, ze szczególnym uwzględnieniem krajów Europy Zachodniej – z jednej strony, a krajów Europy Środkowo-Wschodniej – z drugiej”. Podobne były zadania utworzonego w 1973 roku *Centro Incontri e Studi Europei*, którego także był współzałożycielem wraz z Wandą Gawrońską.

Dobroczynne skutki dla polskich bibliotek naukowych miało pełnienie przezeń funkcji dyrektora biblioteki centralnej *Università Internazionale degli Studi Sociali*. Pod hasłem

współpracy międzybibliotecznej zostały nawiązane bliskie kontakty z biblioteką KUL i innymi podobnymi instytucjami z czasów PRL, co zapewniało tym ostatnim dopływ zachodnioeuropejskiej literatury naukowej. Od 1979 roku kierował Fundacją Rzymską im. J. Z. Umiastowskiej. Była to – i jest – placówka naukowo-badawcza promująca we Włoszech naukę, kulturę i sztukę polską, ale też fundująca stypendia i prowadząca wymianę międzybiblioteczną z Polską.

Był też Stanisław A. Morawski wieloletnim członkiem rady Fundacji Lanckorońskich z Brzezia. Ta, założona przez profesor Karolinę Lanckorońską, działająca od 1967 roku, instytucja była chyba najzasobniejszym emigracyjnym źródłem stypendiów i działań naukowych, z których mogli korzystać polscy naukowcy epoki PRL. Stanisław A. Morawski przez wiele lat znacząco wpływał na bieg spraw w Fundacji i założonym przez nią Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie, czym przyczynił się do osiągnięcia przez Fundację i Instytut cennego dorobku naukowego.

Obok Emeryka Hutten-Czapskiego i Karoliny Lanckorońskiej stoi w rzędzie wielkich postaci, którym zawdzięczamy to, że w czasach sowieckiej dominacji nad Europą Środkowo-Wschodnią Polacy nie utracili kontaktu z kulturą Zachodu i pozostali częścią życia duchowego światowej stolicy chrześcijaństwa.

Nie można też pominąć działalności Stanisława A. Morawskiego jako jednego z przywódców Polonii włoskiej. Był współinicjatorem powstania Związku Polaków we Włoszech i wywarł istotny wpływ na przebieg zjazdu założycielskiego tej organi-



Stanisław A. Morawski przemawia na promocji I tomu z cyklu „Świadectwa-Testimonianze”

zacji w Tortoreto Lido w roku 1995. Patronował założeniu rzymskiej organizacji polonijnej *Associazione Italo-Polacca di Roma* (AIPRO) i jej pierwszym działaniom. Przed wszystkim jednak był pionierem mediów polonijnych we Włoszech. Doprowadził do powstania Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska”, który jest wydawany od 1995 roku. Było to możliwe jedynie dzięki pomocy organizacyjnej, lokalowej i technicznej udzielonej przez prowadzoną przez niego Fundację Rzymską im. J. Z. Umiastowskiej.

Był też wydawcą wielotomowego wydawnictwa, będącego swoistą kroniką Polonii włoskiej pt. „Świadectwa-Testimonianze”, którego pierwszy wolumin ukazał się w roku 2000.

Miałem okazję poznać Stanisława A. Morawskiego i kibicować jego działalności przez ostatnie ćwierćwiecze jego długiego i twórczego życia. Znałem go więc jako człowieka w wieku sędziwym i dzięki temu mogłem obserwować wspaniały przykład pięknej, aktywnej starości. W zwariowanym świecie współczesnym, ubóstwiającym młodość i sztucznie przedłużającym jej pozory aż do granic ponurej śmieszności, Stanisław A. Morawski przypominał o tym, że słowo starzec przywołuje na myśl takie cechy jak mą-

drość, przenikliwość, umiar; że starość może być epoką największej aktywności w życiu człowieka, bo dzięki doświadczeniu przynosi umiejętność właściwego gospodarowania posiadanymi darami i skutecznego oddziaływania na współpracowników; że wiek sędziwy może być czasem czerpania radości życia i jednocześnie promieniowania na otoczenie ujmującą osobowością i głęboką wiedzą. Trzeba zaś podkreślić, że wielka aktywność

Stanisława A. Morawskiego w ostatnim ćwierćwieczu Jego życia umożliwiła bardzo wielu osobom obcowanie z tym przykładem starości wspaniałej. Do ostatnich chwil zachował świetną pamięć, błyskotliwą inteligencję oraz cięty dowcip.

Nie sposób nie wspomnieć jeszcze jednej, ważnej cechy Stanisława A. Morawskiego – Jego głębokiego patriotyzmu. W tej kwestii trudno znaleźć celniejsze sformułowanie niż to,

którego użył Wojciech Ponikiewski, były ambasador RP w Rzymie i autor wzruszającego wspomnienia „o Stasiu” – w domu Morawskich rzeczywiście nie mówiło się o patriotyzmie, ale nim oddychało.

Stanisław A. Morawski przykładem swego życia przekonywał, że świat, w którym wzorami są szlachetność, honor, umiar, powściągliwość wciąż istnieje i nie ustępuje przed naporem relatywizmu i bylejakości. ■

Życie w służbie

Jak pisać historię człowieka, który sam był Historią?

Ktoś kompetentny powinien podjąć próbę odtworzenia całościowej biografii Stanisława Augusta Witolda Dzierżycraj-Morawskiego z Chomęcic h. Drogosław (Nałęcz). On sam podśmiewał się zwłaszcza ze swego drugiego imienia, niezbyt mu pasował ten „August”, a rozległe kontakty ze starymi i zasłużonymi rodami nigdy nie były dla niego powodem jakiegokolwiek snobizmu.

Ta biografia powinna objąć czasy polsko-włoskiego dzieciństwa i lat młodości, brutalnie przerwane wojną, powinna opisać jego czynne zaangażowanie w walkę Armii Krajowej, utratę całej najbliższej rodziny, potem założenie własnej z Renią Dembińską, (też będzie o kim pisać...), wreszcie w 1957 roku emigrację do Włoch, jego drugiej – genetycznie w jednej czwartej – ojczyzny. I wtedy warto będzie opisać losy budowanej od nowa rodziny, kolejnych dzieci: Paolo, Ireny, Iva i Andrzeja i wreszcie samej Reni – żony, matki, przez ponad pół wieku i aż do dzisiaj jednej z najbardziej cenionych



i niezmordowanych przewodniczek po Rzymie.

Należałoby – za każdym razem wyliczając osoby, z którymi dane mu było wtedy współpracować – zrelacjonować jego zaangażowanie i kontakty w *Centro Esperienze Internazionali* (Julita Hempel-Scaringsi), Ognisku Polskim (Konrad Sieniewicz, Stanisław Gebhardt, Józef Lichten), *Centro Incontri e Studi Europei* (Wanda Gawrońska), Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych (o. Hieronim Fokciński), Radzie Polaków (Edward Szczepanik, Jan Jaworski, Witold Zahorski, Emeryk Hutten-Czapski), Polskim Związku Kawalerów Maltańskich.

Należałoby opisać pionierskie unowocześnienie biblioteki *Libera Università Internazionale degli Studi*

*Piotr Nowina-Konopka**

Sociali (LUISS), której przez szereg lat dyrektorował, inicjując zdigitalizowanie jej katalogów już w latach 80., co przyciągało wycieczki ciekawskich z Watykanu, Wiecznego Miasta i świata!

Chyba jednak najmocniejszy ślad zostawił po sobie Stanisław Morawski w Fundacji Lanckorońskich z Brzezia i w Fundacji Rzymskiej Margrabiny J. Z. Umiastowskiej. Zafascynowany słynną Profe-

sor Karłą Lanckorońską, Morawski staje się szybko jej prawą ręką i w jakimś sensie cichym realizatorem jej misji i później nieformalnym wykonawcą jej testamentu, otwierającego dostęp dla młodych Polaków do wolnego świata, do kultury, do nauki. Przez całe lata Stanisław Morawski zasiadał w Zarządzie Fundacji Lanckorońskich oraz prezesował Fundacji Margrabiny Umiastowskiej.

We wszystkich tych miejscach promował udzielanie stypendiów Polakom, zwłaszcza młodym, otwierając w ten sposób przed nimi perspektywy nieosiągalne w zdominowanej przez komunistów Polsce. Mogę potwierdzić, że jeszcze na początku lat 2000, właśnie dzięki Fundacji Lanckorońskich (za prezesury Zygmunta Tyszkiewicza) jako ówczesny rektor

* Piotr Nowina-Konopka – ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej w latach 2013–2016.



FOT. FRANCESCA LEONARDI

Stanisław A. Morawski w Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej

Kolegium Europejskiego w Natolinie mogłem wskazywać nowych polskich stypendystów, którym Fundacja finansowała kosztowne studia w *College d'Europe* w Brugii.

Poza losem młodych, interesowały go książki, które namiętnie zbierał i rozsyłał, w pewnym momencie angażując się także w stworzenie wiekopomnej i wielotomowej serii „Świadectw–Testimonianze”, poświęconej ważnym Polakom, działającym w Rzymie i we Włoszech. Seria funkcjonowała i funkcjonuje nadal dzięki Fundacji Umiastowskiej i codziennej pracy Ewy Prządki. Dbając o przyszłość, on i jego współpracownicy ocalali od zapomnienia także przeszłość.

Niestety, nawet w „Świadectwach” trudno znaleźć szczegóły życiorysu Stanisława Morawskiego. Uważał, że jego własna osoba nie zasługuje na niczyją szczególną uwagę – jakby chciał się schować za osobami „ważniejszymi” od siebie, a zwłaszcza za sprawami, którym poświęcił swoje długie, blisko 100-letnie życie. Dbał o pamięć o wszystkich, byle nie o sobie samym.

Nie wolno będzie w tej jakże potrzebnej biografii nie wspomnieć o fakcie, że Morawski był w Rzymie świadkiem czasów dramatycznych dla Polaków. Miałem wiele okazji rozma-

wiać z nim o tych sprawach, między innymi podejmując w ramach mojej misji ambasadorskiej kwerendę na temat ambasadora II RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papée (który poczynając od lipca 1939 służył w tym charakterze formalnie do 1972 roku, a praktycznie do 1976 roku i który zmarł niespełna 3 miesiące po wyborze kardynała Wojtyły na papieża). Nie zapomnę wsparcia, jakiego udzielił mi Stanisław Morawski w staraniach o digitalizację Archiwum Papée w zbiorach Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych i w londyńskim Instytucie Sikorskiego. W pełni powiodło się tylko to drugie, ale z wdzięcznością wspominam jego zainteresowanie zainicjowaną i kierowaną przeze mnie pracą dr Dominiki Wronikowskiej, poświęconą w głównej mierze memu *Poprzednikowi (Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej w latach 1919–1976. Materiały do studiów nad historią – Rzym 2016)*.

Do końca życia przystojny dżentelmen, gawędziarz skupiający zawsze przy sobie grono słuchaczy w każdym wieku (wnuki zaświadczały o tym w dniu pogrzebu), klasyczny *causer*, obdarzony świetnym choć dyskretnym poczuciem humoru, erudyta i bibliofil ciekawy świata i ludzi, Polak z krwi i kości, któremu domieszka krwi włoskiej chyba ja-

koś ułatwiła wejście w kulturę Italii i jej sposób bycia. Może stąd pewien dystans – najpierw do Patriotyzmu przez duże „P”: nigdy tego słowa nie nadużywał, żył nim przez całkiem małą „p”, poświęcając mu całe swe długie życie, które żył dla Polski, w służbie dla Niepodległej. Potrafił zachowywać dystans do bieżących wydarzeń, nie emocjonował się zanadto polityką, choć gdy o niej mówił, to zawsze kompetentnie. Zarazem kochał i rozumiał Włochy. Mam go w oczach, gdy spotkaliśmy się rok temu rodzinnie w wakacyjnym domu Morawskich koło Moiano w północnej Umbrii. Dość już wtedy pokiereszowany zdrowotnie, tryskał mimo to humorem i radością, cieszył się wiejskimi widokami i prostym stołem oraz dobrą rozmową.

Mój serdeczny kolega Wojciech Ponikiewski, który w „moich” czasach ambasadorował przy Kwirynale zaświadczał, jak wielką pomocą służył Morawski polskiemu dyplomatom, pracującym w Wiecznym Mieście. Potwierdzam w pełnej rozciągłości to wyznanie. Także i ja byłem beneficjentem wiedzy, serdeczności, uwagi i wsparcia ze strony seniora włoskiej Polonii. Starszy ode mnie o całe pokolenie, zechciał obdarzyć mnie bardzo osobistą przyjaźnią. Przełamywał bariery wieku, wiedzy, doświadczenia, był tak „po prostu”, jak to tylko możliwe, nie tracąc na moment swojej „dystynkcji”.

Może z małym wyjątkiem. Załączone zdjęcie zrobione zostało 14 grudnia 2013 roku w czasie mojego pierwszego polskiego opłatka



FOT. ANNA KURDZIEL

w roli gospodarza w Ambasadzie RP przy Watykanie. Na zdjęciu widać życzliwą i otwartą twarz Stasia, któremu towarzyszą nasze żony: Renia i Wanda. Nie widać jednak na zdjęciu tego, co wydarzyło się potem. W pewnym sensie była to moja „premiera” w salonach ambasadzkich przy Via dei Delfini. Nasi polscy goście widzieli z pewnością, że jesteśmy oboje z moją żoną trochę spięci i jeszcze niepewni w nowej roli. Pod wodzą Wojtka Unolta (radcy-ministra w Ambasadzie przy Kwirynale) sformowa-

li spontanicznie taneczny „pociąg”, trzymając każdy za ramiona swego poprzednika i takim „wężem” tańczyli wokół Wandy i mnie dla przełamania lodów. Mam w oczach starszego już wtedy pana – był to właśnie Staś – który z szelmowskim błyskiem w oku uczestniczył w tym korowodzie uradowany, rozjaśniony, ciepły.

Przez wiele lat miałem okazję zetknięcia się z innymi przedstawicielami licznej i rozgałęzionej rodziny Morawskich. Jedną z nich była bliska kuzynka Stasia, *nota bene* pierwsza

w historii Dama *Orderu Orła Białego*, Zofia Morawska (tzw. Zula), która całe swoje niezłomne życie poświęciła niewidomym dzieciom w podwarszawskich Laskach, dożywając tam 106 lat, zawsze schowana w cieniu, choć dzięki swoim koneksjom i przyjaźniom znająca pół świata. Gdy szukam przykładów, jak dobrze wykorzystać dany nam przez Pana Boga czas – myślę o tych 106 latach Pani Zuli i 97 latach Stasia. Takim jak Oni, należy się nasza pamięć i wdzięczność. ■

Radość mądrego działania *pro publico bono*

Krystyna Jaworska¹

Choć byliśmy świadomi, że Stanisław August Morawski nie jest młody, wydawało się nam, że będzie wieczny. Nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości, że pewnego dnia może nas opuścić.

Jego energia życiowa, błyskotliwość umysłu, mądrość, rozległa wiedza, połączone z poczuciem humoru i z lekkim swobodnym tonem wypowiedzi oraz z umiejętnością podchodzenia do wielu kwestii z należyтым dystansem, a jednocześnie z wielkim zaangażowaniem, powodowało, że przybywanie w jego towarzystwie było zawsze wielką przyjemnością. Rzadko w dyskusjach, a to wyłącznie kiedy był zgorszony brakiem szacunku lub zrozumienia do ważnych spraw leżących w interesie Polski, jego ton mógł raptem stać się poważny i stanowczy, co tym bardziej dodawało powagi jego wypowiedziom, po czym wracał do swojego wrodzonego dobrego usposobienia, wyróżniającym się finezyjnymi *bon mot*.

Moje pierwsze wspomnienia o nim pochodzą z okresu Rady Polaków we Włoszech, powołanej w 1975



Zebranie Rady Fundacji Lanckorońskich w Warszawie w 2016 roku. (Od lewej) Stanisław A. Morawski, prezes Fundacji Piotr Piniński i Krystyna Jaworska

roku przez ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papée. Ambasador Papée był świadom konieczności stworzenia organu skupiającego najwybitniejsze instytucje, ośrodki i postacie polskiej emigracji niepodległościowej na terenie Italii, zwłaszcza po wycofaniu uznania ze strony Watykanu Ambasadzie RP w celu nawiązania kontaktów dyplomatycznych z PRL. Zebrania Rady odbywały się w Rzymie i nieraz mój ojciec zabierał mnie ze sobą. Ojciec podtrzymywał bardzo przyjazne stosunki ze Stanisławem A. Morawskim

i wiedziałam od niego, że był on bardzo szanowaną osobą w środowiskach emigracyjnych. Pochodził z rodziny o bogatych zainteresowaniach naukowych i tradycjach patriotycznych, co odzwierciedlało się również w jego postawie życiowej.

Miałam możliwość poznać lepiej Stanisława Augusta Morawskiego wiele lat później, przy powstaniu Związku Polaków we Włoszech, którego był jednym ze *spiritus movens*. Po 1989 roku sytuacja polityczna całkiem się zmieniła i potrzebna była organizacja, która zjednoczyłaby stare

¹ Krystyna Jaworska – profesor języka i literatury polskiej na Uniwersytecie w Turynie. Członek Zarządu Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej i Fundacji Lanckorońskich.

i nowe ośrodki polonijne działające w Italii. Pamiętam przemile, długie nocne rodaków rozmowy na pierwszym przygotowawczym zjeździe Związku w Tortoreto Lido, na którym Stasiowi towarzyszyła, jak w wielu podobnych spotkaniach, jego żona Teresa Dembińska.

Obok ks. Mariana Burniaka, uwielbianego duszpasterza Polaków we Włoszech, i Mieczysława Rasieja, zasłużonego prezesa Ogniska Polskiego w Turynie, Stanisław Morawski był idealnym kandydatem na prezesa, wołał jednak pozostawać w cieniu, wspierając wszelkie działania Związku, a nie figurować na pierwszym planie. Skromność bowiem była inną ujmującą cechą jego charakteru. Ułatwiał prace kolejnym prezesom, oferując zaplecze organizacyjne Fundacji Umiastowskiej, której od 1979 prezesował, zapewniając Związkowi sprawny sekretariat dzięki pracy Anny Kwiatkowskiej, oddanej pracownicy Fundacji, i wydawaniem Biuletynu „Polonia Włoska”, którego pierwszym i wieloletnim redaktorem był Andrzej, najmłodszy syn państwa Morawskich. Stasiowi bardzo zależało, aby Związek świadczył o wysokim poziomie ideowym i intelektualnym Polonii włoskiej, aby wiadomo było o jej osiągnięciach i dążył zatem, aby wokół Związku skupiały się osoby, które mogłyby reprezentować najlepsze jej oblicza.

Stanisław August Morawski udzielał się w wielu organizacjach emigracyjnych i współpracował z wieloma ośrodkami. Wspomnę tylko, że ze Stanisławem Gebhardtem współpracował w międzynarodowej organizacji Chrześcijańskiej Demokracji i w *Centro Esperienze Internazionali*, z Wandą Gawrońską w *Centro Incontri e Studi Europei* i sporo innych instytucji i przedsięwzięć można by jeszcze wymienić. Należał także do Związku Polskich Kawalerów Maltańskich.

Niewątpliwie jego imię wiąże się jednak przede wszystkim z Fundacją Rzymską Margrabiny Janiny Zofii Umiastowskiej, która to pod jego



FOT. FRANCESCA LEONARDI

Stanisław A. Morawski w Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej

prezesurą znacznie poszerzyła zakres swoich działalności, jednocześnie kontynuując inicjatywy powstałe z woli jego poprzednika Emeryka Hutten-Czapskiego, w tym cenną akcją stypendialną, dzięki której mogli przyjeżdżać i prowadzić badania we Włoszech setki polskich naukowców, niefaworyzowanych przez władze PRL i którzy nie mieliby innych szans na wyjazd zagraniczny.

Będąc wielkim bibliofilem, Stanisław A. Morawski zadbał, aby w Fundacji powstał unikalny księgozbiór dotyczący stosunków polsko-włoskich; zbierał także i wysyłał prolibita (wydawnictwa emigracyjne), ale także potrzebne książki naukowe polskim bibliotekom, w tym do Biblioteki KUL. Zainicjował działalność wydawniczą Fundacji, mającą na celu promocję badań dotyczących stosunków polsko-włoskich oraz dokumentowanie obecności Polaków we Włoszech, w tym także losów żołnierzy 2. Korpusu. W 2000 roku powstała seria *Polonica włoskie – Polonica in Italia*, zawierająca wywiady prowadzone przez Ewę Prządękę z przedstawicielami polskiej emigracji we Włoszech i nie tylko.

Dzięki swemu prezesowi, Fundacja ponadto nawiązała współpracę z takimi instytucjami jak: Instytut Sztuki PAN, Biblioteka Narodowa

w Warszawie i Papieski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie.

Fundacja Umiastowska od 1998 roku jest zrzeszona w Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie i Staś, wraz z żoną, brali udział w zjazdach. Nalegał wielokrotnie, iż referaty przedstawione na kolejnych sesjach powinny być wydane drukiem i doprowadził do wydawania tomów aktów konferencji odbytych w 2014 w Rzymie i w 2015 w Rapperswilu, co skłoniło MABPZ do publikacji kolejnych tomów.

Osiadły od 1957 roku w Rzymie Stanisław A. Morawski przez wiele lat współpracował w założonym tu w 1945 roku przez Waleriana Meysztowicza i Karolinę Lanckorońską, i zlikwidowanym po jej śmierci w 2003 roku, Polskim Instytucie Historycznym.

Był także wieloletnim członkiem Rady założonej w 1967 roku Fundacji Lanckorońskich. Bardzo interesował się zarówno projektami realizowanymi dzięki wsparciu Fundacji, jak i udzielanymi stypendiami, zależało mu na kontakcie ze stypendystami przyjeżdżającymi na badania do Rzymu, wielu ułatwił pobyt dzięki swojej znajomości włoskich instytucji, realiów i rozległymi kontaktami naukowymi.

Jako prezes Fundacji Umiastowskiej zasiadał w Radzie powstałej

w 2014 roku Fundacji Muzeum Pamięci 2. Korpusu we Włoszech. Było godne podziwu mocne zaangażowanie i wielki wkład w podejmowaniu nieraz trudnych decyzji niezawodnego i czujnego, mimo wieku, nadal pełnego energii zacnego seniora.

Z biegiem lat mogłam coraz bardziej poznać i docenić działalność Stanisława Augusta Morawskiego i jego całkowicie oddanie sprawom polskim. Miałam możliwość podziwiać jego błyskotliwe i słuszne uwagi, jego sumienność oraz cenny i bezinteresowny wkład pracy w instytucjach, w których się udzielał. Uważam przyjaźń, którą mnie obdarzył, za wielki przywilej i szczęście, które mnie spotkało.

Nigdy nie przypuszczałam, że przyjdzie mi pisać o nim wspomnienie. A każdego dnia coraz bardziej mi go brak. Brak jego inteligencji, dobrych rad, życzliwości. Był dla nas przykładem, jak służyć ojczyźnie w sposób pozbawiony jakiegokolwiek szowinizmu czy nacjonalizmu. Zresztą wspominał nieraz swoje „włoskie ciotki”, u których przebywał przed wojną w Rzymie. Był kosmopolitą w najlepszym tego słowa znaczeniu, znającym szereg języków i umiejącym odpowiednio się poruszać w każdej sytuacji, a jednocześnie był wielkim patriotą, jak wielu ludzi z jego pokolenia i z jego formacji umysłowej. Fascynujące były jego opowiadania i anegdoty z różnych

okresów swego życia, w których nigdy nie stawiał siebie na pierwszym planie, ale innych. Można było go z przyjemnością słuchać godzinami. Kiedy dzwonił, zawsze zaczynał od słów „czy nie przeszkadzam?” A każda z nim rozmowa była wzbogacająca i fascynująca.

Cechowała go duża przenikliwość i swoboda intelektualna: był jednocześnie staroświecki i otwarty na nowości. Dzielił się poglądami i uwagami, ale lubił także zbierać opinie innych osób. Chciał, aby Fundacja Umiaostowska działała na rzecz głębszej wiedzy o dziejach i obecności Polaków we Włoszech i ich wkładu w życie tego kraju. Cieszył się z każdej nowej książki wydanej przez Fundację i zależało mu również, aby tomy były nie tylko ciekawe, ale także ładne edytorsko. Kochał piękno, sztukę, przyrodę, interesował się ludźmi, historią, lubił zwiedzać i podróżować, a przede wszystkim był człowiekiem życzliwym. Starał się wspierać i pomagać innym i radował się ich osiągnięciami.

Był człowiekiem o mocnej woli i z mocnym kośćcem moralnym, niepoddającym się przeciwnościom i trudnościom, które napotykał na swojej drodze. W ostatnim latach, kiedy już dolegliwości zdrowotne dawały mu się odczuć, nie poddawał się im, nadal interesując się pracą społeczną, zwłaszcza w Fundacji. Mówił nieraz, że chce umrzeć stojąc.

We wspomnieniu o Emeryku Hutten-Czapskim Stanisław A. Morawski napisał:

„Był (...) niewątpliwie człowiekiem o autentycznie chrześcijańskiej formacji, co przejawiało się w głębokim przywiązaniu do wartości chrześcijańskich w kulturze narodowej i w konsekwentnym ich przestrzeganiu w życiu publicznym i prywatnym.

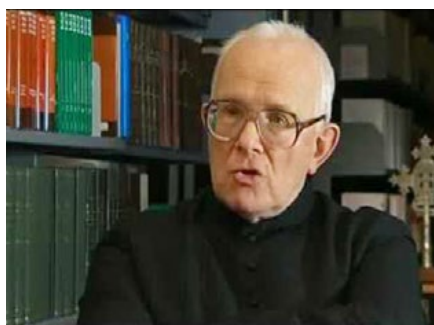
Był jednocześnie człowiekiem o głębokiej europejskiej kulturze, zakorzenionej w nim od pokoleń, a poczucie przynależności do niej wzbogacało i sublimowało jego szczery patriotyzm, wolny od wszelkich szowinistycznych, ksenofobijnych czy zaściankowych kompleksów — krajowej czy emigracyjnej maści. (...) prowadził bardzo pracowity (...) tryb życia; cechowała go niezawodna punktualność, racjonalne i odpowiedzialne gospodarzenie środkami społecznymi, którymi zarządzał, a przede wszystkim głębokie poczucie praworządności w każdym, pobocznym nawet, aspekcie współżycia ludzkiego. (...) zgodnie z tradycją swej rodziny, życiem swym wykazał, jak można i należy pracować dla Kraju.”²

Słowa te można odnieść również do Stanisława Augusta Morawskiego.

² S. A. Morawski: *Życie i działalność Emeryka Hutten-Czapskiego*. Referat wygłoszony na XXXVII Sesji Stałej Konferencji MABPZ. Rapperswil 2015 roku. <https://www.mabpz.org/publikacje-b/zycie-i-dzialalnosc-emeryka-hutten-czapskiego>

Humanista starej daty

Moja matka zwykła mówić: „Gdy spotkasz jakiegoś Morawskiego nie próbuj określić swojego z nim pokrewieństwa; na pewno jest twoim bliższym czy dalszym krewnym. A więc jeśli jest od ciebie widocznie starszy mów ‘wuju/ciociu’, gdy jest mniej więcej równy wiekiem mów per ‘ty’, gdy jest młodszy, każ sobie



Ks. Marek Starowiejski

mówić ‘wuju’. Na pewno się nie pomylisz, natomiast znacznie uprościsz sobie życie”. Tą zasadą kierowałem się, kiedy przybywszy do Rzymu na studia w 1968 roku i szukając ludzi, którzy by mnie, wychowanka socjalistycznej ojczyzny, wprowadzili w świat zachodni – szczególnie Włoch i Rzymu – zatelefonowałem

do Stanisława Morawskiego, a stwierdziwszy, że jest o pół pokolenia ode mnie starszy zwróciłem się doń per „ty”, co przyjął z wyrozumieniem, i odtąd stałem się regularnym gościem w jego domu, najpierw na Via Nomentana, następnie na dalekiej, o skomplikowanej nazwie ulicy Viale Beata Vergine del Carmelo, a on stał się jednym z moich przewodników po skomplikowanym świecie rzymskim, a także włoskiej Polonii i jej relacji z Polską.

Młody człowiek przybywający wtedy na Zachód był dość zdeorientowany. W szkole, wiadomo, panowała zasada „każda godzina na usługę socjalizmu”, a więc karmiono nas socjalizmem wszędzie, nawet na fizyce i chemii, choć nasi przedwojenni nauczyciele potrafili przemycić prawdziwe wiadomości. Zachodnich książek i czasopism w latach '50 nie było żadnych, a jedynym pismem, które regularnie dochodziło była „L'Humanité”, którą czytywałem z ciekawością, bo przynosiła mimo wszystko wiadomości z Zachodu. W bibliotekach dokonano rzezi książek nieprawowitych, które poszły na przemiał. Na radio nas nie było stać, więc nie mogłem słuchać Wolnej Europy. Trochę wiadomości o świecie przedwojennym otrzymywałem w domu, a o Rzymie wiedziałem tyle, co dowiedziałem się z plotkarskiej *Spizowej Bramy* Tadeusza Brezy i z jego *Urzędu*.

Z takim bagażem wiadomości 4 października 1968 roku, po długiej i głodnej podróży (dostaliśmy słynne 5 dolarów!) wysiadłem na stacji Termini w Rzymie. Miałem szczęście do dobrych nauczycieli. Obok Stanisława Morawskiego zabrali się do uzupełniania mojego bagażu historycznego ks. Walerian Meysztowicz i p. prof. Karla Lanckorońska; moje wiadomości o Rzymie kościelnym prostował ówczesny prałat ks. Andrzej Deskur; natomiast Wanda Gawrońska, umiejąc z nie wiadomo skąd i jak wytrzasnąć różnorodne włoskie

książki, wprowadzała mnie w świat włoskiej książki. Świat współczesny, szczególnie ten włoski, pokazywał mi Stanisław Morawski, a robił to sposób wyjątkowo ciekawy i kompetentny. Zaletą tej nauki było to, że ci wszyscy ludzie mówili nie o książkowej historii, ale o tym, co sami przeżyli i w czym brali udział, a często nawet to tworzyli. I na dodatek, mówili mi o tym świecie dawnym w świetle współczesnego, a świat współczesny osadzali w ramach historii.

Przez dom Stanisława Morawskiego przewijały się nie tylko wszystkie ważniejsze postaci współczesnego polskiego życia katolicko-politycznego, ale także mnóstwo innych ciekawych ludzi z Polski, z którymi odbywał długie rozmowy i którzy bardzo często, szczególnie młodszy, byli obarczeni takim samym jak ja bagażem socjalistycznego wychowania, natomiast starszym historia urwała się, jako ludziom młodym, w 1939 roku. Tym wszystkim ludziom trzeba było pokazać zmiany, jakie następowały w ówczesnym świecie. Niektórzy z wdzięcznością przyjmowali te informacje, ofiarowaną pomoc i kontakty, inni jednak, co było rzeczą tragiczną, zaczęli pouczać go, ale także i działaczy włoskich, o tym, co się dzieje na Zachodzie i oceniać świat, o którym nie mieli pojęcia. Ileż tu było – opowiadał mi Stanisław – zmarnowanych okazji przez naszych wszechwiedzących intelektualistów, ileż razy Włosi, i nie tylko, ze zdumieniem otwierali oczy, gdy ci informowali ich, czym jest ich świat zachodni i co należy robić. Ile propozycji nie wykorzystano z tego, co można było zrobić... Morawski bolał, ale spokojnie i konsekwentnie dalej próbował prowadzić tę często tak bardzo syzyfową pracę zbliżania Polski do Zachodu, konkretnie do Włoch i włoskiego społeczeństwa. Potem, gdy sam zamieszkałem na kilka lat w Rzymie, widziałem, jak trafne były jego diagnozy i jak wiele spraw zostało nierozwiązanych i zmarnowanych, mimo

jego próśb i nalegań. A równocześnie jak bardzo się cieszył, gdy udało mu się coś załatwić, utargować dla Polski lub po prostu kogoś przekonać, kogoś sprowadzić do Rzymu, pomóc komuś w Rzymie tak, że ten jego pobyt przynosił owoce.

A ponadto, stojąc z boku, miał bardzo trafną ocenę Polski i nowego pokolenia Polaków, którzy przetaczali się przez Rzym. Te wiadomości uzupełniała jego żona, Renia, świetnie wykształcona przewodniczka po Rzymie, która prowadząc dziesiątki polskich grup, dzieliła się z nim swoimi, jakże często celnymi, uwagami, widząc to, czego my przebywający w Polsce nie zauważaliśmy. Te długie, nieraz przeciągające się rozmowy uczyły mnie nie tylko o Włoszech i Zachodzie, ale także i o Polsce współczesnej widzianej okiem Polaka w Rzymie. Ale Stanisław Morawski był też tak łakomy wiadomości o Polsce: czytał, póki mógł, ciekawsze polskie pozycje i zawsze notował pilnie wiadomości o nowych książkach polskich, by następnie je sprowadzić do biblioteki Fundacji Margrabiny Umiaszowskiej. Żałuję, że z tych rozmów nie robiłem notatek.

To był ważny odcinek pracy Stanisława Morawskiego i licznych Polaków za granicą, których wpływ na budowę nowej polskiej rzeczywistości i polskiej mentalności ciągle jeszcze nie został doceniony. A iluż było takich Morawskich, którzy pracowali dla Polski za granicą, mniej lub więcej widocznych i znanych: księży polskich, którzy wspierali ze swych parafii Polskę, działaczy polonijnych, pisarzy, dziennikarzy, naukowców, historyków. Ilu z nich jednak Ojczyzna doceniła, o ilu Polacy wiedzą? Ciągle brakuje w Polsce historii tej tak bardzo zasłużonej dla Polski – Polski za jej granicami. A ile byłoby o niej do powiedzenia. I czy ktoś się podejmie kiedyś taką historię napisać.

Trudno powiedzieć o wszystkich pracach Stanisława Morawskiego

w polskich organizacjach zagranicznych. Prowadził rzymską Fundację Margrabiny Umiastowskiej i jako taki wspierał różnych Polaków głodnych Zachodu, szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a nie mających oparcia w różnych establishmentach, wyszukiwał swoimi drogami ludzi wartościowych, którym pomagał przyjechać do Włoch; wielokrotnie opowiadał mi o szerokim wachlarzu ludzi, szczególnie tych zwyczajnych, prostych, ale ciekawych świata ludzi, którzy przybywali z Polski na zaproszenia Fundacji i chłonili Rzym, Italię i Zachód w ogóle, szczególnie wtedy, gdy im go mądrze przedstawiono. A tu mistrzem był Stanisław Morawski. Dziś, kiedy do Rzymu przybywają setki wycieczek, kiedy się wypada na weekend do Rzymu, Neapolu czy Bari, trudno jest zrozumieć, czym dla wielu tych ludzi, zamkniętych w ponurym socjalizmie, był taki wyjazd – często najważniejszym wydarzeniem życia.

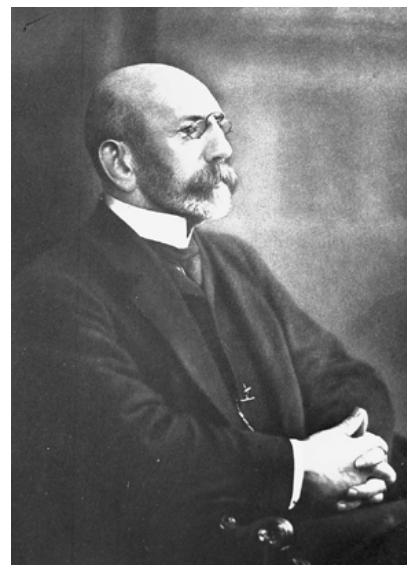
Morawski był aktywny w tak bardzo ważnej dla polskiej kultury Fundacji Lanckorońskich. Wiem, że brał aktywny udział w pracach Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. To, co robił, było takim pozytywnym budowaniem kultury polskiej w Polsce i za granicą. Aktywnie brał także udział w życiu parafii polskiej w Rzymie i znajdował środki na wspieranie polskich instytucji i polskich inicjatyw: dzięki niemu skatalogowano m.in. bogaty zbiór starodruków w Kolegium Polskim i tak ważne dla Polski i innych krajów bloku socjalistycznego kolejne tomy ks. prof. Mikruta z rzymskiej *Gregoriana*, wybitnego historyka, który się dobrze przysłużył dla poznania nieznanego na Zachodzie świata komunizmu w różnych państwach bloku wschodniego.

Był strażnikiem pamięci. O rodzinie Morawskich, która dobrze zasłużyła się w dziejach Polski, która – dodajmy – była spokrewniona z połową ziemiańskiej Polski, wiedział wszyst-

ko. Bardzo szybko wyjaśnił mi, jak jesteśmy spokrewnieni i to wielokrotnie, co ja naturalnie od razu zapomniałem (a szkoda!). Zbierał wszystko, co dotyczyło rodziny. Za każdą wizytą u niego – a był to żelazny punkt każdego mojego pobytu w Rzymie – pokazywał mi triumfalnie swoje nabytki, książki, dokumenty, które sobie tylko znanymi drogami zdobywał. Ufam, że ta wspaniała kolekcja nie ulegnie rozproszeniu, bo widziałem niejedną zmarnowaną kolekcję.

Był też zapalonym bibliofilem. Znał się na książkach: wiedział, co się wydaje w Polsce, ale i na Zachodzie, szczególnie we Włoszech i we Francji. I tak obydwaj rozmawialiśmy z długopisem ręką i notowaliśmy: on egzaminował mnie z moich lektur, ja z jego i chyba obydwójce wychodził na tym dobrze: ja wędrowałem do Feltrinello czy księgarni francuskiej, a on dzwonił do swego księgarza w Polsce, który mu wynajdował książki. Z tym były ciągłe kłopoty – o czym nie tylko od niego słyszałem, ale i od moich kolegów zagranicznych bibliotekarzy – jako że nikt w Polsce nie myśli o eksporcie polskiej książki nieobecnej w zachodnich księgarniach. A on, dopóki mógł, czytał dużo, a potem, przynajmniej sprowadzał liczne polskie książki do biblioteki polskiej Fundacji Umiastowskiej, którą zarządzał.

Był humanistą wysokiej klasy, dziedzicem świetnych humanistów, historii literatury łacińskiej w Polsce, tłumacza pięknych dramatów Sofoklesa do dziś wydawanych i licznych prac dotąd cytowanych (fotokopiowałem u niego trudno dostępne prace profesora), a także świetnego znawcy kultury Italii, prof. Zdzisława Morawskiego, brata Kazimierza, autora prac o Rawennie i o *Sacco di Roma*. Ale w tradycji rodzinnej żyła pamięć wielkich patriotów, jak gen. Franciszka Morawskiego (1783–1861), pięknie przedstawionego w serialu o najdłuższej wojnie w Europie i poety znanego z ciętego języka.



**Kazimierz Morawski,
dziadek Stanisława (1852–1925)**



Gen. Franciszek Morawski (1783–1861)

Stanisław Morawski żył mocno zakorzeniony nie tylko w świecie współczesnym, ale i w tym dawnym, polskim, który współtworzyli jego przodkowie i w tym ogólnoeuropejskiej kultury. Był humanistą, jednym z humanistów o tak szerokich horyzontach, jednym z nielicznych polskich Europejczyków pośród niezliczonych tabunów współczesnych „Europejczyków”.

Patrząc na postać Stanisława Morawskiego myślę, że należałoby napisać historię Polski, nie tej, która mieści się dziś między Bugiem a Odrą ani nie tej przedwojennej, ale tej Polski zagranicznej, szczególnie tej między rokiem 1939 a datą upadku komunizmu, tej tak bogatej, a tak mało znanej przez współczesnych Polaków żyją-

cych w Polsce, którą bardzo wolno – ale stanowczo za wolno – starają się ją odkrywać. Jest to historia nie tylko ludzi bardziej znanych (ale też za mało!) pisarzy, naukowców, ale także polityków, księży, działaczy społecznych, kulturalnych, także parafialnych (ile takich polskich kręgów

parafialnych spotykałem wędrując po Europie), którzy nie tylko materialnie wspierali Polskę, ale i świadectwem pracy i kultury. Do takich ludzi należał, zmarły niestety, śp. Stanisław Morawski, człowiek skromny, stojący na boku, którego życie i praca wpisały się pięknie nie tylko w życie

rzymskiej i włoskiej Polonii, ale także, o czym warto pamiętać, w życie współczesnej polskiej kultury.

A jako człowiek wierzący jestem przekonany, że ogrom dobra, które w swym długim życiu uczynił, oręduje za nim przed Tronem Przedwiecznego. ■

Wiernie służył prawdzie

Ks. Marian Burniak

Nieraz w życiu są takie chwile, kiedy trudno wydobyć głos bez łkania, nieraz też trudno otworzyć oczy, by nie płakać. Wtedy milkną filozoficzne teorie, padają w proch misterne konstrukcje rozumu, gdy stają przed dramatem śmierci. Jakież wtedy język może być zrozumiały w jej obliczu? Człowiek sam z siebie niewiele może o niej powiedzieć, jedynie tajemnicę śmierci zna tylko Ten, kto człowiekowi dał życie i zabiera je z powrotem. Tylko Bóg może nam ukazać prawdziwy jej sens. Co więcej – On daje nam także nadzieję, pomimo śmierci.

Dnia 27 grudnia 2019 roku z głębokim bólem w sercu żegnaliśmy w polskim kościele św. Stanisława BM w Rzymie śp. Stanisława Augusta Morawskiego. Odszedł od nas po wieczną zapłatę, Człowiek – pisany dużą literą – z natury skromny i zawsze życzliwy, przyjazny, o nadzwyczajnej pracowitości, oddany sercem i duszą sprawie Bożej i polskiej, Nestor Polonii włoskiej.

Odszedł od nas 23 grudnia, w dniu moich 84 urodzin, mój wielki Przyjaciel, z całą też odpowiedzialnością pragnę na tym miejscu wyznać, pod każdym względem dobry Człowiek. Wystarczą mi tylko te dwa słowa, a ile w mojej duszy budzi się wspomnień i przeżyć, nadziei i ideałów, choćby wspólna troska o zorganizowanie i zarejestrowanie Związku Polaków we Włoszech.

Niezmiernie wdzięczny jestem za udzielenie siedziby dla nowej, polo-



(Od lewej) Grzegorz J. Kaczyński, ks. Marian Burniak i Stanisław A. Morawski

nijnej organizacji i zaplecze sekretariatu m.in. na wydawanie Biuletynu „Polonia Włoska”. Jakież bogactwo kryje się w wydanych tomach z serii *Polonica włoskie*, w 7 tomach z cyklu „Świadectwa–Testimonianze” i innych wydanych pozycjach. Przez całe 25 lat korzystaliśmy z pomocy tej Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiaostowskiej, a była to bezinteresowna pomoc. Doprawdy wielka szkoda, że nie doczekał się srebrnego jubileuszu powstania Związku, którego obchody przypadły w 2020 roku, w marcu.

Wystarczą mi te dwa słowa – dobry Człowiek, a ile też wdzięcznych uczuć przelewa się przez moje serce, wyłania się świat wielu doświadczeń i wspólnych niedokończonych projektów inicjatyw, które wyjawiał mi w rozmowie telefonicznej przed swoją śmiercią. Z wdzięcznością pragnę również podkreślić, że bardzo często w mojej posłudze duszpasterskiej wychodził naprzeciw z konkretną

pomocą i podał mi zawsze pomocną dłoń. Braterska i serdeczna współpraca między nami układała się ze zrozumieniem i nigdy nie przeżywała kryzysu. Czy nie jest to przedziwne, że na przestrzeni 50 lat mojej posługi wśród Polonii włoskiej ani razu nie mieliśmy „przyjemności” poróżnić się? Zawsze ceniłem sobie bystrość jego umysłu, trafność sądów, twórczą wyobraźnię i szybką orientację w sprawach Polonii włoskiej. Ten dług zaciągniętej wdzięczności wobec nieodżałowanego śp. Przyjaciela i Brata mogę tylko spłacać dzisiaj kapłańską modlitwą i wiernością jego wartościom, które są również moimi.

W niektórych chwilach, może sami tego doświadczyliśmy, sama obecność dobrego człowieka czyni świat jaśniejszy i piękniejszym. Doprawdy dobroć ludzka może nawet sprawić, że nasz wzrok zwraca się w tamtą stronę, w stronę nieba, że nam pozwala odczuć nieskończoną

dobroć samego Boga. Taka wiara może stać się głębszą, bo mającą swe źródło w dobroci człowieka. A my wszyscy przy naszym Ojcu, Bracie i Przyjacielu, śp. Stanisławie Augustacie czuliśmy się dobrze. A czy serca i umysły nasze nie pałały z podziwu, kiedy z nami rozmawiał, opowiadał nam już historyczne dla nas wydarzenia. Co za wyjątkowa pamięć jak też właściwa ocena wydarzeń i osób. Usta jego i serce zawsze były na usługach prawdy. Wiernie służył prawdzie, bo wiedział, że prawda ma swoistą siłę. Dlatego nigdy nie schodził z drogi prawdy, każdemu mówił prawdę z szacunku dla drugiego człowieka, który ma prawo do prawdy.

Dla niektórych rodaków, z którymi spotykał się w Rzymie, z przedstawicielami ówczesnych władz, w czasach czerwonego totalitaryzmu mógł stać się niewygodny, bo oni żyli poza granicami prawdy i złościli się na prawdę, której służył, nie więc dziwnego, że chcieli i w nim tę prawdę stłamsić. Nie ulegał zakusom, a żyjąc sam w prawdzie – innym niestrudzenie przekazywał tę trudną i niewygodną prawdę. Pozostał człowiekiem prawdy; prawdy, która nie zna ani zmienności ani końca. Nie zadawała się półprawdami, prawdami sezonowymi, narzucanymi siłą i przymocą. Nie szedł na żadne polityczne kompromisy. Dowiódł tego całym swoim życiem, dlatego wśród Polonii włoskiej cieszył się największym autorytetem i szacunkiem.

Wartość słów takich jak wierność, przyjaźń, oddanie się całkowite sprawie Bożej i polskiej wcielał w życie każdego dnia i to w sposób konkretny, prosty, serdeczny i bezpośredni, po prostu autentyczny i prawdziwy, o czym mogą zaświadczyć inni ludzie, którzy spotykali go na różnych drogach życia.

Jego uszlachetnione życie prywatne, rodzinne, jak też działalność polonijna i społeczna zawsze zgadzały się z publicznymi czynami. To autentyzm sprawiał, że z łatwością zdobywał szacunek, autorytet, wdzięczność i serca

innych Niewątpliwie przymioty osobiste, jak również intelektualne szerokiego formatu skutkowały do wyniesienia go do najwyższego autorytetu w świecie naukowym i uważano go za protektora, w dosłownym tego znaczeniu, polskiej kultury w Rzymie.

Dnia 23 grudnia 2019 roku zakończył swoją doczesną pielgrzymkę. Odszedł od nas dyskretnie, jak ciche i dyskretne było całe jego życie, jak ogromnie owocna była cała jego działalność. Bo kiedy podejmował się jakiegось zadania, czynił to z poczuciem, że od tego wykonania zależy dobro ogółu. W tym miejscu jeszcze raz pragnę podkreślić, że w swojej skromności nigdy nie wysuwał się na pierwsze miejsce, nigdy nie chciał być zauważony, zostawał w ukryciu, chociaż był człowiekiem o wielkich walorach i wielkim formacie. Te ludzkie dobre cechy czyniły z niego dobrego katolika i patriotę. Kochał swoją Ojczyznę i w jej obronie przecież walczył w AK, nie żałował w jej obronie zdrowia i sił. Ukochanie wszystkiego, co chrześcijańskie i polskie, wyniesione z domu rodzicielskiego, w szczególny sposób spotęgowało się i niezatarte wyryło się, niejako weszło w tworzywo jego osobowości, na stałe.

Chociaż tyle już lat temu opuścił swój kraj, zachował jednak do niego tak wielkie przywiązanie, jakby to wczoraj się dokonało. Nigdy i w niczym nie umniejszał honoru i godności Polski. Jego ocena rzeczywistości naszej Ojczyzny i jego dojrzałe zdanie zawsze przeważało, z jego poglądami wszyscy się liczyli, uznając ich wartości moralne. Swego zdania nigdy też nie narzucał, ale argumentował z taką siłą przekonania i życiowego doświadczenia, że zdobywał i zjednywał drugich. A innych zawsze wysłuchiwał z uwagą i ujmującą prostotą. Cenił sobie słowa drugich, bo kochał prawdę. Toteż sam za swoje słowa brał odpowiedzialność i od innych tego również żądał.

„Pragnąłem i dana mi jest roztropność; wzywałem i przyszedł do

mnie duch mądrości”. To właśnie roztropność i mądrość cechowały go na każdym odcinku życia. O sędziwym wieku, jaki osiągnął, można śmiało powiedzieć, że jest skarbnicą mądrości. Nic zatem dziwnego, że starorzymski filozof Seneka powie, że taki wiek to najwyższy szczebel na drabinie życia.

Chcąc ująć w krótkim wspomnieniu tak bogate życie i działalność śp. Stanisława Augusta, to tak, jak gdyby się chciało ująć w dłonie potężny bieg pędzącego potoku górskiego. Bo życie jego w Rzymie to doprawdy potok wartko płynący. Wśród najróżniejszych pól działalności, to potok wypływający ze źródła, tryskającego miłością do Boga, Kościoła i drugiego człowieka; potok wypływający ze źródła tryskającego nieugiętą wiarą, która za żadną cenę nie odchyli się od dobra i prawdy.

Znany nam inny filozof, tym razem z pierwszych wieków chrześcijańskich, św. Augustyn, kiedy był wstrząśnięty, jak i my dzisiaj po śmierci śp. Stanisława Augusta, odejściem swej matki Moniki, kiedy zastanawiał się i pytał się o sens śmierci, że ”raz postanowiono człowiekowi umrzeć”, jak też nad sensem życia, po co człowiek żyje, dla kogo żyje na tej ziemi? – wtedy zawołał: *Panie nie pytam Cię dlaczego mi Ją zabrałeś, ale dziękuję Ci za to, że mi ją dałeś.*

Te same uczucia mi towarzyszą w tym pośmiertnym, krótkim wspomnieniu. Dziękuję Ci Panie, że na mojej drodze życia spotkałem wernego Przyjaciela i Brata, który całe swoje życie poświęcił Bogu i dobrze zasłużył się Ojczyźnie oraz Polonii włoskiej. Nie ukrywam też wcale, że z Jego odejściem tracimy najwybitniejszego seniora i naszego protektora. Wierząc jednak w świętych obcowanie, że życie ze śmiercią się nie kończy, prosimy Pana o wieczną nagrodę dla Ciebie. Niech to będzie nasz dzisiejszy hołd wdzięczności dla Twojej wiernej służby Bogu, Ojczyźnie jak i całej Polonii włoskiej.

Wielki Polak poza granicami kraju

Jan Żaryn*

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, dnia 23 grudnia zmarł w Rzymie Stanisław August Morawski w wieku 97 lat, przedstawiciel znanej polskiej rodziny, syn Kazimierza Mariana Morawskiego, działacza narodowego. Stanisław z wykształcenia był dr ekonomii, z poglądów pozostał narodowcem, choć jednocześnie najsilniejsze miał związki na emigracji (dokąd dotarł z kraju w 1957 roku) z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym. Należał do bliskich współpracowników Karola Popiela, a następnie Stanisława Gebhardta z SP, z którym założył w 1962 roku przy udziale włoskich chadeków Ośrodek Studiów i Stosunków Międzynarodowych, a w latach 1975–1985 kierował działem organizacyjnym Sekretariatu Generalnego Międzynarodówki Demokratyczno-Chrześcijańskiej.

To m.in. dzięki niemu w latach komunizmu polscy katolicy ze środowiska KIK otrzymywali zaproszenia i stypendia umożliwiające pobyt w Wiecznym Mieście. Janusz Zabłocki pisał o nim w swym dzienniku pod datą styczniową 1966 roku: „Daje on kolejny dowód, że naszymi potrzebami nie tylko potrafi się interesować, ale też z poświęceniem wokół nich chodzić, a danych obietnic zawsze dotrzymuje”.

Był jednym z założycieli Związku Polaków we Włoszech, do końca życia pracując w nim aktywnie. Pełnił również funkcję dyrektora biblioteki centralnej *Università Internazionale degli Studi Sociali*. Od 1979 roku do śmierci kierował zaś Fundacją Rzymską im. Janiny Z. Umiastowskiej – placówką naukowo-badawczą promującą we Włoszech naukę, kulturę i sztukę polską. To jedna z najważniejszych polskich instytucji na uchodźstwie,

* Artykuł zamieszczony w piśmie „W Sieci Historii” 2020 nr 4. Przedruk za zgodą Redakcji.

wspierająca m.in. takie dzieła, jak od 1988 roku Papieski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie (wraz z Biblioteką Narodową w Warszawie), czy też publikacje naukowców krajowych, głównie z Instytutu Historii Sztuki PAN, a dotyczące licznych poloników włoskich. Najważniejszym bodaj dziełem Fundacji jest wielotomowa praca wychodząca od lat pod redakcją Ewy Prządki pt. „Świadczenia–Testimonianze”, a dotycząca życia i osiągnięć kolejnych pokoleń Polonii we Włoszech. Za swoje liczne zasługi dla Polski w 2010 roku został odznaczony *Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski*.

Pogrzeb Stanisława odbył się 27 grudnia w kościele polskim pw. św. Stanisława w Rzymie. Niestety, nie mogłem w nim uczestniczyć.

Poznaliśmy się na początku lat 90., za pośrednictwem wspólnych przyjaciół, kiedy redagowałem „Szaniec Chrobrego”, pismo kombatanów NSZ, czytane i zapewne dotowane przez środowiska emigracyjne, w tym też przez niego. Zawsze widywaliśmy się, gdy przybywał do Polski wraz żoną Renią, czy też myśmy z Małgosią byli w Rzymie. Byłem także jednym ze stypendystów wspomnianej



Fundacji, dzięki której mogłem ponad miesiąc mieszkać w Wiecznym Mieście i przeprowadzić bogatą kwerendę w rzymskich zbiorach Kazimierza Papée, ambasadora RP na uchodźstwie przy Stolicy Apostolskiej. Zawdzięczam Stanisławowi znaczącą część mojego dorobku naukowego.

Bodaj ostatni raz widzieliśmy się w rezydencji tej samej placówki, kierowanej przez Janusza Kotańskiego. Usiedliśmy razem, na uboczu, stęsknieni rozmowy, plotek i ploteczek. Byłem jeszcze wtedy senatorem RP więc i tych informacji było co nie miara. Do końca zachowywał żywy umysł, interesował się polskimi sprawami. Był wielkim patriotą, człowiekiem, który dla Polski czynił stale więcej, i więcej. Z poczuciem humoru, z uśmiechem, jowialny – jak prawdziwy polski szlachcic, ziemianin, od dawna bez polskiej ziemi.

Karol Popiel i Stanisław Gebhardt



Moja współpraca ze Stanisławem

Stanisław Gebhardt

W październiku 1958 roku z inicjatywy Stanisława Gebhardta, jednego z liderów Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej z siedzibą w Paryżu (a późniejszego sekretarza generalnego Światowej Unii Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej, zrzeszającej organizacje z kilkudziesięciu krajów na czterech kontynentach), i przy współpracy włoskiego *Movimento Giovanile della Democrazia Cristiana*, została zorganizowana trzytygodniowa wycieczka do Włoch młodzieży z Klubów Inteligencji Katolickiej. (Stanisław A. Morawski – patrz s. 75)



Jedną z inicjatyw polskiej sekcji Młodych Chrześcijańskich Demokratów na Wychodźstwie było organizowanie kontaktów z młodzieżą z Kraju, o niekomunistycznych przekonaniach. Nasi działacze tej polskiej organizacji działali poprzez takie kontakty międzynarodowe, które były do zaakceptowania przez reżim PRL. Miało to zasadnicze znaczenie przy wydawaniu paszportów, a po powrocie do kraju pozwalało uniknąć niepotrzebnych indagacji przez czynniki władzy.

Pierwsza duża grupa młodych ludzi, wyselekcjonowanych przez warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, oficjalnie została zaproszona przez *Movimento Giovanile della Democrazia Cristiana*, włoską młodzieżową akcję katolicką. Około 40 osób przyjechało z Polski pociągiem do granicy czechosłowacko-austriackiej, gdzie zostali przywitani przez Angelo Bernasolę, reprezentanta włoskiej Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej i Stanisława Gebhardta – wiceprezesa polskiego Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej. Transport i pobyt tej grupy we Włoszech zapewniały te organizacje. Grupa, po normalnych „przygodach”, znalazła się w małej miejscowości koło Werony, nad Lago di Garda, gdzie przez dwa dni uczestnicy mogli odpocząć. Tutaj spotkałem się ze Stanisławem Morawskim, któremu Włosi zorganizowali przyjazd.

Rzecz prosta, byliśmy jeszcze dość nieufni w stosunku do siebie. Staszek obawiał się kontaktów z młodzieżą „polityczną” ze względu na swe problemy rodzinne. A ja zaś, że może on jest wtyczką UB i jego celem jest rozpoznanie kontaktów i intencji polskich Chrześcijańskich Demokratów. Ja jednak dość szybko zlekceważyłem te różne ostrzeżenia i udało mi się nawiązać ze Stasiem pierwszy, bliższy kontakt. Potem nasza współpraca owocowała różnymi inicjatywami dla młodzieży, a następnie dla młodych Polaków, a wreszcie różnymi społeczno-kulturalnymi inicjatywami dla naszego kraju.

Ustaliliśmy wówczas, że Staszek będzie zajmował się wszystkimi niepolitycznymi kontaktami, a szczególnie naukowymi i watykańskimi, a ja będę pilnował strony materialnej i kontaktów politycznych.

Ta pierwsza przybyła do Włoch grupa Polaków była również dla nas, Stasia i dla mnie, z różnych powodów, nie tylko możliwością bliższego poznania się, ale i opracowania schematów przyszłej akcji „dla Kraju”, tzn. ściągania ludzi na Zachód na pobyt zawodowy, naukowy czy po prostu dla poznania życia społeczno-politycznego w krajach demokratycznych.

Staś, mimo oczywistych zabezpieczeń politycznych, poznał od „wewnątrz”, jeszcze w Polsce, mechanizm życia społeczno-politycz-

nego oraz życia zwykłych ludzi, tzn. rolników po reformie rolnej, która wówczas była realizowana. Poznał też polskie życie małomiasteczkowe z opowiadań uczestników podczas licznych postojów w czasie tej ponad trzytygodniowej tury podróży przez Włochy, od Werony poprzez Rzym aż za Neapol i powrót na północ przez Wenecję do Wiednia.

Specjalnie, dzięki pomysłowości Stasia, program pobytu, poza oczywistymi wizytami w Rzymie i w Watykanie oraz np. na Monte Cassino, był właśnie obliczony na ukazanie członkom wycieczki zwykłego, codziennego życia zwykłych obywateli we Włoszech. Chodziło także tutaj o pokazanie, o co zabiegał Staś, i podkreślenie postępu, jaki poczyniono w życiu gospodarczym i społecznym od 1946 roku.

Może zbieg okoliczności sprawił, że w drodze na południe polską grupę przyjął w Castel Gandolfo papież Pius XII, a w drodze powrotnej, na krótko, w katedrze św. Marka w Wenecji patriarcha, a przyszły papież Jan XXIII, który sympatycznie i żartobliwie „usprawiedliwił” się z bardzo skróconej Mszy Świętej, tłumacząc, że spieszy do Rzymu „bo mają wybrać nowego papieża”. Staś musiał wrócić do Rzymu, a ja pojechałem z grupą do Wiednia i byłem z nimi do końca ich pobytu.

Od tego czasu zaczęliśmy systematycznie przygotowywać całą siat-

kę organizacji z Polski, której celem było zapoznanie młodszych pokoleń z rzeczywistością życia i działania w krajach demokratycznych, na różnych płaszczyznach. Dotyczyło to również pokazania w sposób delikatny, jak działa polityczny system demokratyczny i jak wygląda bezpieczeństwo obywateli, gdy pragną prezentować własne przekonania. Ze Stasiem zdawaliśmy sobie sprawę, że ten system ma wiele wad i niedociągnięć w działaniu, ale w realizacji jego cele są osiągalne. Dla Stasia Morawskiego była to miesięczna pierwsza „lekcja”, jak można we Włoszech zorganizować poznanie kraju demokratycznego i zdobyć pierwsze nierodzinne kontakty. Dało to również początek już naszym wspólnym działaniom, które zaowocowały wieloma pozytywnymi inicjatywami przez następne co najmniej trzydzieści lat.

W roku 1961 urządziliśmy sobie wspólne wakacje w podrzymskiej miejscowości Rocca di Papa, gdzie powstał nasz „katechizm” dot. postępowania przy organizowaniu naukowych, zawodowych pobytów czy wycieczek dla rodaków z Polski. W tym programie chodziło również o ewentualne stypendia na krótkie pobyty we Włoszech oraz o udział w akcji rozdawnictwa wydawnictw „zakazanych” w Polsce, w języku polskim czy obcym.

W tej akcji rozdawniczej i przekazywaniu różnymi kanałami „zakazanych” publikacji do Polski pomocnych było wielu mieszkających we Włoszech Polaków, chociaż w tych latach Polonia miejscowa była dość mała. A wśród nich wybitną postacią był hr. Emeryk Hutten-Czapski. Wraz z nim współpracowaliśmy ze Stasiem z Fundacją Margrabiny Umiastowskiej, którą kierował wówczas ksiądz prałat Edmund Uliński. Emeryk Hutten-Czapski był członkiem „teoretycznego” Zarządu tej małej Fundacji Umiastowskiej, która tak naprawdę istniała wyłącznie na potrzeby księdza Ulińskiego. Nie pamiętam, w jaki



Stanisław Gebhardt w drodze na konferencję w Santiago de Chile (1970)

sposób dokonała się zmiana prezesa Fundacji, którym został Emeryk Hutten-Czapski. A po jego śmierci prezesurę objął Stanisław Morawski.

Równocześnie w roku 1962 powstało małe centrum współpracy międzynarodowej pod nazwą *Centro Esperienze Internazionale*, którego prezesem został Stanisław Morawski. W Centrum tym były organizowane najrozmaitsze spotkania nie tylko dla ludzi przyjeżdżających z Polski, ale również dla młodzieży chrześcijańsko-demokratycznej z innych krajów, w tym z Ameryki Płd. i Afryki.

Staś był prezesem CEI, ale również miał bardzo wiele pomysłów, jak wykorzystać działanie tego Centrum dla Polski. Instytucja została zamknięta, kiedy Włosi uznali, że większość z programu jej działalności jest realizowana przez inne czynniki, a nasze sprawy, pomimo uśmiechów i uprzejmości, nie były dostatecznie doceniane.

Dzięki tej instytucji jednak Stanisław Morawski nawiązał różne kontakty, które potem umożliwiały mu działania tak międzynarodowe, jak

i organizowanie pracy społeczno-kulturalnej dla Polaków, a w późniejszym okresie w ogóle dla Kraju.

Sprawy „polskie” po objęciu prezesury Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej przez Stasia też nabrały innych wymiarów, m.in. przez tworzenie specjalistycznej biblioteki w siedzibie Fundacji w Rzymie, ale również przez kontakty wydawnicze z różnymi ośrodkami w Polsce. Ważne było organizowanie stypendiów udzielanych bezpośrednio przez Fundację czy zdobywanie ich w zaprzyjaźnionych ośrodkach, jak również pomoc w organizowaniu konferencji czy seminariów o tematyce społeczno-kulturalnej.

Myśląc o Stasiu Morawskim, który był moim bliskim przyjacielem i z którym rozumieliśmy się praktycznie we wszystkim, nasuwają mi się bez przerwy wspomnienia spraw konkretnych, może przyziemnych, jak również bardzo ważne wsparcie Stasia w moich załamaniach „duchowych”.

W tych sprawach przyziemnych przecież każda konferencja czy niektóre programy stypendialne czy po-

mocowe wymagały wielu zabiegów i nadrabiania „miną”, tak abyśmy byli uznawani za ludzi niezależnych. Sprowadzało się to często do poszukiwania wynagrodzeń, np. za tłumaczenie wystąpień pierwszoplanowych polityków włoskich w ich kontaktach nie tylko z Polakami. Chodziło na przykład o to, aby zdobyć jakieś honorarium dla zaufanego „tłumacza” przy okazji wizyty premiera Tadeusza Mazowieckiego czy jego ministrów. Chciałbym dodać, że większość włoskich rozmówców (ministrów czy szefów wielkich instytucji przemysłowych) było naszymi kolegami z dawnych czasów.

Sentymentalnie, odejście Stasia w grudniu 2019 roku było dla mnie

dużym przeżyciem. Oczywiście mogłem się tego spodziewać. Jednak do końca utrzymywaliśmy pewien kontakt, choćby telefoniczny i mieliśmy możliwość wymiany opinii na tematy nas interesujące i podzielenia się informacjami, które każdy z nas miał ze swojego środowiska.

Myślę, że należy zapamiętać postać Stanisława Augusta Morawskiego jako wielkiego Polaka, który pomimo różnych nacisków nigdy nie ugiął się dla korzyści materialnych czy innych. Był przykładem zdolnego i prawego obywatela Rzeczypospolitej. Odznaczony został w wolnej Polsce m.in. *Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta* i był to znak, że w pewnej mierze doceniono jego wysiłek

dla Kraju i dla Polaków oraz dla jego rodziny, która może być przykładem harmonijnej, pierwszej komórki życia społecznego.

Uznawał również wartości chrześcijańsko-społeczne jako bazę swej działalności we wszystkich dziedzinach. Był przykładnym i gorliwym katolikiem, ale wskazywał, jak należy realizować te zasady, bez powoływania się na Kościół katolicki i religię.

Pisząc tych parę słów krótkich, bo każde zdanie wymaga niemal kilku stron opisu, chciałbym dać wyraz memu głębokiemu przywiązaniu do Stasia Morawskiego i naszej przyjaźni, która przetrwała wiele lat. ■

Polski Rzymianin

Z prof. Jerzym Miziołkiem rozmawia Włodzimierz Rędzioch*

Odejście Stanisława A. Morawskiego napelnia jego przyjaciół głębokim smutkiem i zobowiązuje do chwili wspomnień. Znałeś go przez wiele lat. W jakich okolicznościach się poznaliście?

Spotkaliśmy się tuż po święcie Trzech Króli w 1982 roku w *Libera Università Internazionale degli Studi Sociali*, w bibliotece, której był dyrektorem. Przyjął mnie bardzo serdecznie, a gdy po kilku minutach rozmowy o moich studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim i zainteresowaniach archeologią chrześcijańską nieśmiało zapytałem, czy rzeczywiście jest wnukiem Kazimierza Morawskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnego znawcy literatury i dziejów antycznego Rzymu, potwierdził i zabrał mnie na obiad. Była okazja, żeby wspomnieć dwie z wielu książek słynnego latynisty: *Zarys literatury rzymskiej* oraz *Rzym i narody*. Pamiętam, jak po chwili refleksji powiedział: „Gdyby



FOT. JERZY MIZIOLEK

mój dziadek wygrał wybory prezydenckie w grudniu 1922 roku, ta druga książka, opublikowana w 1924 roku, pewnie nigdy by nie wyszła... Tak, mój dziad to wielka postać, a ja wybrałem ekonomię i może dlatego odważyłem się pełnić funkcję prezesa Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej. Kiedyś panu o tym nieco opowiem”.

W czasie tego pierwszego spotkania pan prezes otworzył mi perspektywę kontaktów z jego włoskimi studentami,

m.in. z Arezzo. Dzięki niemu zawarłem wiele znajomości, które przetrwały się w przyjaźnie trwające do dziś. Teraz wiem, że dziesiątki innych osób z Polski, które do niego trafiały, otrzymywało podobne, bezcenne kontakty.

O ile mi wiadomo, nigdy nie byłeś stypendystą Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej. Jak to się stało, że trafiłeś do kręgu przyjaciół prezesa Morawskiego?

* Wywiad zamieszczony w piśmie „Niedziela” 2020 nr 5.

Może dlatego, że byłem wielokrotnie stypendystą Fundacji Lanckorońskich, w której Radzie p. Morawski zasiadał przez kilka dekad; *de facto* to właśnie za sprawą prof. Karoliny Lanckorońskiej doszło do naszego pierwszego spotkania. Może jeszcze bardziej dlatego, że interesowałem się też tym, co Stanisław Morawski kochał najbardziej: rozważaniami na temat dziejów Polski i perspektywy jej niepodległości, mimo potężnego cienia, który rzucał stan wojenny.

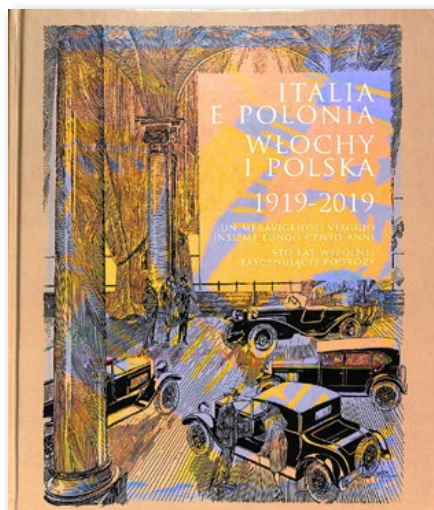
Prawdziwymi przyjaciółmi, którzy mówią sobie „na ty” i rozmawiają całymi godzinami, zostaliśmy wówczas, gdy zacząłem publikować książki o sztuce polskiego renesansu, a potem o dziejach Uniwersytetu Warszawskiego, o Henryku Siemiradzkim i *Quo vadis*. Za sprawą p. Morawskiego Fundacja im. J. Z. Umiastowskiej wsparła finansowo włoskie wydanie mojej książki o arcydziele Henryka Sienkiewicza, które do dziś jest we Włoszech ważnym dziełem literackim. Ogromnie go ta publikacja radowała. „No tak – powiedział – to dobry wydawca, ta książka trafi do wszystkich ważnych bibliotek”. Wspierany przez Anię Kwiatkowską, sekretarkę i bibliotekarkę Fundacji, rozsyłał książkę po całych Włoszech.

Stanisław August nigdy nie był wylewny w pochwałach, umiał je dozować, a swój entuzjazm do wszystkiego, co dotyczyło Polski, okazywał, rzucając na stół, przy którym siedzieliśmy w siedzibie Fundacji na Via Piemonte 117, wszystkie polsko-włoskie nowości, wśród nich kolejne katalogi wystaw, m.in. o Armii Hallera w czasie I wojny światowej czy o 2. Korpusie Polskim gen. Andersa – organizowane przez prof. Krystynę Jaworską w Turynie, włoskie wznowienia dzieł Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i innych polskich pisarzy.

Pamiętam radość Stanisława, gdy się dowiedział o planach wydania bi-

lingwicznej – polsko-włoskiej – pracy zbiorowej pt. *Italia e Polonia* z okazji 100-lecia relacji dyplomatycznych między Włochami i Polską.

W czasie naszych dwóch ostatnich spotkań w siedzibie Fundacji pokazywał mi dziesiątki ważnych książek na wspomniany temat i wreszcie w wyniku skonstrum wraz z Anią Kwiatkowską wyłuskał dla mnie – na wieczne posiadanie – wszystkie dublety niekiedy bardzo rzadkich książek, m.in. tłumaczeń Mickiewicza. „Pamiętaj – rzucił na pożegnanie – byś przekażał to wszystko do dobrej biblioteki w Warszawie, jak już wykorzystasz”. Książka wyszła tuż przed jego śmiercią i nie zdążył jej zobaczyć. Był przecież wytrawnym bibliotekarzem, człowiekiem od informacji naukowej, i z wielką pieczołowitością tworzył bezcenną bibliotekę Fundacji.



Co jest szczególnie warte pamiętania w przypadku tak wielkiego patrioty i jednocześnie człowieka-instytucji, do którego przychodziło tylu Polaków przyjeżdżających do Rzymu?

Rzeczywiście, liczba osób, z którymi się spotykał i którym radził i pomagał odnaleźć się we Włoszech, jest imponująca. Wiem to od niego samego, z opowieści prof. Lanckorońskiej, od Adama Broża, z wizyt w jego domu i przede wszystkim w Fundacji.

Pamiętam opowieści o Tadeuszu Mazowieckim, którego Stanisław dobrze znał, o ks. Walerianie Meysztowiczu – współtwórcy Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, którego podziwiał, o licznych żołnierzach z Armii gen. Andersa, którzy na stałe osiedli we Włoszech.

Przede wszystkim pamiętam jego ogromne poczucie humoru, niekiedy zaprawione odrobiną ironii, niekończące się opowieści nasycone licznymi anegdotami, piękną polszczyzną i erudycją w zakresie wszystkiego, co polskie. Znam tylko garść jego tekstów, m.in. wypowiedzi na temat Karoliny Lanckorońskiej i wspomnianego już ks. Meysztowicza, kilka wstępów do wydawanych przez Fundację publikacji. Wszystkie są znakomite, zwięzłe i treściwe, pisane wytrawną polszczyzną, mimo że pół wieku mieszkał we Włoszech. Myślę, że warto byłoby to wszystko zebrać i ogłosić – jeśli nie drukiem, to przynajmniej w internecie.

Jakie są, według Ciebie, najważniejsze dokonania śp. Stanisława A. Morawskiego?

Był współzałożycielem Związku Polaków we Włoszech i znakomitym prezesem Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej. Ileż to książek o związkach polsko-włoskich powstało dzięki stypendiom tej Fundacji! Ponadto wspomnijmy arcyważny bilingwiczny periodyk „Polonia Włoska” i absolutnie bezcenne „Testimonianze”, redagowane z nadania Stanisława przez Ewę Prządkę. Siedem tomów tej polsko-włoskiej publikacji powinien znać każdy Polak, który udaje się do Włoch. Ponadto Stanisław August wraz z żoną Renią (Marią Teresą), legendarną przewodniczką po Rzymie, wychowali kilku synów, którzy kontynuują dzieło wielkiego ojca – przybliżając dzieje Polski mieszkańcom Włoch. ■

Wspomnienie o Panu Stanisławie

Leszek Kuk*

Pana Stanisława Morawskiego musiałem poznać niedługo po objęciu dyrekcji Stacji Naukowej PAN, co nastąpiło 1 lutego 2009 roku. Nasze pierwsze spotkanie odbyło się najpewniej podczas pierwszego spotkania naukowego, jakie organizowałem jako dyrektor, albo podczas małego „przyjęcia” powitalnego i „zapoznawczego”, jakie mi urządzono. Na podstawie szczątkowych zapisków jestem w stanie natomiast odtworzyć, że był p. Stanisław z pewnością obecny na moim wykładzie inauguracyjnym, jaki w marcu tegoż roku zorganizowałem dla mnie ówczesny dyrektor Instytutu Polskiego w Rzymie, p. Jarosław Miłkołajewski. A w połowie maja byłem na zaproszenie p. Stanisława z wizytą w siedzibie Fundacji im. J. Z. Umiaśtowskiej, której już sama siedziba zrobiła na mnie duże wrażenie. Tak zaczął się czteroletni bez mała okres naszej współpracy.

Gdy poznałem Pana Stanisława, skończył on właśnie 87 lat. Przypominam sobie, że, wiedząc o jego przybyciu do Stacji, a nie znając go wcale, wyraziłem przy moich dobrze znających polskie środowisko Rzymu współpracownikach obawę, czy nie będzie mu zbyt ciężko wejść po dziesiątkach stopni długich marmurowych schodów wiodących do siedziby Stacji znajdującej się na pierwszym piętrze Palazzo Doria Pamphilj. Po minach moich pań odgadłem, że zadałem niemądre pytanie, a wkrótce potem zdałem sobie sprawę, jak bardzo było niemądre. Za każdej swej bytności w Stacji (a bywał w niej regularnie bez względu na pogodę) Pan Stanisław forsował schody zważowo, nigdy w niczym nie pozwalając sobie pomóc.

Jaki pozostał w mej najserdeczniejszej i najwdzięczniejszej pamięci

* Prof. Leszek Kuk – dyrektor Stacji Naukowej PAN w Rzymie w latach 2009–2012.



Prof. Leszek Kuk z przyjaciółmi na kolacji w restauracji *Melo* w Rzymie

ten prawdziwy patriarcha włoskiej Polonii?

Przede wszystkim, imponowała jego kondycja fizyczna i sprawność intelektualna, które – tylko nie wiadomo, która bardziej – zdawały się pozostawać w sprzeczności z podstawowymi prawami rządzącymi kolejami człowieczego losu. Gdy niedawno dowiedziałem się o okolicznościach jego śmierci pomyślałem, że nawet Śmierć, długo bezradna, wzięła go podstępem.

To w jego niezwykle żywotności i witalnej sile brała źródło jego wielka energia, pracowitość, spójność i konsekwencja działań przynosząca tyle pożytku powszechnego. Był prawdziwie niezłomny w swym życiu i w swych pracach. To był bardzo dzielny człowiek, nasz Pan Stanisław. Przyszło mu stawiać czoła życiowym wyzwaniom w okolicznościach niekiedy nadzwyczajnie ciężkich. I radził sobie z reguły bardzo dobrze. Kumulował bardzo rozległe doświadczenia. Przeżył i widział, już choćby z tytułu pięknego wieku, jakiego dożył, bardzo wiele. Napatrzył się świata, ludzi i rozmaitych reżimów. Pamiętam moje zdumienie, gdy na początku naszej znajomości powiedział mi w pewnej chwili, że przebywając u swoich ciotek przed wojną parę lat

w Rzymie, często przechodząc przez Piazza Venezia (już jako młody chłopak bywał w Stacji!) wiele razy widział Mussoliniego, którego siedziba „domu, dworu i państwa” mieściła się w Palazzo Venezia, odległa od Stacji „o rzut beretem”.

Uderzało mnie zawsze, od samego początku, jego przywiązanie i miłość do kraju ojczystego. On serce zostawił w Polsce. Wydaje mi się, że Włochy szczerze lubił, że odczuwał nawet wobec nich wdzięczność z tego tytułu, że go przygarnęły i stworzyły warunki do tej szerokiej i niezwykle pożytecznej działalności, jaką rozwinął. Bezkrytyczny przecież wobec nich nie był; nie umiem sobie zresztą w ogóle wyobrazić, by wobec cokolwiek Pan Stanisław mógł okazać się bezkrytyczny. Opowiedział mi kiedyś rzecz, której wspomnienia musiało być dla niego ważne. Była to jedyna rzecz, którą powiedział mi dwa razy; nie pamiętam, by się z czymkolwiek więcej kiedykolwiek powtórzył. Znalazł się oto kiedyś w sytuacji bardzo trudnej. Zwrócił się z prośbą o pomoc (o przysługę, tego słowa użył) do jednej osoby znaczącej i wpływowej, którą znał w swym otoczeniu więcej zawodowym niż towarzyskim i której życzliwości był pewien. Nie przyszło mu to łatwo.

W odpowiedzi, i to udzielonej po namyśle, usłyszał mniej więcej następujące słowa: „Nie mogę ci oddać tej przysługi, albowiem zobowiązałyby cię to do oddania mi przysługi porównywalnej, a ty nie będziesz w stanie mi jej oddać”. Odpowiedź ta musiała głęboko zapaść naszemu p. Stanisławowi w pamięć; zapadła, jak widać, i mnie. A przytaczał ją w określonej, chociaż niewypowiedzianej, intencji. Mam pewność, że był przekonany i mnie starał się przekonać, że tego rodzaju reakcja byłaby niemożliwa w otoczeniu polskim. Nie umiem, oczywiście, powiedzieć, czy miał rację, ale nie dopuszczałem myśli, bym mógł to wiedzieć lepiej od niego.

Obserwując jego działania, śledząc jego wypowiedzi, dostrzegałem w nim konserwatystę starej daty, może nawet z pewnym przechylem narodowym, tyle że w najlepszym rozumieniu tego określenia. Wypowiadał się zawsze z wielkim taktem i dyskrecją, w sposób zupełnie nie narzucający swego punktu widzenia. Wiele więcej niż rozmowy z nim dawała mi do myślenia lista gości, jakich zapraszał z Polski na wykłady, spotkania itd. Był p. Stanisław w mych oczach trochę taki *grand seigneur*, zachowujący najlepsze i, jeśli nie minione, to szybko mijające, cechy środowiska i otoczenia, którym w przedwojennej Polsce jeszcze zawdzięczał swą formację.

Obdarzony wielką i nieustępliwą energią oraz inteligencją żywą, głęboką i przenikliwą, pozostał jednocześnie w mej pamięci jako człowiek raczej pogodny, może nawet wesoły. Był bardzo dowcipny, a zdarzało się, że złośliwie dowcipny, przy czym, w tych paru wypadkach, kiedy danym mi było uczestniczyć w sytuacjach, gdzie się cokolwiek wyzłośliwiał, nigdy się nie dziwiłem, że tak właśnie reagował. Wyraźnie tracił cierpliwość w obliczu czyjejkolwiek nieporadności i rozlazłości umysłowej, a tym bardziej w zetknięciu się ze zwykłym niezgulstwem, mazgajstwem i nieudacznictwem.

Bardzo szybko zacząłem odczuwać jego sympatię, tak dla mojej osoby, jak i dla tego, co robiłem jako dyrektor Stacji, co absolutnie nie oznacza, że ta akceptacja rozciągała się na wszystkie moje działania. Pamiętam, gdy raz zapowiedziałem mu i jednocześnie przekazałem zaproszenie do udziału w wykładzie jednego z gości Stacji (i to nie „byłe jakiego”), zareagował, ku mojemu niemiłemu zaskoczeniu, odmownie, a nawet cokolwiek bezceremonialnie. Ale to zdarzyło się raz jedyny. Działalnością Stacji był najżywiej



Węgierce – dwór Antoniego Dembińskiego, ojca Teresy Dembińskiej

zainteresowany, a dla niej ta jego życzliwość i gotowość do współpracy były na wagę złota. Za mojej dyktacji w miarę upływu czasu pogłębiała się ona i wydawała coraz lepsze owoce. Jeden przykład: na jesieni 2012 roku zorganizowaliśmy konferencję upamiętniającą 10. rocznicę śmierci hrabiny Lanckorońskiej. Wzięli w niej udział m.in. wybitni przedstawiciele starej polskiej emigracji londyńskiej. O własnych siłach, bez pomocy p. Stanisława, nie zdołałbym ich zgromadzić, to rzecz pewna. Nie przyjechała jedynie, z przyczyn zdrowotnych, jeśli dobrze pamiętam, córka prez. Edwarda Raczyńskiego, czego p. Morawski bardzo żałował (a co dopiero mówić o mnie).

Te „zawodowe” kontakty ułatwiała pewna zażyłość, jaka zaczęła się tworzyć w kontaktach naszych prywatnych i osobistych, a która szybko rozciągnęła się na nasze rodziny. Kilka razy mieliśmy niekłamaną

przyjemność gościć pp. Morawskich u siebie w domu, kilkakrotnie byliśmy ich gośćmi. Urządzili nam pp. Morawscy kolację pożegnalną parę dni przed opuszczeniem przez nas Stacji i Rzymu! Dało mi to możliwość poznania niezrównanej p. Reni. Jak jej małżonek, i ona była pełna energii i gotowości do stawienia czoła każdemu wyzwaniu. Jakimż musiała być wsparciem dla p. Stanisława i całej rodziny! Obydwoje pochodzili z wielkich rodzin wielkopolskich i reprezentowali to, co najcenniejsze w polskiej tradycji narodowej i patriotycznej. Równolegle toczyła się moja współpraca i serdeczna znajomość z najstarszym synem Pana Stanisława – Pawłem, który, sam zapracowany, nigdy nie odmawiał pomocy i wsparcia.

Przy nawiązywaniu tych serdecznych relacji, jakie mieliśmy z moją żoną z pp. Morawskimi na naszą korzyść zadziałało niespodziewanie i dodatkowo w oczach pp. Morawskich nasze toruńskie pochodzenie. Okazało się, że bliskim krewnym p. Reni, z którym utrzymuje serdeczne stosunki, jest prof. Stanisław Dembiński, były rektor UMK, postać najpowszechniej w naszym mieście i środowisku szanowana. A 30 km w linii prostej od Torunia, koło Kościelca Kujawskiego, stoi we wsi Węgierce dom/dwór rodzinny p. Reni, w którym spędziła młode lata. Pojechaliśmy tam z żoną ze 3 lata temu i przesłaliśmy pp. Morawskim jego zdjęcia.

Po opuszczeniu Rzymu przy końcu stycznia 2013 roku kilkakrotnie widzieliśmy się jeszcze z pp. Morawskimi, zarówno w Polsce, jak i we Włoszech; po raz ostatni w Rzymie w maju 2018 roku. Po raz ostatni rozmawiałem z Nim przez telefon wczesną jesienią 2019 roku. A wiadomość o Jego śmierci doszła nas w Święta Bożego Narodzenia, zamykając dziesięcioletni okres naszej znajomości. Tak dla mnie ważnej! Dziesięć lat. Tylko tyle i aż tyle. ■

Grazie Stanislaw

Gia quando l'avevo conosciuto, oltre cinquant'anni fa, all'Università *Pro Deo* – dove ero appena arrivato da neoassunto, mentre lui vi operava da anni con crescenti responsabilità – avevo percepito una forte consonanza sul piano umano e ideale con Stanislaw, attratto per un verso dalla sua nobile figura, unita ad autentica semplicità, e per altro verso dalle vicende della sua vita, contrassegnata dalla scelta coraggiosa di scappare dal regime comunista totalitario in cui era precipitata la sua terra polacca. Col pieno supporto della moglie Renia, aveva saputo affrontare sia i gravi rischi che una scelta di libertà poteva comportare per la sua giovane famiglia, col primogenito Paolo già nato, sia la non facile prospettiva di ricostruire in Italia un impegno di lavoro in sintonia con la sua formazione di economista. Ed era riuscito a trovare in un Ateneo nascente, frutto della personalità di padre Morlion, lo spazio e l'opportunità per un impegno professionale legato alla creazione della biblioteca, estendendo così sempre più anche il campo dei suoi interessi politico-culturali. Metteva a frutto già allora la sua curiosità e vivacità intellettuale e il bagaglio di valori di laico cristiano, aperto al dialogo e ad orizzonti di interscambio culturale.

I tanti anni poi trascorsi insieme nel contesto di quella che sarebbe diventata la Luiss – della cui biblioteca il dr. Morawski sarebbe diventato il direttore fino al momento del suo

pensionamento – mi hanno consentito di approfondire molto, nonostante la differenza di età, i rapporti di amicizia personale, ben presto estesi alle rispettive famiglie, con vivo apprezzamento da parte mia e di mia moglie per come Stanislaw e Renia avevano fatto crescere ed educare una numerosa prole, ben integrata nel contesto italiano, senza peraltro perdere identità e solidi legami con la cultura polacca di origine, in una prospettiva nuova e stimolante



di integrazione europea. D'altra parte, Stanislaw aveva una spiccata propensione per un orizzonte ideale e politico-culturale internazionale, facilitato dalla conoscenza delle lingue e dalla volontà di testimoniare concretamente i valori democratici in cui fermamente credeva, sia promuovendo una rete di rapporti con polacchi residenti in vari paesi europei, sia partecipando attivamente ad iniziative di impronta democratico-cristiana a livello mondiale.

Il fulcro di questo suo impegno culturale e politico – certo alimentato anche dalle conoscenze ed esperienze interdisciplinari che andava matu-

rando nella gestione della biblioteca, con iniziative molto apprezzate ancor oggi dai suoi collaboratori di allora – è poi diventata la Fondazione Romana Marchesa J. S. Umiastowska, una struttura culturale italo-polacca di cui è diventato sempre più l'anima, con un impegno costante e fattivo, dapprima come consigliere e poi come presidente per oltre un quarantennio. Un presidente in certo modo *factum*, presente fisicamente in sede fino a pochi mesi dalla morte, che ha saputo mantenere in vita efficacemente un'iniziativa culturale preziosa per le relazioni italo-polacche, nonché per la ricerca storica, con svariate pubblicazioni in cui è stata ricostruita anche la presenza polacca in Italia, ivi compresa quella legata al II conflitto mondiale con la drammatica epopea di Montecassino.

La Fondazione, oltre che luogo della memoria, è stata pure uno strumento persistente di promozione di cultura liberaldemocratica per tanti giovani polacchi, ai quali – negli anni del giogo comunista – è stata data la possibilità con borse di studio di venire in Italia per un periodo di formazione postlaurea, con ricadute significative che si sono anche tradotte in iniziative culturali comuni tra realtà importanti dei due Paesi. Tra queste debbo necessariamente ricordare i Colloqui biennali italo-polacchi sulle trasformazioni istituzionali – in cui sono personalmente coinvolto – che si sono consolidati sulla base di un'intesa tra le Università Luiss e di Torun, auspice per quest'ultima un costituzionalista ospite più volte della Fondazione già negli anni '80. E la Fondazione ha poi fatto la sua parte, per la sensibilità e la lungimiranza del presidente Morawski, per supportare in vari modi queste preziose occasioni

Gian Candido De Martin*

* Gian Candido De Martin – Professore emerito di Istituzioni di diritto pubblico nel Dipartimento di Scienze politiche della Luiss Guido Carli; Presidente del Consiglio scientifico dell'Istituto Vittorio Bachelet per lo studio dei problemi sociali e politici, nonché del Comitato scientifico della Fondazione Montagna e Europa "Arnaldo Colleselli"; Consigliere della Fondazione Romana J. S. Umiastowska e della Fondazione Tiziano e Cadore.

di interscambio sulle dinamiche evolutive in atto nei due Paesi, tenendo anche conto dell'orizzonte europeo.

Grazie, quindi, caro Stanislaw, per l'eredità culturale da valorizzare che hai lasciato, oltre che ai tuoi familiari,

anche a chi ha avuto modo di conoscerti e stimarti. ■

■ ■ Un grande bibliofilo

Ricordo molto bene Stanislaw Morawski, la sua persona era talmente emblematica che non aveva bisogno di titoli di presentazione. È stato il fondatore della Biblioteca LUISS, un grande bibliofilo come soltanto un uomo della sua generazione e con la storia della Polonia alle spalle, poteva essere.

Entrare nel mondo di Morawski significava astrarsi completamente dalla contingenza del tempo perché ti pren-

* Beatriz Villagrasa – Direttore Research, Third Mission & Sustainability della Biblioteca LUISS "Guido Carli".

deva per mano per trasportarti altrove, in un mondo di conoscenza senza confini, dove tu, piccolo discente, non potevi fare altro che ascoltare il Maestro che ogni tanto ti chiedeva se avevi letto, se avevi visitato o se conoscevi quello di cui ti stava parlando, per rispondere di no...ma lui era già partito verso un altro racconto, altri paesi da visitare, musei da esplorare e sicuramente tante altre vite da vivere in una sola.

Una sera a cena mi presentò parte della sua famiglia, una moglie molto solida come soltanto i polacchi sopravvissuti alla propria storia possono

essere e dei figli e dei nipoti davvero straordinari, come tutti i frutti generati dalla forza e dalla saggezza.

Ora posso constatare, senza paura di sbagliare, che è stato Morawski a traghettare la nostra biblioteca fino a dove la troviamo oggi, ma soprattutto è stato lui a consegnare a me la chiave fondamentale di una gestione e di una visione che hanno fatto diventare noi quelli che siamo.

(<https://biblioteca.luiss.it/news/2019/12/24/ricordo-di-stanislaw-morawski>)

■ ■ Un mentore

Sono una persona giovane, per cui mi sembra che il tempo che mi è stato concesso per conoscere e imparare dal Sig. Morawski, è stato relativamente breve. D'altro canto credo però che non mi sarebbero bastati decenni per poter imparare da Lui tutto quello che avrei voluto.

Oggi giorno pochi giovani possono dire di aver avuto la fortuna di avere un mentore. Io questa fortuna l'ho avuta.

Conobbi il Sig. Morawski qualche anno fa, all'alba della mia carriera accademica, mentre avevo bisogno di avvicinarmi al mondo dell'archivismo. In questo modo finì alla Fondazione Marchesa Umiastowska dove il Sig. Morawski, insieme alla Sig.ra Kwiatkowska, mi hanno accolto, guidato e condotto verso la scoperta di tante potenzialità che non sapevo di avere.

Uno dei motivi per cui ritengo il Sig. Morawski il mio mentore è stata la sua immensa fiducia in me. Aveva fiducia in me anche quando non ne avevo nemmeno io. Credeva in me anche quando non ci credevo io.

Dopo ogni conquista o successo, mi accoglieva in Fondazione con una pacca (si, pacca!) sulla guancia, esclamando con un sorriso: „Ha, Pani Karolino!”. Solo dopo che ho raggiunto più grande maturità ho capito che quel „Pani Karolino” aveva diversi sottintesi. Era un insieme di orgoglio e incoraggiamento. Era la sua conferma di aver avuto ragione nel fidarsi di me.



Karolina Mosiej-Zambrano

Non voglio dilungarmi nell'elencare quello che ho imparato grazie al Sig. Morawski. Non è questo il momento, il luogo e credo che non ci sia nemmeno un motivo per farlo. Io lo so e lo custodirò in me per sempre, cercando con tutte le mie forze di evolvermi e migliorare come si sarebbe aspettato sicuramente.

Spero di non deluderLo mai.

Il mio più grande rammarico però è che non ho fatto in tempo a ringraziarlo un'altra volta. Forse però comunque non sarebbe bastato. Perché quello che ho avuto da Lui necessita di un ringraziamento che durerà una vita intera.

Moje wspomnienia

Ijola Hornziel-Martinelli

Stanisława A. Morawskiego – dla przyjaciół „Stasia” – poznałam w 1966 roku. Wtedy, jako młoda mężatka, przyjechałam do Włoch i zamieszkałam w Rzymie. Zaczęłam bywać w polskim kościele św. Stanisława oraz w domu profesora Edwarda Szczepanika, do którego zostałam skierowana przez jego stryjeczne brata, profesora Ryszarda Szczepanika, recenzenta mojej pracy magisterskiej w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Tam też poznałam na niedzielnych herbatkach Stasia i Renię Morawskich. Potem spotykaliśmy się również po mszy w kościele św. Stanisława, pamiętam Stasia i Renię z małym Andrzejem na ręku.

Na początku lat 70. mój mąż zaczął wykładać socjologię na Uniwersytecie Ojców Dominikanów *Pro Deo*, któremu to w okresie późniejszym zmieniono nazwę na LUISS (*Libera Università Internazionale degli Studi Sociali*), gdzie Stanisław A. Morawski był dyrektorem biblioteki. Pamiętam, jak któregoś dnia mój mąż przyszedł do domu po wykładach i pełen entuzjazmu powiedział: „Spotkałam w bibliotece Stanisława Morawskiego – prawdziwego polskiego arystokratę”.

W połowie lat 70. rozpoczęłam na uniwersytecie LUISS nostryfikację mojego dyplomu z ekonomii. Stanisław Morawski bardzo mi pomógł w znajdowaniu odpowiednich materiałów i książek oraz udzielał cennych rad.

Po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego często się kontaktowaliśmy, pomagając emigrantom z Polski. Wszystkich socjologów, którzy znaleźli się we Włoszech, Staś wysyłał do mojego męża, między innymi śp. Grzegorza Kaczyńskiego, który później został profesorem socjologii na Uniwersytecie w Katanii.

W latach 90., w nowej rzeczywistości, spotykaliśmy się na przyjęciach w Ambasadzie Polskiej, często też na konferencjach w Stacji Polskiej Akademii Nauk czy w polskim Instytucie Kultury.

W roku 1994 zostałam zaproszona na pierwsze wstępne spotkanie, poprzedzające utworzenie Związku Polaków we Włoszech, które odbyło się w siedzibie Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej, której Staś był prezesem. Pamiętam, że mianował mnie protokolantem tego zebrania.



Z inicjatywy Stanisława A. Morawskiego powstało Rzymskie Stowarzyszenie Włosko-Polskie (AIPRO), które oficjalnie zostało założone 29 stycznia 1997 roku, mając siedzibę prawną w lokalu Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej, gdzie do tej pory zawsze odbywają się zebrania Zarządu.

Pierwszym prezesem AIPRO został śp. Adam M. Gadomski, a następnie, od 2003 roku, ja sprawuję tę funkcję.

Staś przez cały czas był czynnym członkiem naszego Zarządu, brał udział we wszystkich spotkaniach i imprezach, udzielał rad i służył pomocą, był właściwie do samego końca „duszą” naszego Stowarzyszenia. Współpraca z nim była dla nas wszystkich źródłem stałych, wspaniałych doświadczeń, jak należy postępować, będąc Polakiem na obczyźnie, jak pracować dla dobra Polski i Polonii. Jestem pewna, że postawa Stanisława Morawskiego będzie dla nas wzorem w dalszej naszej pracy, jako Polaków i członków AIPRO. ■

Wspominając Stasia

Ewa Prządka

Nie wiem, jak pisać o Stanisławie A. Morawskim, żeby nie były to sztywne, odświętne rutynowe wspomnienia. Jakimi słowami oddać jego bogatą osobowość? Jak opisać tyle lat znajomości... A przecież to nie były przypadkowe z nim spotkania, ale stała, systematyczna współpraca,

dzień po dniu, rok po roku. Kontakty osobiste w Rzymie i telefoniczne w Warszawie. I tak przez 27 lat. Samej trudno mi w te lata uwierzyć i policzyć wszystkie spotkania z nim, dziesiątki kaw razem wypitych, godziny przegadane na poważne lub mniej poważne tematy. Najpierw przy

zbieraniu materiałów dot. losów Polaków we Włoszech, potem przy opracowywaniu kolejnych tomów z cyklu stworzonego przez niego „Świadczenia–Testimonianze”, a w końcu przy redagowaniu Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska” po śmierci Anny Jurasz. Staś był stałą, bardzo

ważną osobą mojej dużej części dorosłego życia.

Gdy poznałam Stanisława miał ok. 70 lat, ja mniej więcej ponad 20 lat mniej. W latach późniejszych to odczucie różnicy wieku coraz bardziej się zacierało ze względu na żywość jego umysłu, poczucie humoru, młodzieńczy sposób bycia. „Jeszcze nie zramolałem” – lubił powtarzać. Nigdy nie widziałam w nim dostojnego starca, tylko pełnego wigoru człowieka, z którym rozmowa była przyjemnością, bo intencje rozmówcy chwycił w lot i żywo reagował.

Podziwiałam Stanisława od samego początku. Dla nas, współpracowników, był autorytetem w wielu sprawach, jego opinia była zawsze najważniejsza, choć nie ukrywam, że nieraz, choć rzadko, mieliśmy odmienne zdania i był czas na dyskusję.

Przyznaję, że zawsze lubiałam rozmawiać ze starszymi ludźmi. Może to z powodu mojego ukochanego dziadka. Na mojej życiowej drodze pojawiło się wielu ludzi starszych ode mnie o lata, ze strony których doświadczyłam troski i wsparcia oraz otrzymałam wiele cennych nauk. Oni w pewnym sensie rekompensowali mi rolę ojca, z którym różnie układały się mi się relacje. Poza tym byli dla mnie skarbnicą opowieści o starych czasach. A to bardzo mnie interesowało. Jak było naprawdę. Znajomość ze Stasiem była najdłuższa.

Pracowałam w Polskim Radiu już prawie 20 lat, gdy na początku lat dziewięćdziesiątych dostałam wielką szansę – zaproszenie na stypendium Fundacji Umiastowskiej i miesięczny pobyt w Rzymie. Mogłam nagrywać we Włoszech wielu ciekawych ludzi – Polaków w tzw. słusznym wieku. To była pasjonująca praca. Staś też polecał mnie ludziom, którzy nie do końca ufali dziennikarce z Polski. Staś potwierdzał, że jestem przyzwoitym człowiekiem i warto ze mną rozmawiać.

Po latach okazało się, że Stanisław podjął dobrą decyzję o nagrywaniu

ludzi, którzy po swym długim życiu już odchodzili, więc to był ostatni moment, aby uwiecznić na taśmie ich opowieści, ślad ich życia we Włoszech. Nieraz nawet jedyny. Zostały opublikowane w książkach wydanych przez Fundację w serii „Świadectwa–Testimonianze”. Trudno mi wymieniać wszystkie nazwiska, ale to były znaczące w polskim środowisku



osoby, które wybrały Włochy na swą drugą ojczyznę...

Przez bardzo wiele lat Stanisław był prezesem Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej. Była to funkcja społeczna, zgodnie ze *Statutem*, ale traktowana przez niego bardzo poważnie. Spotykał się z różnymi osobami, zajmującymi się kontaktami polsko-włoskimi, służył im pomocą i cennymi wskazówkami. Miał świadomość, że on w tym względzie wie najwięcej. Ale oprócz tego kierował bieżącymi pracami w Fundacji, wydawaniem kolejnych tomów, pra-

cami przy zbieraniu dokumentacji, zamawianiem kolejnych książek do fundacyjnej biblioteki. Doglądał też opracowywania kolejnych numerów „Polonii Włoskiej”. Bardzo często nie starczało dnia na omówienie wszystkich spraw. Przed 1989 roku do jego obowiązków dochodziła jeszcze długoletnia opieka nad stypendystami Fundacji. A do tego można dodać uroczę promocje wydanych przez Fundację książek.

Zawsze był pełen pomysłów. Przed zakończeniem jednej inicjatywy, on już planował następną i zarażał tym pomysłem swych współpracowników. Był bardzo aktywny i inspirujący. On to np. wymyślił, że powinienam przeprowadzić długi wywiad z Edwardem Szczepanikiem, który co roku przyjeżdżał na wakacje z Anglii do Circeo Felice. Pewnego razu po prostu zawiózł mnie tam. Powstała wtedy wspaniała opowieść o włoskiej kampanii Edwarda Szczepanika. Pomysłem Stasia był wywiad z Martą Czok, malarką znaną we Włoszech, polskiego pochodzenia, która po raz pierwszy mówiła po polsku do polskiego czytelnika.

On też namówił mnie do wyjazdu do Tarnowa, do rodziny Stanisława Westwalewicza, polskiego malarza z 2. Korpusu. Potem powstała książeczka o nim. Mieliśmy jechać razem na grób Irasemy Warchałowskiej... Długo można wymieniać nasze pomysły. Mieliśmy jeszcze więcej planów. Cieszył się z każdego odkrycia działalności Polaków we Włoszech i do tego miał wielką wiedzę i niezwykłą pamięć.

Był wspaniałym genealogiem. Wiele razy pomagał w zrozumieniu skomplikowanych układów rodzinnych różnych osób. Na podstawie tylko jednej informacji o polskim malarzu we Włoszech znalazł jego całą polską rodzinę (na podstawie książki R. Aftanazego); córka malarza nic o nich nie wiedziała, bo ojciec nie chciał jej o tych ludziach opowiadać.



FOT. FRANCESCA LEONARDI

Kochał książki, miał ich bardzo dużo, zarówno w domu, jak i w *casale* i w Fundacji – polskie, w tym i emigracyjne, włoskie i francuskie. Dbał, aby w Fundacji były podręczne wydawnictwa słownikowe, np. *Polski Słownik Biograficzny* (zeszyty konsekwentnie zbierane i oprawiane). Gdy w ostatnich latach nie mógł czytać z powodu kłopotów ze wzrokiem mawiał – „Nie mogę czytać, to chyba umrę z nudów”. Książki były jego życiem.

Był bardzo miłym towarzyszem południowych kaw pitych w Fundacji, do których zasiadaliśmy przez tyle lat z jego „prawą ręką” Anią Kwiatkowską. Opowiadał nam z wdziękiem różne anegdoty z przeszłości i nieraz się tylko irytował, gdy mu nie mówiłyśmy, że się powtarza, ale to było i tak miłe.

Co tu dużo mówić... był naszym wielkim autorytetem, naszym guru. I dlatego tak bardzo nam nieraz zależało, aby docenił nasze starania,

aby nas pochwalił. A on... przekornie nam odpowiadał „skoro nie ganię, to znaczy chwaleb”. Chwalił nas, ale do kogoś innego i oczekiwał, że ta osoba nam powtórzy jego słowa. Nazywał to „białymi plotkami”.

– Bo jakże to kogoś tak chwalić prosto w oczy” – mawiał.

Nie znosił też samochwalstwa i był nad wyraz skromny.

Mimo swego wieku wyruszał z Renią, w ostatnim okresie, przede wszystkim do Polski. W kwietniu 2019 roku Staś przyjechał do Warszawy na zebranie Zarządu Fundacji Lanckorońskich. Po powrocie do Rzymu czuł się nieco zmęczony, bo odbywał po 3 spotkania dziennie. Stwierdził jednak, że i my przecież musimy się spotkać, ale skoro ja nie mogę przyjść do niego (miałam kłopoty z chodzeniem z powodu uszkodzenia kręgosłupa) to on do mnie przyjedzie. I ten 97-letni pan wspiął się na II piętro w domu bez windy i spotkaliśmy się u mnie. Byłam

wzruszona i niezwykle mu wdzięczna.

Różne są spotkania i różne ich nastroje, ale miałam już kilka, które wiedziałam, że nie są zwyczajne. Jedno było np. na krótko przed śmiercią Jerzego Hordyńskiego. Drugie ze Stasiem. I wówczas odczułam wielką potrzebę, aby mu powiedzieć, jak ważną rolę odegrał w moim życiu. Obawiałam się trochę występować z takimi wyznaniem, bo znałam Stasiową niechęć do podkreślania wprost jego zasług, ale to było wtedy silniejsze ode mnie. Czułam wprost fizyczną potrzebę, aby to powiedzieć. Staś zrewanżował mi się podkreśleniem mojego udziału w naszej współpracy, ale moim zamiarem nie było oczekiwanie na komplementy pod swoim adresem. To było nasze ostatnie spotkanie, potem, w następnych miesiącach rozmawialiśmy już tylko telefonicznie.

A teraz... Stasia nie ma wśród nas i odczuwamy dojmująco jego nieobecność. ■

Wiele lat razem

Napisanie tego krótkiego wspomnienia o Stanisławie Auguste Morawskim jest dla mnie dużym przeżyciem. Wracam bowiem myślą do prawie dwudziestu trzech lat naszej znajomości, oglądam przy tym wiele zdjęć zgromadzonych w tym czasie.

Poznałam Stanisława w Rzymie w 1997 roku przy okazji II Walnego Zjazdu Związku Polaków we Włoszech (ZPwW), w którym uczestniczyłam jako przedstawiciel Komitetu Regionalnego Związku na północne Włochy. Nie znałam go do tej pory

osobiście, tylko ze słyszenia, mieszkając w „dalekim” Mediolanie i pracując intensywnie zawodowo w szpitalu, na oddziale kardiologii, nie miałam częstych okazji do bywania w Rzymie, ale po tym Zjeździe trochę się to zmieniło.

Joanna Heyman-Salvadé



Zebranie w Senigallii, 1999. (Od lewej) Tadeusz Słodyk, Stanisław A. Morawski, Joanna Heyman-Salvadé, Mieczysław Rasiej

W Zarządzie ZPwW, wyłonionym w wyniku nowych wyborów, spotkałam osoby, z którymi połączyła nas duża, wzajemna sympatia. Wspomnę tu tylko o niektórych, wśród nich byli m.in., oprócz Stanisława A. Morawskiego, ks. Marian Burniak, Mietek Rasiej, Grzegorz Kaczyński, Krystyna Jaworska, Marysia Gratkowska-Scarlini, Marytka Bulhak Jelska-Allegranza, Tadeusz Słodyk i wielu innych. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy, podczas zebrań pracowaliśmy nad programem i rozwojem Związku, w przyjacielskiej i miłej atmosferze. Była w tym również zasługa Stasia. Wspominam ze wzruszeniem atmosferę z tamtych lat, której mi obecnie brakuje.

Zebrania Zarządu odbywały się co kilka miesięcy, za każdym razem w innym regionie Włoch, abyśmy wzajemnie mogli się lepiej poznać z naszymi członkami. Nie mogłam się doczekać, aby spotkać się ponownie z przyjaciółmi z Zarządu. Podam dla przykładu, jako bardzo udane, spotkanie w Tortoreto Lido w 1997 roku czy w Senigallii w 1999 i 2007 roku, wielokrotne zebrania we Florencji czy Turynie i wielu innych miastach. Przy okazji zebrania w San Giuseppe Vesuviano w 2002 roku zwiedzaliśmy Pompeje, a po zebraniu w Katanii w 2008 roku – Taorminę.

Stas zawsze był obecny na zebraniach ZPwW, w każdym regionie Włoch. Lubił podróżować i docierać do pięknych miast czy miejsc, choć wiele z nich dobrze znał. Podchodził do tego z młodzieńczym zapałem, to była jego cecha charakteru. Cieszył się bardzo ze spotykania nowych osób, szczególnie młodych, ten jego entuzjazm był odwzajemniany.

Od chwili poznania Stasia nawiązała się wzajemna sympatia, również na bazie wspólnych zainteresowań. Mieliśmy podobne poczucie humoru, łączyła nas wspólna pasja do literatury, a szczególnie do poezji. Żył on w kulcie książki, który ja też wyniosłam z domu rodzinnego. Stas był wielkim bibliofilem. Od początku wywiązała się między nami dość intensywna korespondencja pocztowa, internetowa nie była jeszcze rozpowszechniona. Dostawałam pliki fotokopii rozmaitych artykułów z paryskiej „Kultury”, poezji, nawet przedruki wierszy dla dzieci z początku XIX wieku, którymi, jak pisał, „karmiono nas w dzieciństwie” (nie pamiętam już jak rozmowa zeszała na te tory). Pisał: „Tę makabrę serwowano za młodu nam i naszym rodzicom”. Wymienię tu tylko niektóre tytuły: *Złota różdżka, czyli bajki dla niegrzecznych dzieci*, drukowana w Petersburgu (oto fragmenty:

„...czytajcie dzieci, ucźcie się, jak to niegrzecznym bywa źle”, ominę treść wierszyka *Stas straszdyło*). Czytałam również parodię utworów bajkopisarza Stanisława Jachowicza z początku XIX wieku, napisaną przez brata dziadka Stasia – Piotra Mańkowskiego, ostatniego biskupa Kamienieckiego (po 1920 roku Kamieniec Podolski pozostał w ZSRR), *Max et Moritz* po francusku, *Dziadka do orzechów* E. T. A. Hoffmanna, książki drukowane we Lwowie i wiele innych.

Stanisław potrafił podśmiewać się zarówno z frywolnych bajeczek straszących dzieci, jak i z utworów czy pism dla dorosłych, które były niezgodne z jego ideami – dla przykładu *Liber lizusorum – wybór cytatów* (Warszawa 1991) czy *Lwowska szkoła inżynierii dusz* („Kultura”, Paryż, maj 1988), które przechowuję do tej pory. Wstrząsające natomiast były fragmenty książki *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina* Bohdana Urbankowskiego (wyd. Alfa, Warszawa 1995), dyskutowaliśmy na ten temat.

W gościnnym domu państwa Morawskich, gdzie miałam przyjemność bywać, dyskusje na temat Polski, kultury, nauki czy filozofii toczyły się do późnej nocy, a szczególnie jeśli był obecny Grzegorz Kaczyński – to jeszcze dłużej. Towarzyszyły temu zawsze duże emocje. Jak dziś pamiętam, kiedy byłam po raz pierwszy u państwa Morawskich na kolacji, pełna emocji, była wiosna, padał deszcz, było uroczno i serdecznie.

Ze Stasiem spotykaliśmy się w Rzymie głównie na spotkaniach i zjazdach ZPwW lub podczas moich przyjazdów do stolicy Włoch na kongresy kardiologów włoskich. Zaczęliśmy spotykać się częściej, kiedy jego syn Andrzej, dziennikarz, m.in. redaktor naszego Biuletynu, z którym bardzo się zaprzyjaźniliśmy, przeniósł się do Mediolanu z powodów zawodowych i państwo Morawscy przyjeżdżali, aby go odwiedzić.

Nie mogę też zapomnieć spotkań na Monte Cassino w rocznicę bitwy.

Staś był zawsze obecny, dopóki podróże nie stały się dla niego za ciężkie. Wielką satysfakcję sprawiło mu wybudowanie i otwarcie Muzeum Pamięci 2. Korpusu na terenie Polskiego Cmentarza Wojennego w 2014 roku.

Staś był urodzonym dokumentalistą z mentalności i z zawodu. Był współzałożycielem i dyrektorem biblioteki Uniwersytetu LUISS w Rzymie. Te swoje predyspozycje i umiejętności przeniósł m.in. do Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej, do ZPwW i gdzie tylko mógł. Niedawno jego żona Teresa Dembińska – Renia – opowiadała mi, że skatalogowali w domu wszystkie jej przewodniki.

Było bardzo ważne dla niego udokumentowanie tego, co się działo wokół nas, działalność Polonii, aby to pozostało dla następnych pokoleń. Stale zachęcał wszystkie stowarzyszenia zrzeszone w federacji ZPwW do opisanie własnej historii. Już nawet w pierwszym numerze Biuletynu „Polonia Włoska” był apel do wszystkich organizacji: najstarsza (Ognisko Polskie w Turynie) udokumentowała własne dzieje, niestety inne organizacje nie poszły jej śladem.

Przeglądając teraz stare Biuletyny sprzed ponad 20 lat, widzę, jak są przydatne z dokładnym, precyzyjnym opisem wydarzeń i kroniką. Stanowi to niewyczerpane źródło dla wszystkich, którzy piszą o Polonii i oczywiście dla nas samych.

Spośród bardzo licznych działalności Stanisława Morawskiego poświęconych polskiej kulturze, nauce, samej Polsce i Polonii oraz Włochom, gdzie żył, wymienię niektóre: współzałożyciel Rady Polaków we Włoszech, współzałożyciel i wiceprezes Ogniska Polskiego w Rzymie, Związku Polaków we Włoszech, Stowarzyszenia Włosko-Polskiego AIPRO w Rzymie, współzałożyciel i członek Zarządów Rzymskiej Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej (od 1968 roku, prezes od 1979 roku), Fundacji Lanckorońskich, Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, Fundacji



Stanisław Morawski w mediolańskim mieszkaniu Joanny Heyman-Salvadé, 2015

Pamięci 2. Korpusu Polskiego we Włoszech.

Dużo zawdzięczają Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej młodzi polscy stypendyści i naukowcy z Polski, którzy przyjeżdżali do Włoch w okresie komunizmu. Nie zapomnijmy też o pomocy, jaką otrzymywał ZPwW od chwili powstania, któremu Fundacja udzieliła zaplecza organizacyjnego, pomagając również w wydawaniu organu prasowego „Polonia Włoska”.

Stanisław cieszył się dużym autorytetem, jego zdanie bardzo się liczyło, był syntetyczny, jeśli chodziło o sprawy związkowe i szybko podejmował decyzje. Potrafił być ironiczny, dowcipny, w jego towarzystwie nigdy nie było nudno. Na spotkaniach otaczała go często grupka młodych, szczególnie pań, i można go było łatwo odnaleźć, bo stamtąd, gdzie był, dochodziły odgłosy śmiechu. Wszyscy pamiętają, że na obiadach w czasie Zjazdu w Domu Polskim trudno było znaleźć przy nim miejsce przy stole. Bardzo chętnie siedział w towarzystwie redaktorek „Polonii Włoskiej” – Ewy Prządki, Ani Kwiatkowskiej i nieodżałowanej Hani Jurasz.

Miał wspaniałą pamięć, opowiadał również o rodzinie i przytaczał anegdoty rodzinne ze starych czasów. Posiadał prawdziwy *charme*. Był zawsze bardzo elegancki, elegancją

wrodzoną, spontaniczną, bez względu na to, czy był w sportowej koszuli w kratę czy w ulubionej tweedowej marynarce.

To tyle, co do sytuacji w których dominowały żarty, ale Stanisław zawsze był gotów prowadzić przez wiele godzin dyskusje na poważne tematy, do których się zapalał, przede wszystkim literackie, historyczne, filozoficzne, polityczne.

Pomimo swojej niezwyklej erudycji, kultury, znajomości świata, był stale ciekawy wszystkiego, kochał życie. Nigdy nawet pomimo zmęczenia, kiedy inni też byli zmęczeni, nie przepuszczał okazji, aby zobaczyć coś pięknego, ciekawego, czy poznać nowe osoby.

Wywarł wielki wpływ na Polonię włoską i ma duże zasługi dla jej zjednoczenia. Unikał zawsze funkcji kierowniczych i wysuwania się na pierwszy plan. Na salach obrad siedział zawsze w ostatnich rzędach i stamtąd zabierał głos. Trzeba przyznać, że niewiele spraw w Związku działo się bez jego zdania i aprobaty.

Wspominając Stasia, nie można nie wspomnieć o żonie Reni. Byli niezwykle zżytą, uzupełniającą się parą. Renia jest od wielu lat przewodnikiem po Rzymie (*nota bene* egzamin na profesjonalnego rzymskiego przewodnika jest naprawdę trudny) oprowadza turystów w języku fran-



San Giuseppe Vesuviano, 2002

cuskim, polskim i włoskim. Często towarzyszyła Stasiowi w wyjazdach na zebrania Zarządu ZPwW i zwiedzała miejsca, w których była już wiele razy. Niezapomniane było jej oprowadzanie nas po wspomnianej już Taorminie w 2008 roku, po zebraniu Zarządu w Katanii, oraz po

Muzeum Kapitolńskim w Rzymie w 2010 roku, po Zjeździe ZPwW, gościem był wtedy Maciej Płażyński z żoną.

Na zakończenie kilka refleksji – Staś nigdy nie narzekał czy skarżył się na problemy zdrowotne lub życiowe, na tragedie, których życie

mu nie szczeniło. Nie lubił o tym mówić. Los sprawił, że w ostatnich latach miał poważne problemy ze wzrokiem, to właśnie on, dla którego czytanie i pisanie było najważniejszą sprawą w życiu. Rodzina starała się, jak mogła, o zakup najnowocześniejszych aparatów medycznych, aby choć częściowo zredukować tę przypadłość.

Był człowiekiem dobrym, serdecznym, czułym na nieszczęścia i biedę, pomagającym w potrzebie, ale nigdy o tym nie wspominał.

Staś odszedł 23 grudnia 2019 roku, na krótko przed ukończeniem 98 lat. Będzie nam go bardzo brakowało, ale jest stale obecny w naszych myślach i nie może być inaczej. ■

Mój szef

Anna Kwiatkowska

*Da un uomo grande c'è qualcosa da imparare anche quando tace.
(Od wielkiego człowieka można się zawsze czegoś nauczyć, nawet kiedy milczy)*
(Seneca)

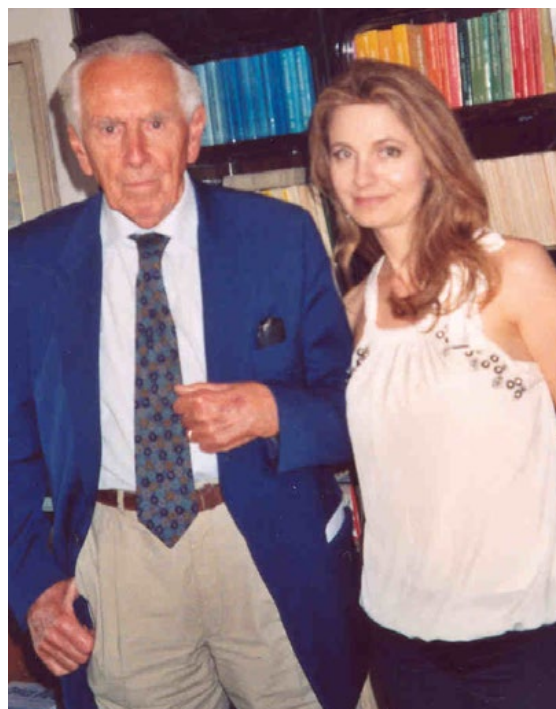
Nie jest łatwo pisać o wielkich ludziach, a tym bardziej o swoim szefie, a jeszcze trudniej o człowieku, który pomimo swej wielkości był niesłychanie skromną osobą.

Pana Stanisława poznałam w 2001 roku, gdy rozpoczęłam pracę w Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie u prof. Karoliny Lanckorońskiej, którego był wiceprezesem.

Po śmierci p. profesor w 2002 roku pod jego kierownictwem porządkowaliśmy Archiwum Instytutu, aby zgodnie z jej ostatnią wolą przesłać materiały do Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Stanisław Morawski zaproponował mi wówczas pracę w Fundacji Margrabiny J. Z. Umiaszowskiej. I tak na początku 2004 roku trafiłam do Fundacji. Nie przeczuwałam wtedy, że spędzę w niej długie, ale i bardzo ciekawe lata mego życia.

Gdy trafiłam na Via Piemonte, Fundacja pracowała „pełną parą” na wielu frontach. Była to oprócz pracy dla Fundacji, praca na pełny etat dla Związku Polaków we Włoszech i dla Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska”. Przez wiele lat w Fundacji mieścił się sekretariat ZPwW i Redakcja Biuletynu. Była z nami jeszcze Ania Jurasz.

Były wspólne wyjazdy na zebrania Zarządu Związku w różnych częściach Włoch. Byli nowi ludzie, nowe miejsca, nowe doświadczenia. Żył jeszcze wieloletni prezes ZPwW Mieczysław Rasiej, z którym wspólnie pracowałam, jak zresztą i z kolejnymi prezesami Związku (Grzegorzem Kaczyń-



skim, Joasią Heyman-Salvadè czy Urszulą Stefańską-Andreini) układała się zawsze bardzo dobrze. Dla nich,

Stanisław Morawski i Fundacja, zawsze byli wielkim oparciem moralnym i logistycznym.

Dużo się wówczas działo, było wiele pracy przy nowych publikacjach, przy kolejnych promocjach książek, przy organizacji corocznych Walnych Zjazdów ZPwW, które w całości przygotowywała Fundacja, co zresztą czyni do tej pory. To wtedy rozdziły się następne tomy „Świadectw – Testimonianze” przy udziale niestrudzonej Ewy Prządki, która wówczas często gościła na Via Piemonte.

Był udział w sesjach Stałej Konferencji MAB, w uroczystościach na Monte Cassino. Była praca przy katalogowaniu nowych książek do biblioteki Fundacji i przy opracowywaniu dokumentacji dotyczącej obecności Polaków we Włoszech.

Były to ciekawe i bardzo pracowite lata dla Fundacji. A nad tym wszystkim czuwał uważny Pan Stanisław. Nie wiem, jak on to wszystko ogarniał? Zważywszy jego wiek. Gdy Go poznałam dobiegał do osiemnastki.

Nie pracował już w Bibliotece prestiżowego Uniwersytetu LUISS i mógł całkowicie poświęcić się Fundacji. Przychodził wówczas do niej prawie codziennie. A później, nawet gdy był w szpitalu, oczekiwał na nasze codzienne raporty z pracy w Fundacji. Z upływem lat, zwłaszcza pod koniec życia, te wizyty stawały się coraz rzadsze, ale do końca czuwał nad wszystkim. Nawet wówczas, podczas pobytu w klinice w ostatnich dniach jego życia, musiałam codziennie do niego dzwonić i opowiadać o wszystkich nowinkach. Do końca Fundacja była jego pasją.

To jej i pracy *pro publico bono* poświęcił ponad 50 lat swojego życia. Pod jego kierownictwem Fundacja rozrosła się, rozwinęła, nadal kontynuowała politykę stypendialną rozpoczętą przez poprzedniego prezesa, Emeryka Hutten-Czapskiego, ale również ukierunkowała swoją działalność – rozpoczęła gromadze-



Anna Kwiatkowska i Agnieszka Cichoń podczas wieczoru promocyjnego książek Fundacji

nie biblioteki polsko-włoskiej i dokumentowanie obecności Polaków we Włoszech. I również zapoczątkowała działalność wydawniczą – wydawanie własnej serii *Polonica włoskie – Polonica in Italia*. Do tej pory ukazało się 16 tomów.

To jemu Fundacja zawdzięcza obszerną i wyspecjalizowaną w polonikach włoskich bibliotekę. Był zagorzałym bibliofilem. Kochał książki i nieustannie je gromadził. Gdy od czasu do czasu, z braku miejsca, musieliśmy się pozbywać wielu pozycji, robił to zawsze z wielkim bólem. Nie lubił się z nimi rozstawać.

Wciąż zaskakiwał nowymi pomysłami. Czasami wręcz za nim nie nadążałam. Pełen energii i pomysłów, wciąż snuł nowe plany na przyszłość. Był niestrudzony, ale niektórych nie zdążył zrealizować. Jednym z nich był projekt wydania publikacji o stypendystach Fundacji i przypomnienia wszystkich tych osób, którym Fundacja udzieliła stypendium. Większość z nich Pan Stanisław pamiętał z imienia i nazwiska. Miał wręcz fenomenalną pamięć. Zawsze Go za to podziwiałam. O każdym z nich potrafił coś powiedzieć, o niektórych wręcz zabawne anegdotki.

A anegdotek czy zabawnych historii znał wiele. Miał je właściwie na każdą okazję. Był niesamowity pod tym względem. Ale to nie były tylko anegdotki. To były również piękne

opowieści o dawnych czasach, ale jemu bliskich, które niestety już nie powrócą, a dla nas, zwykłych zjadaczy chleba stały się historią. Potrafił swoich słuchaczy wręcz nimi oczarować. A miał o czym opowiadać, tak wiele przeżył. Dlatego można go było słuchać godzinami. Niektóre z jego opowieści znalazłam wręcz na pamięć, jak sam mawiał. Czasami nawet się złościł, że nie przerywam i pozwalał mu się powtarzać. Ale nie ja jedna ulegałam temu urokowi. Naprawdę można go było słuchać w nieskończoność, zwłaszcza że miał niezwykle dar opowiadania. Za każdym razem słuchałam Go z wielką przyjemnością. Teraz żałuję, że tego nie nagrywałam.

Praca u jego boku była niezwykle interesująca. Można się było tak dużo od niego nauczyć. I tyle mu zawdzięczam. To dzięki niemu poznałam wiele wspaniałych osób, to on mnie wprowadził w świat rzymskiej i włoskiej Polonii, to dzięki niemu trafiłam do Redakcji naszego Biuletynu i to on mnie zaraził bakcyliem pracy społecznikowskiej.

Nie ukrywam, że nie zawsze łatwo było z nim pracować. Był niesamowicie wymagającym szefem i czasem naprawdę trudno było Go zadowolić. Nieraz się wręcz sprzecaliśmy. Nie zapomnę chwil mego zdenerwowania, gdy nie mogłam czegoś znaleźć w Archiwum.



Słynne teczki Fundacji

Ale tak naprawdę dobrze się nam pracowało, co czasami, w nielicznych momentach słabości, sam przyznawał. A po wielu latach współpracy zaczął mnie nawet nazywać „osobą

dobrej rady”. Traktuję to dziś jak wielki komplement.

Miałam również okazję poznać Pana Stanisława prywatnie. Bywał w jego domu, w którym oddychało się

„polskością” i poznać jego przemiłą polsko-włoską rodzinę i niezastąpioną żonę, panią Renię, jak również spędzić w ich gronie niezapomniany wieczór wigilijny.

Mimo wszystko Jego śmierć mnie zaskoczyła. Do końca miałam nadzieję, że i tym razem z tego wyjdzie i znowu zjawi się w Fundacji. Był jej tak nieodłączną częścią. Niestety tak się nie stało... Nie tym razem.

Nie będę się rozpisywać o Panu Stanisławie. Wszyscy, którzy Go poznali, wiedzą dobrze, jak niezwykłym był człowiekiem. Ludzi tego formatu już się dzisiaj prawie nie spotyka.

Napiszę tylko, że miałam wielkie szczęście móc pracować u Jego boku przez tyle lat. I jestem niesłychanie wdzięczna losowi, że Go spotkałam na mojej drodze.

Będzie mi Go bardzo brakować.

Książę polskiej kultury w Rzymie*

Danuta Wojtaszczyk i Anna Malczewska

Stanisław August Morawski 7 stycznia skończyłby 98 lat. Zmarł na 3 tygodnie przed swoimi urodzinami, pozostawiając po sobie wielką pustkę. Erudyta, geniusz, człowiek, który potrafił wyprzedzić swoją epokę. Paryż miał Giedroycia, Rzym Morawskiego. O pierwszym napisano wiele, drugi z maniakalnym uporem dbał o zachowanie anonimowości. Miałyśmy zaszczyt przez kilka lat pracować u Jego boku. Niechaj ta garść wspomnień, którą prezentujemy poniżej, przyczyni się do utrwalenia pamięci o księciu polskiej kultury w Rzymie.



(Od lewej) Danuta Wojtaszczyk, ks. Marian Burniak, Anna Malczewska i Stanisław A. Morawski

Nieprzypadkowo trudno znaleźć w internecie życiorys Stanisława Augusta Morawskiego. Chociaż znaczną część swojego życia poświęcił pracy

* „Nasz Świat” 2020 numer z 7 stycznia. Przedruk za zgodą Redakcji.

na rzecz polskiej kultury nie chciał, aby o nim mówiono. Mimo próśb i gróźb nie zgodził się na publikację swojego biogramu w słowniku biograficznym., wydanym przez Fundację Rzymską im. J. Z. Umiastow-

skiej, której był prezesem. Kto był w ciągu ostatnich dwudziestu lat na Via Piemonte w Rzymie, ten wie, że nie tylko Fundacja, ale również Związek Polaków we Włoszech i Biuletyn Informacyjny „Polonia Włoska” nie

istniałyby (albo w każdym razie nie tak dobrze), gdyby nie Stanisław A. Morawski, który jako pełnoetatowy społecznik pracował na ich rzecz.

Erudyta, który uformował w Rzymie wizerunek Polaka jako człowieka nowoczesnego, pozbawionego megalomanii

„Bardzo dobrze pamiętam Stanisława Morawskiego, jego postać była tak charakterystyczna, że nie potrzebował tytułów i prezentacji. Był założycielem biblioteki na Uniwersytecie LUISS, wielkim bibliofilem, jakim człowiek tylko z jego pokolenia i mając za sobą historię Polski, mógł być” – napisała we wspomnieniu o zmarłym Beatriz Villagrasa, obecna dyrektor słynnej biblioteki Uniwersytetu LUISS w Rzymie.

Taki był Stanisław August Morawski, a fakt, że jego praca zawodowa zawsze związana była z działalnością na rzecz kultury i nauki dodatkowo wpłynęła na zbudowanie przy Via Piemonte ważnego ośrodka polskiej kultury emigracyjnej.

W wieku lat 80. Morawski rozstał się z Biblioteką LUISS, przechodząc na zasłużoną emeryturę, co z kolei zaowocowało gwałtownym rozkwitem wydawniczym instytucji mieszczącej się w siedzibie Fundacji Rzymskiej w Rzymie. W ciągu niespełna 20. lat, dzięki niezmiernie pracowitej pracy Pana Stanisława przy Via Piemonte, powstanie kilkanaście publikacji Fundacji, kilka książek wydanych przez Związek Polaków we Włoszech i kilkadziesiąt numerów czasopisma o nazwie Biuletyn Informacyjny „Polonia Włoska”.

Człowiek, który wyprzedzał swoją epokę

Jak wszystkie jednostki wybitne, Stanisław August Morawski był człowiekiem, który potrafił wyprzedzić swoją epokę. Pod koniec lat '90 internet nie był zjawiskiem powszechnym, mało kto posiadał swoją skrzynkę e-mailową, obsługa komputera dla wielu

była czarną magią. Prezes Fundacji Rzymskiej nie tylko założył Bibliotekę LUISS, ale uczynił ją też najnowocześniejszą biblioteką uniwersytecką w całych Włoszech. Kochał nowinki techniczne, rozumiał ich potencjał. W niewielkim mieszkaniu, w którym mieści się Fundacja Rzymska im. J. Z. Umiastowskiej przeprowadził informatyczną rewolucję, dzięki której rozpoczęła się cyfryzacja zasobów tej instytucji, a działalność wydawnicza Fundacji, ZPwW i Biuletynu nabrała niebywałego rozpędu. Przy minimalnych zasobach ludzkich i finansowych Stanisław A. Morawski doprowadził do powstania tysięcy stron różnego rodzaju publikacji, dokumentujących obecność Polaków we Włoszech i dzieje stosunków polsko-włoskich.

Chodząca encyklopedia

Stanisław August Morawski wiedział i pamiętał wszystko, a jeżeli czegoś nie był pewien, wiedział doskonale, jak i gdzie szukać potrzebnych informacji. Miał doskonałą pamięć, co w czasach, kiedy nie istniał jeszcze Google było niesamowite. Oprócz tego, był maniakałnie wręcz skrupulatny, o czym wiedzieli jego współpracownicy. Nie przepuszczał żadnych błędów, a korekty książek czy kolejnych numerów Biuletynu trwały w nieskończoność.

Stawiał na młodych

Morawski uwielbiał młodych i inteligentnych ludzi, nie znosił głupoty i pychy. Nie przez przypadek jego współpracownikami w Fundacji Rzymskiej byli młodzi Polacy, którym przekazywał swoją wiedzę, i z którymi chętnie gawędził, opowiadając przy tym z wrodzonym mu dowcipem anegdoty z minionej epoki. Pomimo tego, że stawiał na młodych, podchodził często z rezerwą do tzw. „nowej emigracji”, choć nie widział w niej zagrożenia i nigdy nie chciał się od niej odgradzić. Dla niego liczyły się czyny, a nie puste „gadanie”. On

chciał widzieć rezultaty, a nie niezrealizowane projekty.

Od autorek

Anna Malczewska

Stanisława Augusta Morawskiego poznałam w 1997 roku i od samego początku urzekł mnie jako człowiek i działacz polonijny. Przez prawie 10 lat współpracowałam z Fundacją Rzymską im. J. Z. Umiastowskiej, której był prezesem. To On nauczył mnie miłości do pracy na rzecz Polaków we Włoszech i to dzięki Niemu do dnia dzisiejszego jestem aktywną działaczką polonijną i wierzę w istotę tej pracy. Dzięki Niemu także miałam przyjemność poznać wielu przedstawicieli „starej emigracji”, dla których Polska i jej dobro były i są najważniejsze. Prywatnie, bywałam w Jego domu, znałam Jego najbliższą rodzinę i gościłam Go u siebie. Wszystkie nasze spotkania były wspaniałymi przeżyciami, które pozostaną mi w pamięci do końca życia. Dziękuję Panie Stanisławie!

Danuta Wojtaszczyk

Poznałam Pana Stanisława A. Morawskiego w 2002 roku. Miał wówczas 80 lat. W ciągu blisko 17 lat nie zmienił się praktycznie w ogóle, pozostając wulkanem energii, niezmiernie pracowitym w swojej pracy ku chwale Ojczyzny. Był człowiekiem wielkiej klasy, niezwyklej erudycji i nadmiernej skromności. Nie dawał lekcji, nie urządził pogawędek, pomimo tego był jednym z najznakomitszych nauczycieli, jakich w swoim życiu spotkałam. W mojej pamięci pozostanie jako człowiek totalny reprezentujący Kulturę przez duże „K”, wielki erudyta, mentor dla kilku pokoleń polskich emigrantów we Włoszech, ale też człowiek spełniony w życiu prywatnym jako kochający mąż oraz szczęśliwy ojciec i dziadek.

Cześć Jego Pamięci! ■

Moje krótkie wspomnienie

Maria Radożycka-Paoletti

Proszę p. prezes Urszuli Stefańskiej-Andreini, by napisać osobiste wspomnienie o Stanisławie A. Morawskim, choć uznałam za mój płynący z głębi serca obowiązek, przyjął z pewnym onieśmieniem... Cóż bowiem jestem w stanie napisać o tym tak wspaniałym Człowieku? Znałam „Pana Stanisława” zaledwie cztery lata – okres czasu bardzo krótki, przysłowiowa „kropla w morzu” kilkudziesięciu lat jego tak bogatej i wielostronnej działalności na ziemi włoskiej...

Nie będę zatem na tych stronach raz jeszcze opisywać niewątpliwych wybitnych zasług Stanisława A. Morawskiego, jako Polaka i Patrioty, działacza polonijnego i wielkiego człowieka kultury polskiej – zostawię to ludziom, którzy znali go lepiej i dłużej ode mnie.

Sama zaś ze swej strony zatrzymam się przy tych czterech krótkich latach, w czasie których miałam zaszczyt i niewątpliwą przyjemność poznać bliżej „Pana Stanisława”; tych czterech latach znajomości, które z mojego osobistego punktu widzenia stanowiły okres bardzo, bardzo długi. Gdyż w ciągu tych naszych, w gruncie rzeczy niezbyt licznych spotkań, zarówno w trakcie posiedzeń Zarządu i Zjazdów ZPwW, jak i w Rzymie w siedzibie Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej, której był prezesem, zdołał mi tak wiele dać, tak wiele przekazać... I okazać mi tak wiele szczerzej, niezaprzeczonej, bezinteresownej przyjaźni. Całkowicie oczarował mnie swym przeuroczym stylem bycia, poczuciem humoru, niezwykłą kulturą i erudycją, błyskotliwą inteligencją.

Niewielu spotkałam w moim życiu ludzi takich jak On... Właściwie tylko jednego – mojego warszawskiego Mistrza, wybitnego polskiego uczonego, śp. profesora Aleksandra

Gieysztorą... Tak, właśnie profesora Gieysztorą przypominał mi swym nienagannie dżentelmeńskim stylem bycia, wielką kulturą osobistą, wielką wiedzą i wielkim zapałem, a jednocześnie także i swą skromnością, i swym swoistym, dobrotliwym, niemal „ojcowskim” w stosunku do mnie podejściem. Godziny naszych spotkań w niepowtarzalnej atmosferze Fundacji, wśród uginających się pod ciężarem książek półek regałów, przy kawie z nieodłącznym ciasteczkami (które zawsze musiało być!), miały mi niepostrzeżenie, gdy przysłuchiwałam się urzeczona opowieściom tego mojego niezwykłego Rozmówcy, Jego barwnym anegdotom, a także i niekończącym się planom przysyłanych prac, które z niespożytą energią przede mną roztaczał.

Wojenne dzienniki do wydania, artykuły do napisania, wychodzące w Polsce najnowsze książki do zakupu i sprowadzenia... Tak, bo dla „Pana Stanisława” wiek nie stanowił żadnej przeszkody, działalność nigdy nie dobiegała końca, nowe plany zajmowały miejsce poprzednich... Ciągle tak wiele widział przed sobą jeszcze do zrobienia... Dlatego poczułam się tak bardzo zaszczycona, a zarazem i przejęta, gdy „nabożnie” wręczył mi do rąk oryginalny *Dzienniczek* anonimowego młodziutkiego polskiego artylerzysty, powierzając mi opracowanie jego wydania... Tak wielki gest zaufania w stosunku do mnie jako osoby i jako historyka... Zresztą niejedną, gdyż ułatwił mi również prowadzenie archiwalnych poszukiwań do pisanej przeze mnie biografii oficera 2. Korpusu, kpt. W. Drelicharza. Dołączyłam w ten sposób do niekończącej się listy Polaków na ziemi włoskiej, którzy tak wiele „Panu Stanisławowi” zawdzięczają...

Radością „Pana Stanisława” były książki. Książki, które ukochał, wśród



których żył, które niezmordowanie zbierał i gromadził. Dlatego cieszę się, że zdążyłam jeszcze na początku grudnia, na krótko przed Jego odejściem, przywieźć mu z Warszawy i przekazać jedną z książek, na której mu ostatnio bardzo zależało – najnowszą publikację Jana i Małgorzaty Żarynow z ich osobistą dedykacją... Taka mała radość w tym tak trudnym, ostatnim okresie jego życia...

Pan Stanisław A. Morawski w ciągu tych czterech lat stał mi się niezwykle bliski. Nie był dla mnie tylko prezesem Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej i w pewnym sensie moim pracodawcą. Był swego rodzaju wielkim „Przyjacielem”, którego miałam i na którego mogłam zawsze liczyć w Rzymie. Dlatego, gdy Ania Kwiatkowska przekazała mi smutną wiadomość, że odszedł od nas na zawsze, poczułam się wręcz osierocona... Jakbym utraciła kogoś z bliskiej rodziny. Pamięć o nim, o przyjaźni i serdeczności, jaką mnie darzył, zachowam na zawsze w moim sercu, jak drogocenny skarb.

I może wszystkie te uczucia, bardziej niż moje nieudolne słowa, lepiej potrafi wyrazić pióro poety:

Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą,
Zostaną po nich buty i telefon głuchy (...)
Potem cisza normalna, więc całkiem nieznośna,
Jak czystość urodzona najprościej z rozpaczey,
Kiedy myślimy o kimś, zostając bez niego.

Ks. Jan Twardowski
Śpieszmy się

Pięć „zatrzymanych w kadrze” chwil z Panem Stanisławem

Maria Rólkowska

O tym, jak wielkim erudytą, jak wspaniałym, mądrym, inteligentnym, pełnym życzliwości i poczucia humoru, a jednocześnie skromnym Człowiekiem był Pan Stanisław Morawski wiedzą wszyscy, którym dane było Go poznać. Wiem, że – w porównaniu z wieloma innymi osobami – moja znajomość z Nim była krótka (ale pełna pozytywnych uczuć), zatem również pragnę napisać kilka słów, aby choć w ten sposób oddać cześć Jego pamięci.

Pana Stanisława spotkałam po raz pierwszy w czerwcu 2007 roku – oczywiście w Wiecznym Mieście, oczywiście w Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej. To był początek moich zainteresowań i przygody związanej z Polonią włoską oraz mediami polonijnymi w Italii. Pamiętam z tego spotkania sprzed 13 lat, miłego, starszego Pana, a za Jego plecami półki pełne książek w niewielkiej siedzibie Fundacji. Taki jest pierwszy „obraz” w mojej głowie, gdy myślę o Panu Stanisławie. Przez kolejne lata wielokrotnie czytałam i pisałam o działalności Fundacji i o Jej Prezesie. Jednak nasze następne spotkania przyniósł dopiero rok 2019.

Dwa dni przed marcowym Zjazdem Związku Polaków we Włoszech jadę na spotkanie z Panem Morawskim (na którego zaproszenie na tę uroczystość znalazłam się w Rzymie). Zdziwiająca jest dla mnie to, że 97-letni Człowiek tak doskonale precyzyjnie wytłumaczył mi, jak mam dojechać od stacji Termini do Jego domu.

„Portret” drugi – widzę Pana Stanisława siedzącego przy kuchennym stole, oświetla Go popołudniowe słońce. Pijemy kawę i rozmawiamy. Czuję wielką radość z tego spotkania, a gdy Pan Morawski mówi do mnie „moje dziecko”, mam wrażenie, jak-

bym rozmawiała z jednym moich dziadków, którzy, niestety, już dawno odeszli. Pan Stanisław – Człowiek o wielkiej życzliwości i serdeczności dla innych.

Sobotnie przedpołudnie, sala w Domu Polskim im.

Jana Pawła II w Rzymie, tuż przed rozpoczęciem Zjazdu – wśród około 100 osób: członków organizacji polonijnych, dyplomatów, przedstawiciele duchowieństwa i wielu innych zaproszonych gości szukam wzrokiem Pana Stanisława. Prezes Fundacji, nestor Polonii włoskiej, siedzi na końcu sali, w ostatnim rzędzie krzeseł, tuż przy ścianie. Siadam obok Pana Morawskiego, który uśmiecha się, a dłonie opiera na ciupadze wnuka (zamiast laski, którą zostawił w taksówce). Taki jest „portret” trzeci – Człowiek skromny, pełen skupienia, bardzo zaangażowany i zatroskany sprawami Polonii.

Kolejne, i zarazem ostatnie, nasze spotkanie, to lipiec 2019 roku. Przylatuję do Rzymu ponownie na zaproszenie Pana Morawskiego, aby zapoznać się między innymi z księgozbiorem Fundacji. Jest bardzo gorąco. Mimo wielkiego upału, Pan Stanisław przychodzi na Via Piemonte. Spotykamy się we troje – On, Pani Anna Kwiatkowska i ja – pijemy kawę i rozmawiamy, po raz kolejny jestem pełna zachwytu Jego wiedzą, erudycją i pamięcią. Wtedy też widzę Go po raz ostatni – tak, jak i podczas naszego pierwszego spotkania, choć między nimi upłynęło 12 lat – siedzi



(Od lewej) Ulrico Leiss de Leimburg, Stanisław A. Morawski, ks. Marian Burniak oraz autorka wspomnień podczas obiadu na Via Cassia (2018)

FOT. FRANCESCA LEONARDI

w miejscu, które tak bardzo ukochał, za Jego plecami półki uginające się od książek. Człowiek-opoka, ostoja, filar nie tylko Fundacji Rzymskiej, ale także włoskiej Polonii

Kilka dni później, tuż przed odlotem do Polski, dzwonię do Pana Stanisława – żartujemy, a ja bardzo się cieszę, że udało mi się sprawić Mu małą radość, która pozostanie naszą tajemnicą. Kolejnej rozmowy telefonicznej z Panem Morawskim już nie zdążyłam przeprowadzić. W kalendarzu na dzień 24 grudnia 2019 roku zapisałam: „Zadzwoń do Pana Stanisława, do Rzymu”. Niestety, dwa dni wcześniej z informacji w mediach dowiedziałam się o Jego odejściu. Wielki smutek miesza się z wielką radością. Smutek, że tak wspaniałego Człowieka nie ma już wśród nas. Radość – że zdążyłam Go poznać, spotkać się kilkakrotnie, porozmawiać. Mam nadzieję, że będzie mi dane być choć jeszcze raz w Rzymie – bardzo chcę odwiedzić grób Pana Stanisława, bo nie byłam na Jego pogrzebie. Dla mnie Rzym i polskie szlaki w Wiecznym Mieście bez Pana Morawskiego będą już inne, bo uboższe o postać tego wspaniałego Człowieka, ale pamiętać o Nim pozostaje. ■

Ta opowieść Stanisława A. Morawskiego o rodzinie powstała podczas jednego popołudnia, gdy siedzieliśmy w rzymskiej Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej. Miałam akurat ze sobą magnetofon i gdy Staś zaczął swą opowieść, włączyłam urządzenie i tak została nagrana, przy jego przyzwoleniu, historia ciekawego, ale i trudnego życia. Gdy snuł swą opowieść był już po 85 urodzinach. Podziwiałam jego pamięć i precyzję.

Później spisałam wszystko z taśmy. Mieliśmy jeszcze autoryzować tekst, coś dodać, coś zweryfikować. Ale przyszły inne prace w Fundacji i nie starczyło czasu, aby wygładzić opowieść.

Teraz, po śmierci Stasia, wróciłam do tekstu, starałam się w tym maszynopisie tylko dodać stosowne daty i uzupełnić przypisami, a także wyszukać zdjęcia. Wydaje mi się, że ta opowieść jest bardzo ciekawa, że warto ją tu przytoczyć nawet w takiej formie. Opowieść o włoskiej linii rodziny Stanisława i jego młodości.

Niektóre piękne zdjęcia dot. rodziny Mańkowskich dostałam od Andrzeja Emeryka Mańkowskiego, któremu za nie bardzo dziękuję.

Ewa Prządka

Między Polską a Włochami

Włoski prapradziadek

Z Włochami jesteśmy związani przez moją matkę – Irenę z Mańkowskich Morawską.

Aby jednak zrozumieć te powiązania, muszę się cofnąć w XIX wiek. Na początek trzeba przywołać osobę mego prapradziadka – Luigiego Orazio di Carpegna Falconieri (1816–1888).



Contea di Carpegna

Luigi Orazio di Carpegna Falconieri (1861)

Irena z Mańkowskich Morawska



Stanisław August Morawski

Jego pierwszą żoną (w latach 1837–1843) była Hiszpanka Amalia Lozano-Argoli. Po jej przedwczesnej śmierci poślubił (w 1846 roku) Polkę – Ludmiłę Holyńską – ziemiankę z północnych Kresów.

W połowie XIX wieku zamieszkała ona w Rzymie i prowadziła salon. Była znaną osobą i nawet Józef Ignacy Kraszewski zadedykował jej swą książkę w podziękowaniu za interwencję w sprawie zwolnienia go z więzienia w Magdeburgu. Ona też

Ludmiła Holyńska





Kaplica Venerabile Arciconfraternità di S. Maria dell'Orazione e Morte, w której znajduje się tablica Ludmiły (Ludwiki) Hołyńskiej di Carpegna Falconieri



zapobiegła, dzięki swym kontaktom, zniszczeniu grobu św. Stanisława Kostki, ponieważ w owym czasie planowano poszerzenie ulicy¹.

Prapradziadek zmarł w roku 1888 i jest pochowany razem z Ludmiłą Hołyńską (+1894) na cmentarzu Campo Verano, w kaplicy Arciconfraternità S. Maria dell'Orazione e Morte (*Bractwa Dobrej Śmierci*), po-



nieważ Luigi był aktywnym członkiem tej kongregacji.

Włoski pradziadek

Luigi Orazio di Carpegna Falconieri miał syna – Guida (1840–1919).

W kronice rodzinnej zostało odnotowane wydarzenie z nim zwią-

¹ Ludmiła (Ludwika) Hołyńska, żona Luigiego Orazio di Carpegna Falconieri, należała do grupy bardzo zaangażowanych w sprawy polskie Polek-arystokratek. Starła się z powodzeniem u króla Włoch o uwolnienie z pruskiej twierdzy w Magdeburgu schorowanego Józefa Ignacego Kraszewskiego w 1885 roku. Ludmiła Hołyńska przyczyniła się do odtworzenia celi św. Stanisława Kostki w klasztorze przy kościele św. Andrzeja na Kwirynale. (Halina Puławska: *Rzym. Polskie arystokratki, kobiety wykształcone*, www.krajoznawcy.info.pl)

zane. Dotyczyło ono pewnego przyjęcia w Rzymie, na którym on był i na którym wznoszono toasty za zjednoczenie Włoch. Doszło to do policji papieskiej, która zatrzymała mego pradziadka, Guido, aby wyciągnąć od niego nazwiska uczestników tego



Guido Orazio di Carpegna Falconieri

spotkania. Ponieważ nic nie powiedział – został usunięty z Rzymu. Do miasta mógł powrócić dopiero w 1870 roku, gdy Piemontczycy zajęli Rzym, a i on został przez kilka miesięcy komisarycznym zarządcą miasta, kimś w rodzaju *sindaco* (*Commissario provvisorio di Roma*). W latach późniejszych sprawował funkcje deputowanego do Sejmu i Senatu (*del Regno d'Italia*).

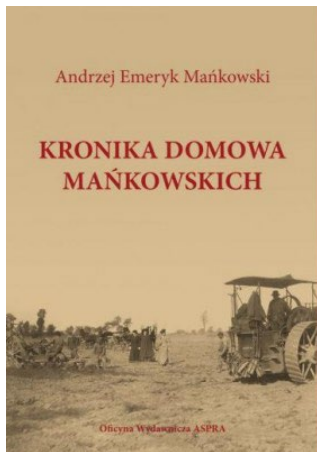
Guido Orazio di Carpegna Falconieri miał córkę Wiktoryę (1870–1950) i mieszkał z rodziną w swych dobrach – Carpegna, w górach, niedaleko San Marino, w okolicy Montefeltro. I co ciekawe – jako młody chłopak Guido pojechał do Polski, na Kresy Wschodnie. Wydał potem tomik wierszy, a wśród tych poezji znajdują się trzy wiersze napisane w 1863 roku poświęcone Polsce².

Polski pradziadek – Walery Mańkowski

Mój polski pradziadek, Walery Mańkowski (1828–1871) miał posiadłości na Podolu (Sahinka, pow. Jampolski) i był jednym z kilkunastu marszałków szlachty, którzy w roku 1862 podpisali się pod prośbą do cara Aleksandra o zrównanie ustawodawstwa Podola z ustawodawstwem Kongresówki. W odpowiedzi przewieziono ich do Petersburga i skazano na więzienie na przeszło rok w Twierdzy Pietropawłowskiej, ale uwolniono po kilku miesiącach na skutek amnestii. Było ich chyba 12. Mam listy mego pradziadka z więzienia do żony – Tekli z Łaźnińskich (1836–1904)³.

² Il professor Tommaso di Carpegna Falconieri Gabrielli evidenzia che: “Il principe Guido di Carpegna Falconieri, (...) è stato una personalità politica e culturale, che ha dedicato la sua vita alla grande patria italiana e alla piccola patria che è il nostro Montefeltro. E’ stato commissario provvisorio di Roma, facente funzioni di sindaco nel 1870 e in seguito deputato, senatore e raffinato poeta”.

³ Listy Walerego Mańkowskiego do żony cyt. w książce Andrzeja Emeryka Mańkowskiego: *Kronika domowa Mańkowskich*. Warszawa 2017, Oficyna Wydawnicza ASPRA, ss. 920. Fundacja Andrzeja Mańkowskiego – Szczawnica. Listy z więzienia – s. 260–272, listy z Odessy – s. 274–281.



Wynika z nich, że nie cierpieli zbyt wiele z powodu ciężkiego reżimu więziennego – pradziadek Walery pisał, że chodzą na długie spacerunki, a komendant twierdzy zaprasza ich na bliny. Jeden z więźniów kupił sobie papugę, a drugi stół do pisania, który wstawił do pomieszczenia, w którym przebywali. Co niedziela przychodził ksiądz i odprawił Mszę św.

Po kilku miesiącach zostali uwolnieni, ale zabroniono im wracać do swoich majątków. Niektórzy pojechali do Charkowa, a mój pradziadek wybrał Odessę. Aby zdobyć jakieś środki utrzymania – założył Dom Komisowo-Zbożowy i skupował zboże od swych znajomych ziemian z Podola. Od czasu do czasu przyjeżdżał do swego majątku. Mam też jego listy, które pisał do rodziny z Odessy. Umarł młodo (1871). Osierocił kilkoro dzieci – Aleksandra – to mój dziadek, Piotra, który był ostatnim biskupem kamienieckim, Leona – późniejszego profesora sanskrytu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Czwarty syn – Jan Mańkowski został na gospodarce na Podolu. Walery miał jeszcze dwie córki Jadwigę i Annę

Polski dziadek – Aleksander Mańkowski i włoska babka – Vittoria di Carpegna Falconieri

Aleksander Mańkowski (1855–1924), syn Walerego, lubił przyjeżdżać do Rzymu. Mam bardzo ciekawe jego listy, które pisał z Wiecznego Miasta do swej matki Tekli



Aleksander Mańkowski



Vittoria di Carpegna Falconieri



Aleksander Mańkowski

z Łażnińskich, w których opisywał np. Włochy i Rzym 10 lub 15 lat po zjednoczeniu, stosunki między Kwirynałem a Watykanem, przyjęcia, na których zdarzało się czasami niektórym starszym kardynałom zdrzemnąć itd.

Młody Aleksander rozglądał się we Włoszech za żoną. Te poszukiwania nie bardzo mu się udawały, ale nie tracił nadziei. Gdy został zaproszony do salonu Ludmiły Hołyńskiej – zobaczył tam stojące zdjęcie młodej dziewczyny. Spodobała mu się i spytał o nią. Dowiedział się, że jest to Vittoria, córka Guido Orazio di Carpegna, pasierba Ludmiły Hołyńskiej. Postanowił napisać list do jej ojca z zapytaniem czy mógłby przyjechać do Carpegna, przedstawić się oraz poznać pannę. Otrzymał zaproszenie i wyjechał, najpierw do Rimini, a potem, w góry koźmi. Podróż trwała dość długo. W majątku Carpegna spędził kilka dni, poznał dziewczynę, która mu się spodobała. Razem dużo rozmawiali, jeździli konno po okolicy.

„Podróż z Rimini trwała 11 godzin rozmaitymi wehikułami. Pałac Carpegna jest niesłychany jako majestatyczność architektury. Pokoje olbrzymie, powozami można w nich obracać. Mam pokój kolosalny, tzw. biskupi. Same portrety krewnych kardynałów i dwóch papieży. W innych pokojach także masa portretów. *Très grand'air*, ale trochę w dekadencji, choć interesy teraz lepiej idą i mowa o powrocie do Rzymu dla zajęcia dawnego stanowiska. Cała familia niesłychanie sympatyczna, naturalna, wesoła, prosta i tak mi tu dobrze jak w domu. (...).

Do tego siedziba w sercu Apeninów, wszystko to robi dziwne jakieś wrażenie. Ani jednego bandyty w okolicy, tylko sami poczciwi ludzie naokoło, którzy się uśmiechają, na mnie patrzą jakby na jakąś ciekawość, a jak poprawiam popręg koło siodła panny, to się uśmiechają. Może co wyuśmiechają”⁴.

Aleksander napisał wtedy do matki, że żywi pewne nadzieje. Powrócił do Rimini, a po trzech dniach wysłał list

⁴ Listy w archiwum rodzinnym Stanisława A. Morawskiego, cyt. za książką Andrzeja Emeryka Mańkowskiego... Op. cit., s. 581–584.

z prośbą o rękę dziewczyny. Wówczas jej ojciec – Guido – postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o kandydacie na zięcia. Aleksander natomiast z wytęsknieniem czekał na odpowiedź i zdenerwowany pisał do matki. Mam te listy⁵, jak również listy matki Borzęckiej (założycielki zakonu Zmartwychwstanek), która z kolei wystawiła bardzo pozytywną opinię o Aleksandrze – że jest on bardzo dobrym katolikiem i pochodzi z przyzwoitej rodziny. Pierwsza część listu to było świadectwo moralności, a druga zawierała informację o czekającym go spadku.

W końcu Aleksander otrzymał zgodę rodziny panny i doszło do ślubu w roku 11 IV 1888 roku we Florencji. Pan młody wywiózł swą żonę – Vittorię di Carpegna Falconieri – na Podole, do Sahinki w pow. Jampolskim i tam przez lata gospodarowali. Powodziło im się nieźle, mieli pięcioro dzieci. Byli bogaci. Co roku jeździli na wakacje nad morze, do Rimini.

Oprócz prowadzenia gospodarki, mego dziadka interesowała literatura⁶. Pisał poezję, opowiadania, powieści, np. znana była jego powieść *Hrabia August*. Jest też autorem kilku sztuk, niektóre były wystawiane w Krakowie, w Poznaniu... Jego nazwisko znajduje się w historii literatury, ale jest to pisarz *minorum gentium*.



Vittoria di Carpegna Falconieri



Aleksander Mańkowski

Gdy wybuchła Rewolucja Październikowa 1917 roku dziadkowie stracili cały majątek na Podolu. Wyjechali wówczas do Szwajcarii i tam przesiedzieli do końca wojny. Po zakończeniu I wojny światowej rodzina Mańkowskich nie miała dokąd wracać. Pojechali więc do Carpegnii, do majątku Guida, który zmarł w 1919 roku. Moja babka, Vittoria, jej córki i syn wyjechali potem do Rzymu i zamieszkali na Awentynie.



Rodzina Mańkowskich

Moi rodzice – Irena z Mańkowskich i Kazimierz Marian Morawski

Matka moja była córką Vittorii di Carpegna Falconieri i Aleksandra Mańkowskiego.

Ojciec mój – Kazimierz Marian Dzierżykraj Morawski⁷ był synem Kazimierza i Heleny z Wężyków. Pobrali się w Krakowie w 1911 roku.

Pamiętam dobrze dziadka Kazimierza Morawskiego⁸, choć miałem wtedy ze trzy lata. Dziadek zmarł



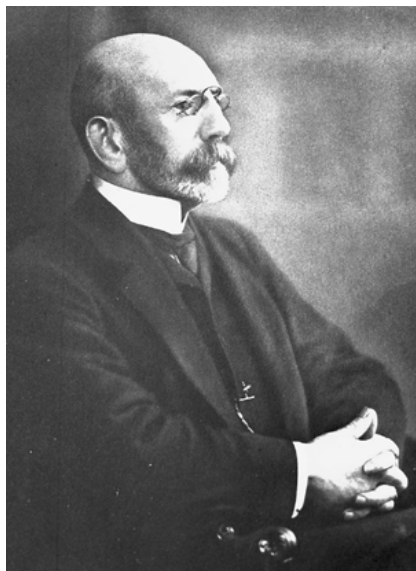
Irena Mańkowska (1908)

⁷ Kazimierz Marian Dzierżykraj-Morawski, pseud. Acer, Keryks, Linkeus, Mordax (1884–1944) – historyk, eseista, działacz i teoretyk konserwatyzmu, monarchista. Autor m.in. książki *Studia i szkice z ery Sasów i Stanisławów* (1935)..

⁸ Kazimierz Morawski (1852–1925), syn Kajetana i Józefy z Lempickich oraz starszy brat Zdzisława – polski filolog klasyczny, historyk, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, kandydat na urząd prezydenta RP. Zainteresowania naukowe Kazimierza Morawskiego obejmowały retorykę rzymską, historię i topografię Rzymu, hellenistykę, literaturę polsko-łacińską, dzieje kultury polskiej, historię Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cieszył się sławą najwybitniejszego na świecie znawcy retorycznego stylu rzymskiego, a wielu intelektualistów uważało go za twórcę nowoczesnej polskiej filologii klasycznej.

⁵ Tamże.

⁶ Twórczość literacka Aleksandra Mańkowskiego: *Nieobrana para* (1879 – opowiadanie), *Dziwak* (1887 – komedia) *Pan Wojciech* (1889 – opowiadanie), *Dwużeniec* (1906 – dramat), *Złodziej* (1906 – dramat).



Kazimierz Morawski



Kazimierz Marian Dzierżykraj Morawski

Rzym przed II wojną światową

Nie była to nasza pierwsza bytność we Włoszech, ponieważ już w 1925 roku przebywaliśmy prawie rok w San Remo. Moja babka, po śmierci dziadka Aleksandra w 1924 roku, wynajęła tam dom. Doskonale pamiętam to zimowe San Remo, choć miałem tylko trzy lata.

Przed przyjazdem do Rzymu w 1931 roku byliśmy najpierw w Abano Terme koło Padwy, gdzie leczono słynnymi błotami. Ta kuracja niewiele mamie dała i pojechaliśmy do babki. Pamiętam Rzym w tamtym czasie.

W domu w Rzymie były, oprócz babki Vittorii, również moje trzy ciotki: Zofia (1891–1983), Maria (1894–1973) i Wiktoria (1902–1985). Mówiły „wszystkimi języka-

w 1925 roku. Był znanym naukowcem i bardzo szanowanym. Miał majątek Wąwelnio, koło Nakła i tam, co roku, jeździliśmy na lato. Starszy, wysoki pan, w ciemnym ubraniu, bawił się ze mną, razem ganiailiśmy króliki.

Mieszkaliśmy w Warszawie. Gdy

moja matka miała 38 lat – zachorowała na artretyzm.

To była straszna choroba, zniekształcająca ciało. Miała trudności z chodzeniem. Zdecydowano wówczas, że pojedzie do swojej matki, do Rzymu, ponieważ tam mogła liczyć na bardzo troskliwą opiekę. Byłem najmłodszy z jej czterech synów, miałem 9 lat i nie mogłem zostać sam. Tak więc w 1931 roku wyjechaliśmy, mama i ja, do Włoch.

mi” – między sobą rozmawiały po polsku, włosku i francusku. Poza tym znały doskonale angielski, a jedna z moich ciotek mówiła po hiszpańsku i w tym języku pisała wiersze. Mój wuj Aleksander (1899–1975), jako jedyny z rodziny, uczył się też języka rosyjskiego.

Gdy przyjechałem do Włoch, nie znałem włoskiego. Nie chodziłem w tym czasie do szkoły. Najpierw uczyłem się w domu. Moje ciotki urządzały mi jakieś lekcje po polsku i uczyły mnie włoskiego. Dopiero po kilku latach poszedłem do Lycée Chateaubriand, do szkoły, gdzie później chodziły moje dzieci.

Moje ciotki dużo czytały mi książek po polsku, włosku i po francusku i byłem tak osłuchany, że gdy w wieku 12 lat poszedłem do szkoły – dostałem I nagrodę za pisanie francuskich wypracowań. Chwalono mój literacki styl.

Zresztą wydawało się, że przyjechaliśmy na krótko, nikt nie przypuszczał, że choroba matki będzie tak długa i zakończy się śmiercią. Trwała 5 lat, a moja matka zmarła 24 XI 1935 w Rzymie.

Śmierć matki – powrót do Polski

Gdy moja matka umarła – wróciłem do Polski, ale dopiero w 1936 roku, po zakończeniu roku szkolnego w Lycée Chateaubriand, razem z bardzo miłą osobą, p. Janiną Gromską (1877–1966), znaną tłumaczką. Wspominała niedawno tę panią również p. Marytka Allegranza i chyba abp Wesoły. Gdy po 21 latach przyjechałem, już po wojnie, do Rzymu ona jeszcze tam przebywała. Jej grób znajduje się na Campo Verano w Rzymie.

Wracałem z nią do Polski we wrześniu 1936 roku. Pamiętam, jechaliśmy przez Austrię, była piękna pogoda. Czechosłowację przejechaliśmy nocą i rano dotarliśmy do Zebrzydowic. Lało jak z cebra, a na granicy wpadło do wagonów mnóstwo pejsatych Żydów i zaczęli między sobą rozmawiać w jidisz – była to dla mnie, po latach spędzonych w Rzymie, nieznaną rzeczywistość.

Kuzynka mojej matki – Tekla, Mańkowska z domu, wdowa po Zygmuncie Chłapowskim, mieszkała w Turwi. To był majątek po generale Dezyderym Chłapowskim. Ona usynowiła przyrodniego brata mego ojca i potem, już przed samą wojną, Turew należała do Morawskich.

Tekla Chłapowska chorowała również na artretyzm, jak moja matka. Pamiętam, że jeździła na wózku zaprę-



Aleksander (Sandro) Mańkowski

żonym w kuczka, ponieważ nie mogła chodzić. Tak więc pojechałem na rok do Turwi, a tam dostałem guwernera – Zygmunta Kapałczyńskiego, studenta Uniwersytetu Poznańskiego, który przygotowywał mnie do nauki w polskiej szkole. Był bardzo miły. Umówiliśmy się od razu, że na pytanie o ocenę moich postępów w nauce będzie odpowiadał, że tak dobrego ucznia jeszcze nie miał. Gdyby mnie zaś pytali o nauczyciela – moja odpowiedź byłaby podobna – to wspaniały nauczyciel! Uczyliśmy się więc raczej mało. Jeździliśmy konno, polowaliśmy, łowiliśmy ryby. Wszystko jednak skończyło się dobrze – on zdał swoje egzaminy, a ja też.

W 1937 roku poszedłem do Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Przed wojną zdążyłem jeszcze w 1939 roku ukończyć pierwszą klasę liceum.

Rok 1939 w Polsce

W sierpniu 1939 roku ogłoszono mobilizację, wobec tego nauka w szkołach miała się zacząć nie 3 a 11 września.

Byłem wówczas u mojego wujostwa w Złotym Potoku k. Częstochowy – b. majątku poety Zygmunta Krasińskiego. Gdy to usłyszałem – ucieszyłem się bardzo, że będę mógł w Turwi, gdzie się niebawem wybierałem, polować na kuropatwy nie 2 a 10 dni.

Gdy jednak znalazłem się w Turwi, 31 sierpnia moja ciotka, Tekla Chłapowska, kazała mi natychmiast wracać do Warszawy. Zmartwiłem się, ale spako-

wałem swoje najcenniejsze rzeczy, po drodze wstąpiłem do moich stryjostwa Kicińskich w Poznaniu. Nie zastałem ich, ale był mój kuzyn, Kazik Kiciński, już w mundurze, który jechał do swego 8. Pułku Ułanów. Poszliśmy jeszcze do kina, mijaliśmy wielką manifestację na Placu Wolności, na której śpiewano *Rotę*. Wsiadłem wieczorem do pociągu, Kazik odprowadził mnie na dworzec. Widziałem go wówczas ostatni raz, potem dostał się do oflagu, a umarł zagranicą.

Gdy byłem w pociągu – wybuchła wojna. Jechaliśmy więc dwa dni, ponieważ przede wszystkim przepuszczano transporty z żołnierzami. Ale jakoś dotarłem do Warszawy, gdzie powitał mnie najstarszy brat, Zdziś, korespondent PAT i „Kurier Warszawski”, który właśnie przyjechał z Berlina. Ambasador Lipski kazał mu wyjechać do Warszawy, gdzie pracował nadal jako dziennikarz.

Przesiedziałem w Warszawie kilka dni, poszliśmy nawet z bratem do kina na film *Pies Baskerwilów*. Pamiętam,

że 3 września byliśmy przed ambasadami francuską i angielską na manifestacjach, gdy te państwa wypowiedziały wojnę Niemcom.

Zdziś poradził mi w pierwszych dniach września, abym wyniósł się w Lubelskie, gdzie przebywał mój drugi brat, na praktyce Izby Rolniczej w majątku senatora Jana Steckiego (1871–1954) – Łańcuchów. Ja tam rzeczywiście pojechałem. Dołączyłem do transportu zakonnic z Lasek z niewidomymi. Jechały do swego majątku w okolicach Krasnego Stawu. W strasznym tłoku, dotarliśmy do stacji Zadorki przed Lublinem. Ponieważ był nalot, pociąg utknął, zostawiłem swoją cenną walizkę zakonnicom, wziąłem na ramię plecak i ruszyłem piechotą. Byłem w mundurze PW.

Do Łańcuchowa dotarłem w nocy. Choć brat prosił senatora Steckiego, aby mnie przygarnął, ten nie wyraził zgody. Obok był jednak majątek Rostworowskich – Milejów, a żona, właścicielka, Platerówna z domu, była moją kuzynką. Przyjęli mnie bardzo miło. To było 10 lub 11 września. Tam przebywaliśmy kilka dni. Spotkałem w tym

majątku różne osoby – było np. trzech braci Michałow-
skich z Krzyżtoporzyc, którzy zwracali się do siebie per „wy”, był Siemieński, którego interesowały tylko polowania, potem moja ciotka Platerowa z Białaczowa, godna bardzo osoba z trzema córkami.

Siedzieliśmy więc tam i nie wiadomo było, co robić. W pewnym momencie, po 17 września, wkroczyli Ruscy. Powstał popłoch i gorączkowe narady, co

robić dalej. Postanowiono wyjechać i dostać się w sferę wpływów niemieckich. Wyruszyliśmy. W jednej bryczce jechali bracia Michałowscy i Siemieński, w drugiej ciotka Platerowa z córkami, a następnej – Rostworowscy z dziećmi, a na wozie z górą siana – Maja Ostrowska i ja.

Tak dojechaliśmy do rzeki Wieprz. Tam spotkaliśmy pierwszych Niemców. Zaczęli „szczekać”, pytać, kto jedzie. Ale towarzystwo myślało, że będzie tak jak w I wojnie światowej! Po kolei wszyscy zaczęli się przedstawiać: graf Rostworowski, graf Plater itp. Ale to już była inna wojna! Na Niemcach te tytuły nie zrobiły żadnego wrażenia. Zaczęli głośno wrzeszczeć, że mamy wysiadać. Zapędzili nas do noszenia jakichś kamieni. Wszyscy przerażeni, posłusznie przynosili przez pół godziny kamienie i w końcu pozwolili nam przeprowić się przez Wieprz. Nie pamiętam już zresztą dokładnie, o co chodziło z tymi kamieniami.

Dojechaliśmy do Planty, majątku stryja Stanisława Morawskiego, w Górach Świętokrzyskich, a inni pojechali



Dwór w Milejowie (stan współczesny)

FOT. MAREK KRZYW



Dwór w Plancie (1937, ze zbiorów Franciszka Morawskiego)

do Białaczowa. Tam siedziałem kilka miesięcy. Gdy mój ojciec przyjechał do Plancy na Boże Narodzenie – razem wróciliśmy do Warszawy w końcu grudnia 1939 roku.

Warszawa w czasie okupacji

Pamiętam, że w czasie tej pierwszej zimy wojennej 1939/1940 roku było bardzo zimno w mieszkaniach, ponieważ podczas bombardowania wyleciały wszystkie szyby. Strasznie marzliśmy, spaliśmy otuleni czym się dało – płaszczami, kocami itp. Rano wychodziliśmy z domu, aby zarabiać na życie handlem, wtedy zresztą wszyscy handlowali czym się dało.

Z ojcem i moimi braćmi (Zdzisławem, Władysławem i Aleksandrem) umawialiśmy się, że wieczorem, gdy się spotkamy i okaże się, że coś uhandlowaliśmy – pójdziemy na dobrą kolację do Hotelu Europejskiego, który jeszcze mógł przyjmować Polaków. A więc szliśmy do Hotelu, zamawialiśmy dobre, czerwone wino, jedliśmy kuropatwy, wydawaliśmy wszystkie zarobione pieniądze, a nazajutrz zaczynaliśmy od nowa. Takie było życie w okupacyjnej Warszawie – z dnia na dzień. Ale oprócz tego były jeszcze dla Polaków prześliczne restauracje, gdzie kelnerkami były eleganckie żony oficerów lub ziemianki.

Oczywiście czuło się grozę okupacji. Urządzano łapanek, pierwsza była w maju 1940 roku. Było to coś nowego, aby chwycić z ulicy setki osób i wywozić. Tak samo wstrząsem był mord w Wawrze i Aninie – w końcu grudnia 1939 roku.

Mnóstwo młodych mężczyzn, aby nie zostać wywiezionych na roboty do Niemiec, zupełnie oficjalnie jechało do majątków ziemiańskich jako praktykanci, czyli pomocnicy administratora. Ja też byłem w różnych majątkach, ale najpierw, w maju 1940 roku, zdałem egzaminy maturalne w Warszawie, na tajnych kompletach. To było w gimnazjum im. Stanisława Kostki, gdzie dyrektorem był ks. Józef Archutowski. Potem, gdy po wojnie w 1945 roku zapisywałem się na studia w Poznaniu, potrzebne było świadectwo maturalne. Napisałem do Warszawy list i dostałem świadectwo ze wszystkimi stopniami; ocalało, mimo wojny i powstania.

Pobyty w majątkach ziemiańskich

Po maturze na tajnych kompletach pojechałem znowu do Plancy, do mego stryja Stanisława i tam siedziałem przez pewien czas, uczyłem moich młodszych kuzynów języka francuskiego. Ponieważ jednak 2 km od majątku wybudowano tartak – poszedłem tam do pracy, jako pracownik fizyczny w stolarni, ale ciągle mieszkiałem u mego stryja.

Niestety, nie bardzo radziłem sobie z maszynami w stolarni, uciąłem sobie nawet kawałek palca, więc przesunęli mnie do pracy na placu. Miałem sztaplować bale i deski, czyli układać je odpowiednio, umieszczając między nimi przekładki. To było wspaniałe zajęcie – dookoła miałem Puszcę Jodłową i pachnące żywicą drewno. Pracowaliśmy po 10 godzin. Niestety, tartak się potem spalił i zostałem bez pracy.

Napisałem więc do mojej ciotki Tekli Chłapowskiej w Turwi z prośbą, aby mi znalazła jakąś pracę. Spełniła moją prośbę. W jaki sposób? Była wielką melomanką, a w Turwi ciągle przebywali jacyś muzycy – śpiewacy z Opery Poznańskiej, pianiści. Ciągle organizowała koncerty, a artyści mieszkali u niej całymi tygodniami.

Pamiętam, że był u cioci dr Sybilski, lekarz, który grał na fortepianie. Był ateistą. Koło pałacu zaś była kaplica neogotycka, w której w każdą niedzielę mszę św. sprawował ksiądz kapelan – najczęściej jakiś kapłan dochodzący do zdrowia w majątku ciotki. W niedzielę dr Sybilski też przychodził na mszę, aby nie drażnić uczuć religijnych gospodyni. Doktor był bardzo przyzwoitym człowiekiem. Na stałe mieszkał w Rawie Mazowieckiej. I właśnie on znalazł mi praktykę u państwa Czarnowskich w miejscowości Rosocha.

Po kilku miesiącach pracy u nich wróciłem do Warszawy i postanowiłem wstąpić do partyzantki. To był odłam Konfederacji Narodów, działający w Białostockiem, już w ramach AK. Przeszliśmy granicę na Bugu w bród, a przeprowadzili nas przemytnicy. Znaleźliśmy się w Ostlandzie. Gdy zostałem ranny w rękę – odłączyłem się od moich kolegów, wiem, że przedostali się potem do Wilna i brali udział w akcji „Burza”.

Gdy byłem ranny – przebywałem w Białymstoku. Był lipiec 1943 roku – akurat likwidowali getto. Nie miałem żadnych dokumentów, a musiałem się dostać do Warszawy, przez granicę. Przyjechała łączniczka z Warszawy (która potem pracowała w PAX-ie) i skontaktowała mnie z kolejarzami w Białymstoku, którzy mieli mi pomóc w dotarciu do Warszawy. Opłatą były 3 litry bimbru. Dali mi kolejarzką czapkę, miałem na sobie szarą kurtkę i wysokie oficerskie buty, w których wyjechałem z Warszawy. Niestety, zostały zniszczone, ponieważ musiałem rozpruć cholewki, gdy złapałem świerzb.

Kolejarze umieścili mnie w budce strażniczej, umieszczonej nad wagonem towarowym, ale powiedzieli, że od granicy w Małkini będę musiał sobie sam radzić. Mia-

łem założyć kolejarską czapkę, wziąć w rękę metalową chorągiewkę, która zawsze znajduje się na końcu składu każdego pociągu i przejść spokojnie z nią koło Niemców. Zrobiłem tak, z duszą na ramieniu, szczęśliwie mnie nie zatrzymali. Dotarłem w umówione miejsce do piekarza w Małkini, podałem hasło i zostałem przyjęty. Siedziałem tam kilka dni, a stamtąd ruszyłem do Warszawy.

Gdy wydobrałem – wybrałem się na praktykę do Rudnika nad Sanem – do majątku Hieronima Tarnowskiego, syna Stanisława, wielkiego profesora UJ. To był przyjaciel mego ojca. Potem znów zmieniłem majątek, koniec wojny zastał mnie w Raciborowicach koło Piotrkowa Trybunalskiego. Tam przeżyłem wejście wojsk sowieckich.

Koniec wojny – śmierć najbliższych

Był to majątek państwa Puławskich, którzy byli – jak się okazało – moimi krewnymi. Zresztą to ja sam odkryłem, ponieważ pan domu znacznie gorzej orientował się w rodzinnej genealogii. To był świetnie zagospodarowany majątek, z piękną stadniną.

Chyba było to 17 stycznia, gdy rano, przed wschodem słońca, weszli Ruscy. Widziałem to dokładnie, ponieważ przebywałem wtedy na podwórzu. Sytuacja była podobna do znanych z literatury opisów najazdów, np. Tatarów. Na podwórko wjechało nagle mnóstwo wozów, na których siedziały jakieś grube kobiety w mundurach, towarzyszyły im psy bezpańskie i do tego bardzo brudno odziani żołnierze. Rozpoczął się straszny tumult i po pół godzinie nie było ani jednej żywej kury, ani jednej krowy.

W majątku prowadzono hodowlę wysoko żrebnych kłaczy, a ponieważ wiele z nich miało się niebawem ożrebić, nie zostały podkute. Zima była mroźna tego roku, wszędzie leżało dużo lodu. Ruscy wyprowadzili te kłaczki ze stajni, wskakiwali na oklep z okrzykami „Dawaj, na Berlin!”. Po paru metrach biedna kłacz padała z połamanymi nogami.

Po przejściu tego wojska na podwórku został żywy tylko jeden żołnowaty żrebak i rozsypane zboże ze spichlerza. Ruscy zniknęli. Jak się potem okazało – to była ta pierwsza linia. Ale jeszcze poprzedniego dnia wieczorem widziałem w stajni grupkę ośmiu Niemców, którzy stali w kącie i się naradzali. Oni potem gdzieś zniknęli, ale widzieliśmy, że rano Ruscy poszukiwali Niemców i gdy tylko ich spotkali – strzelali do nich. Wszędzie leżały trupy.

Wieczorem natomiast pojawił się pięknie zmotoryzowany oddział syberyjski, elegancyjcy oficerowie, grzeczni. Jeden z nich siadł nawet do fortepianu, aby grać. Słowem – inni ludzie.

Przebywałem w tym majątku jeszcze przez pewien czas. Nie chciałem iść na Berlin, ale musiałem w najbliższym miasteczku zameldować się, zarejestrować. A obok był inny majątek, który należał do brata p. Puławskiego. Tam był bardzo miły ogrodnik, który znał naszą rodzinę.

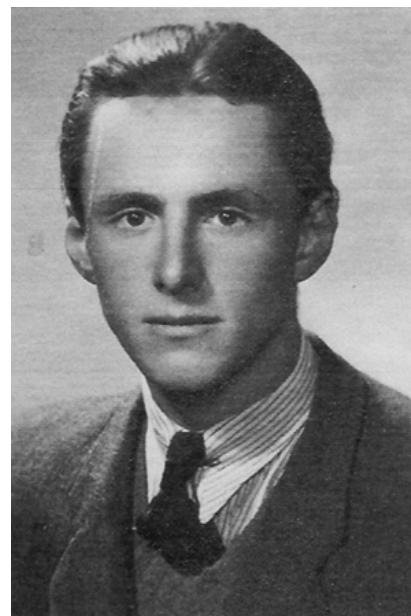
W tamtym czasie najlepszą monetą był bimber. Poprosiłem go o przygotowanie kilku butelek bimbru, który miałem odebrać w drodze powrotnej z tej rejestracji.

Gdy wracałem, zorientowałem się, że stało się coś niepokojącego. Dowiedziałem się, że zginęła córka tego ogrodnika. Kuzyn ich czyścił broń i przez nieuwagę zastrzelił dziewczynę. Zobaczyłem ją na marach, na biało ubraną. Sytuacja była straszna! Nie chciałem już nawet brać tego bimbru, ale ogrodnik mnie zmusił. Jeszcze jedna dramatyczna sytuacja wojenna!

Ominął mnie udział w Powstaniu Warszawskim. Siedziałem wtedy w Rawie Mazowieckiej, ale w Powstaniu byli moi bracia. Dwóch z nich umarło po upadku powstania, w obozie w Buchenwaldzie (1944), a jeden na suchoty, przed samym Powstaniem. Zaziębł się pierwszej zimy 1940 roku, gdy odgruzowywał Warszawę. W powstaniu był też mój ojciec. Po upadku Warszawy postanowił dotrzeć do naszych krewnych koło Częstochowy. Niestety, nie doszedł i umarł w Jędrzejowie w 1944 roku.

Lata tuż po wojnie – Poznańskie

Jako młody człowiek, miałem wtedy 23 lata – zostałem sam. Jak wspominałem – nie chciałem iść na Berlin. Wyjechałem z majątku państwa Puławskich z małą walizką i z Piotrkowa Trybunalskiego wybrałem się do Krakowa. Tłok w pociągu był straszny, jechałem na stopniach, jedną rękę trzymałem się poręczy, a w drugiej ścisnąłem walizkę.



Stanisław A. Morawski po II wojnie

W Krakowie zamieszkałem u stryja Zbisia Morawskiego, ojca Dominika. Został wysiedlony z Poznańskiego, mieszkał z żoną i sześciorgiem dzieci. Razem zastanawialiśmy się, co robić. Stryj w pewnym momencie postanowił, że pojedzie do Wielkopolski odzyskać majątek, który – *nota bene* – oni stracili dawno przed wojną. Ale mniejsza o to! Pojechałem z nim i z młodszym bratem Dominika. Podróż trwała wiele dni. Mój stryj poczuł się w czasie podróży bardzo źle, zatrzymał się w jakimś miasteczku przed Poznaniem, a ja dotarłem do Poznania.

I tu zabawny zbieg okoliczności. Przed wojną mieszkałem na stacji u mojej ciotki – generałowej Kicińskiej. Tam było mnóstwo wtedy młodzieży – czas nam płynął



Pałac w Turwi, widok sprzed 1914 roku

wesoło – tańczyliśmy, bawiliśmy się, było miło. Gdy znalazłem się w Poznaniu po wojnie, a było to kilka dni po upadku Cytadeli⁹, zupełnie nie umawiając się, spotkałem się tego dnia, w tym mieszkaniu, z moim kuzynem, Jasiem Kicińskim, synem generała, drugim kuzynem, Edziem Potworowskim, późniejszym ojcem Walentym, dominikaninem (1923–2011). Każdy przyjechał z innej strony.

Ucieszyliśmy się bardzo, zaraz znalazła się butelka wódki, w nocy było lekkie bombardowanie, ale nam to nie przeszkadzało. Cieszyliśmy się z tego spotkania. W Poznaniu zostałem jeszcze przez pewien czas, zaczęliśmy handlować jakimiś poniemieckimi ciuchami, kupowaliśmy mięso, z którego moja kuzynka robiła kotlety, które sprzedawała na Rynku Jeżyckim. Tak zaczęło się powoli toczyć to powojenne życie.

W pewnym momencie zdecydowałem, że pojedę do Turwi, gdzie przebywałem rok przed wojną, po powrocie z Włoch. Jeździłem tam zresztą na wszystkie weekendy, miałem swój pokój, swoje rzeczy. Pojechałem i spotkałem jeszcze przedwojennego rządcę. On i służba bardzo miło mnie przyjęli, ponieważ w Turwi panowały bardzo dobre stosunki między właścicielami a służbą. To był kwiecień 1945 roku.

Majątek nie przeszedł jeszcze na skarb państwa, ponieważ było to przed reformą rolną. Tam siedzieli lotnicy sowieccy, pałac był zniszczony, część mebli została porąbana, straszne rzeczy się działy.

Umówiłem się z rządcą, że będę mu niby pomagać, ale w gruncie rzeczy chodziło o uratowanie z pałacu wszystkiego, co się tylko da. Mój stryj nie mógł już mieszkać w tym powiecie, ale był w Turwi p. Gorzelany, bardzo miły człowiek, który przed wojną kupił sobie pięciopokojowe mieszkanie w Kościanie, mieście powiatowym Turwi, odstąpił to mieszkanie mojemu stryjowi, który przyjechał z rodziną i czworgiem dzieci. Był żonaty z Wańkowiczówną, siostrzenicą Melchiora. Stryj mieszkał „po cichu” w Kościanie, mimo że nie miał prawa. Ale jeszcze wówczas nie przestrzegano rygorystycznie nowych

⁹ Cytadela w Poznaniu – ostatni punkt niemieckiego oporu – poddała się 23 lutego 1945 roku, o godzinie szóstej.



Pałac w Jurkowie

socjalistycznych ustaleń. Pamiętam, że gdy przy drodze postawiono figurę Matki Boskiej, to wmurowano napis głoszący, że została postawiona w czasie, gdy przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej był Bierut, prymasem Hlond, starostą ten i ten, a proboszczem taki a taki.

Zostałem w Turwi i zacząłem z majątku wywozić, co się dało. Najpierw zboże, które dowoziłem stryjowi. Potem zaprzyjaźniłem się ze starszyną sowieckim, któremu opowiadałem, że mam starego, niedołężnego kuzyna, a on mi dawał dla niego wory mąki. Potem przyszła kolej na meble, obrazy. Wyprowadziłem dwa konie, kilka krów.

W tym czasie Marietta Wańkowiczowa, teściowa mojego stryja Krzysztofa Morawskiego, jako fałszywa repatriantka z za Buga (bo mieszkała już w Polsce) dostała tzw. osadę koło Leszna, jako rekompensatę za pozostawione mienie. Była starszą panią, wobec tego nie bardzo radziła sobie z gospodarstwem. Miała do pomocy tylko dwóch starych Niemców. Jeździliśmy do niej, organizowaliśmy żniwa. Przerzuciliśmy ten inwentarz z Turwi do niej. Bardzo pomagała nam w tym dawna służba folwarczna.

Potem wyjechałem z Turwi do Poznania, gdzie trochę handlowałem. Gdy przyszedłem do znajomego p. Wichnickiego, z którym prowadziłem interesy – wpadłem w „kociół” zastawiony przez UB. Wsadzili mnie do ciupy i siedziałem miesiąc w trzydziestoosobowej celi. Towarzystwo było rozmaite, panował straszny bałagan, mnóstwo wszy. Mielśmy tylko jedną książkę – *Markiza Jorisaka Ferrera*, którą przeczytałem chyba ze 20 razy.

W końcu mnie wypuścili.

Mój stryj, ojciec Macieja¹⁰ Kajetan Morawski¹¹, miał majątek Jurkowo k. Kościana.

Dziadek Macieja i mój dziadek to byli bracia. Jurkowo zostało upaństwowione, ponieważ reforma rolna upaństwowiała majątki w Kongresówce powyżej 50 ha, a w Poznańskim powyżej 100 ha.

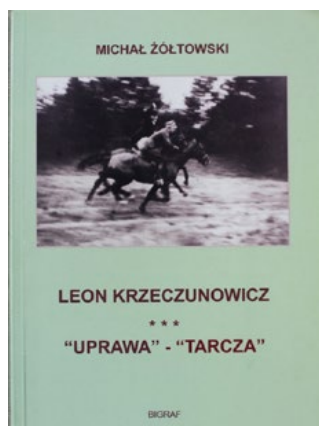
¹⁰ Maciej Morawski, syn Kajetana i Marii z Turnów polski dziennikarz, publicysta, bloger, działacz emigracyjny. Wieloletni paryski korespondent Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

¹¹ Kajetan Morawski (1892–1973) – polski dyplomata, polityk, działacz społeczny i publicysta. Po II wojnie na emigracji w Paryżu.

Mój stryj Kajetan Morawski ożenił się z Marią z Turnów, która w posagu wniosła folwark graniczący z Jurkowem mający 99 ha. Był na jej nazwisko i nie został upaństwowiony. Wobec tego, że tam też były dobre stosunki ze służbą, moja ciotka, a żona Kajetana – Maria z Turnów Morawska przeprowadziła się z Jurkowa do tego majątku, który nazywał się Polesie. Przeniosła meble, dali jej 3 fornali, 20 krów, 12 koni, trochę owiec. Zamieszkiwała tam w dworze. Ale potem, przez znajomości jeszcze przedwojenne, udało się jej uzyskać zgodę na wyjazd do Paryża, gdzie przebywał jej mąż, Kajetan z synem Maciejem.

Wyjazd na Ziemie Odzyskane

W 1946 roku pojechałem na Ziemie Odzyskane. Dlaczego? Otóż w czasie wojny istniała taka polska organizacja ziemiańska konspiracyjna, która nazywała się „Uprawa”, „Tarcza”, „Opieka” – polska konspiracyjna organizacja o charakterze paramilitarnym i społecznym, składająca się w większości z ziemian i przemysłowców, działająca od jesieni 1941 roku do końca wojny na obszarze całego Generalnego Gubernatorstwa.



Leon Krzeczunowicz był jednym z jej założycieli, zginął w Oświęcimiu. To było zaplecze Armii Krajowej, dostarczano jedzenie, konie, ukrywano ludzi po dworach – Polaków, Żydów. Na przykład w Plancie – u mego stryja Stanisława – przebywał Jan Parandowski z żoną Żydówką, ukrywała się też inna Żydówka, był Elbanowski z kontrwy-

wiadu, prof. Stefan Błachowski, późniejszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego z żoną i córką¹². We wszystkich

¹² Ze wspomnień Franciszka, syna Stanisława Morawskiego: „Podczas II wojny światowej cała nasza rodzina włączyła się czynnie w ruch oporu. Ojciec był członkiem ZWZ, a potem AK. Także ja i moi bracia należeliśmy do dywersji leśnej, zaś siostry były łączniczkami i sanitariuszkami w zgrupowaniu AK w Iwaniskach. We dworze udzielała pomocy materialnej zgrupowaniu partyzanckim. Mój ojciec był przedstawicielem RGO na powiat opatowski i organizował pomoc rodzinom aresztowanych i wysiedlonych z Poznańskiego. W Plancie znalazł schronienie uciekający z Warszawy przed gestapo Jan Parandowski z żoną i dwojgiem dzieci.

(...) Przy stole gromadziło się około 40 osób. Jadłospis nie był zbyt urozmaicony, gdyż mięso podawano nie często, nadrabiając braki białka nabiałem i jarzynami. Matka od początku życia w Plancie służyła pomocą w chorobie i nieszczęściach pracownikom dworu, zaś liczne moje siostry organizowały komplety szkolne dla dzieci ze dworu i z okolicznych wsi. Gdy został przerwany front na Wiśle, wojskowe władze radzieckie zarządziły ewakuację ze dworu wszystkich mieszkańców. Cały żywy inwentarz został zarekwirowany. Pomoc wieśniaków z sąsiedniej wsi Radwan, dających 5 parokonnnych wozów, dodając synów jako woźniców, pozwoliła wywieźć do tej wsi resztę dobytku”. (*Wspomnienia Franciszka Morawskiego spisała Aleksandra Gromek-Gadkowska, 19 lutego 2011*).



Pałac Tarnowskich w Rudniku nad Sanem

dworach ziemiańskich w czasie wojny siedziało mnóstwo ludzi – u Morsztynów w Pławowicach, w Rudniku nad Sanem u Hieronima Tarnowskiego była pani Wanda Zaleska (ps., to było nazwisko panięńskie matki gen. Bora-Komorowskiego).

Po wojnie wszystkich ziemian wyrzucano z majątków, bez żadnego odszkodowania. Mogli zabrać jedynie umeblowanie dwóch pokoi i 20 q zboża. Henryk Skarzyński ze Sławia, który miał majątek w Wielkopolsce, zwrócił się do mnie, czy mógłbym pojechać do jego posiadłości rewindykować to, co mu się należało. Było oficjalne pismo starosty. Zrobiłem mu uprzejmość. Był żonaty z Węclawowiczówną. Miły człowiek. Udało mi się wypożyczyć od rzeźnika w Kościanie łorę na gumach i dwa konie. Pojechaliliśmy do Sławia.

W Sławiu nie panowały jednak miłe stosunki ze służbą dworską. Gdy fornale i kobiety wrócili z pola, zaczęli krzyżeć, że nic nie dadzą. Ale dlaczego – pytam. I co słyszę? Że przed wojną pieski p. Skarzyńskiej chodziły w kaftanikach – to był zarzut.

Pokazałem im pismo starosty, wybraliśmy meble do dwóch pokoi, załadowaliśmy. Przyszedł czas na zboże. Znowu krzyżęć, że nie dadzą. Zaproponowałem, abyśmy poszli do spichlerza. Zgodzili się. Zobaczyłem, że jest dużo rzepaku.

Pałac w Sławiu





Rodzina Leonarda W. Maringe



Leonard Witold Maringe

z Kaliskiego, który dwóch synów stracił podczas wojny – poszedł do Gomułki, wówczas ministra Ziem Odzyskanych¹⁴.

– Drogi Panie – powiedział – wy nas wszystkich wyrzuciliście z naszych majątków, ale my jesteśmy fachowcami, inżynierami rolnictwa, znamy się na pracy rolnej – może warto skorzystać z naszej wiedzy.

Ziemie Odzyskane to była wtedy zupełna pustynia. Armia Czerwona wszystko wywiozła lub wyrznęła. Nie było bydła, inwentarza, maszyny wywieziono do Rosji. Maringe powiedział, że te ziemie mogą zagospodarować. Gomułka się zgodził.

Maringe został prezesem PNZ – Państwowych Nieruchomości Ziemskich¹⁵ i do tego zatrudnił bezrobotnych

¹³ Leonard Witold Maringe – w latach 1939–1945 działał w konspiracji. Był dyrektorem Departamentu Rolnictwa w Delegaturze Rządu na Kraj. Bezpośrednio po wojnie został pełnomocnikiem ministra rolnictwa dla akcji siewnej w Poznańskim i na ziemi lubuskiej. Od 1946 roku pełnił funkcję dyrektora Państwowych Nieruchomości Ziemskich.

¹⁴ Ministerstwo Ziem Odzyskanych – istniejące od 1945 do 11 stycznia 1949 roku polskie ministerstwo, mające na celu uporządkowanie sytuacji na Ziemach Odzyskanych i przyśpieszenie procesów integracyjnych z resztą kraju. Przez cały okres działalności ministrem był Władysław Gomułka.

¹⁵ Państwowe Nieruchomości Ziemskie – polska instytucja państwowa, której zadaniem było zagospodarowanie i opieka nad nieruchomościami ziemskimi. W styczniu 1946 roku został powołany Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich, a w lutym 1946 roku – przed-

ziemian. I oni w ciągu dwóch, trzech lat zagospodarowali Ziemie Odzyskane.

Działalność ta została przerwana w 1949 roku przez aresztowanie Witolda Maringe i innych osób z centrali PNZ. Zostali

oskarżeni o działalność na szkodę państwa polskiego, o sabotaż polegający na niszczeniu gospodarki rolnej, o spisek i próbę obalenia rządu¹⁶.

Ja pojechałem do Skwierzyny (to był Zespół Wierzbno na Ziemi Lubuskiej), aby zastąpić w pewnym momencie administratora Zespołu, który tworzyło kilka majątków. Pojechałem, siedziałem parę miesięcy. Pamiętam, że akurat to była pora sadzenia kartofli. Brakowało ludzi i inwentarza.

Przyjechały ze Szwecji konie, w ramach pomocy UNRRY. Część koni niestety nie wytrzymała podróży morzem i zdechła. A ponieważ nie było ludzi – pojechałem do jednostki wojskowej do Skwierzyny, poszedłem do komendanta i dostałem pomoc żołnierską przy sadzeniu kartofli, które potem dobrze bardzo urosły.

Byliśmy studentami i zgodnie ze zwyczajem wszyscy gdzieś pracowaliśmy, aby mieć za co żyć, np. jako konwojenci pociągów. Mogły to być wagony ze zbożem albo owcami czy bydłem. Trzeba było ekspediować je szybko do miejsca przeznaczenia. Ponieważ jednak były z tym duże kłopoty, to na każdej stacji trzeba było dawać łapówki, tzn. bimber, ponieważ inaczej kolejarze nie podłączali do składów tych wagonów.

Kiedyś jechałem, jako konwojent, po transport owiec z Polski centralnej na Ziemię Lubuską. Załadowaliśmy

siębiorstwo Polskie Nieruchomości Ziemskie. Przejęło ono wszystkie dotychczas nie rozparcelowane obiekty rolne o powierzchni ponad 100 ha i jego zadaniem była opieka nad przejętymi gospodarstwami oraz prowadzenie działalności rolniczej do czasu przekazania ziemi nowym użytkownikom.

W 1947 roku PNZ zarządzały na terenie Ziem Odzyskanych 1 200 000 ha ziemi. Ponieważ na Ziemach Odzyskanych nie było dużego zainteresowania ziemią ze strony rolników indywidualnych, przedsiębiorstwo zaczęło rozwijać działalność rolniczą. Do jego obszaru włączono część gospodarstw zasiedlonych przez niedostatecznie liczne grupy parcelacyjne, w celu komasacji gruntów przesiedlano również osadników z gospodarstw indywidualnych.

¹⁶ W 1949 roku Leonard W. Maringe został aresztowany wraz z innymi osobami z centrali PNZ i oskarżony o działalność na szkodę państwa polskiego. Proces miał charakter polityczny i był skierowany przeciwko byłym ziemianom. W 1951 roku został skazany na dożywocie. Karę pozbawienia wolności odbywał w zakładzie karnym we Wronkach. W trakcie 7-letniego pobytu w więzieniu pisał różne rozprawy z dziedziny agrotechniki i organizacji gospodarstw publikowanych pod pseudonimem W. Smoliński.



Leonard Witold Maringe – „obszarnik i sabotażysta”, aresztowany w 1949 roku

kilka wagonów owiec i w czasie jazdy staczaliśmy wielkie boje, aby nas podłączyli do odpowiedniego transportu, ponieważ owce zdychały.

To były lata 1945, 1946. Pamiętam, że nie było węgla. Mój kuzyn Potworowski przed wojną pracował w Katowicach w Centrali Węglowej, potem był w oflagu, a potem znowu w Centrali. Tak więc moja ciotka z Poznania stwierdziła, że on pomoże jej w zdobyciu węgla.

Załatwiliśmy jakąś ciężarówkę i pojechaliśmy po węgiel i wracaliśmy przez Częstochowę, a szofer w pewnym momencie zapragnął wstąpić do klasztoru. Długo na niego czekałem, a gdy w końcu się zjawił, zobaczyłem, że jest jakiś nieswój.

– Co się stało? – pytam.

– Ano, złapał mnie jakiś zakonnik, zagnał do konfesjonalu i kazał się spowiadać.

Wracając do studiów – uczyliśmy się, pracowaliśmy, gdzie się dało i dużo bawiliśmy się. W pierwszym roku po zakończeniu wojny – zimą 1945–1946 roku był bardzo długi karnawał – chyba 40 nocy. Pamiętam, że bawiliśmy się wspaniale. Ponadto wszyscy mieli broń, za posiadanie której groziła zresztą kara śmierci, ale pamiętam takiego Sylwestra u mojego przyjaciela na Sołaczu w Poznaniu, że o północy wielu wyległo i zaczęło strzelać na wiwat.

W maju 1946 roku byli w Poznaniu i Krakowie wielkie manifestacje studenckie na 3 Maja. W Krakowie zamknęli jako przewodników wiele osób, m.in. brata Dominika Morawskiego – Józika i kuzyna Andrzeja Morawskiego. Skazani zostali na kilka lat, ale udało się ich potem wydostać. W Poznaniu mego kuzyna Kicińskiego też złapali i UB przyszła po niego do mieszkania. Wyprowadzili go, a moja ciotka generałowa kazała mi wyrzucić jego pistolet, który przechowywał w fortepianie. Zrobiłem to nad sadzawką w Parku Wilsona.

Przed skończeniem studiów zacząłem pracować w Dyrekcji Przemysłu Miejscowego w Poznaniu – w księgowości. Po miesiącu byłem kierownikiem analizy bilansu i wszyscy mnie uważali za mistrza. A ja po prostu przed pójściem na rozmowę w sprawie pracy otworzyłem podręcznik księgowości i nagle, w nocy, zrozumiałem genialnie prostą zasadę „Winien – Ma”.

Moją żonę Renię (Marię Teresę z Dembińskich) poznałem w Lipnicy, gdzie jej ojciec był administratorem zakonu szarych urszulanek. Całą wojnę był w oflagu i nie mógł wrócić do majątku w Inowrocławiu. Zresztą na całe szczęście, bo by go Niemcy rozstrzelali, tak jak jego sąsiada – Edwarda Ponińskiego w 1939 roku.

W Lipnicy była Matka Anna Maria Prądyńska (s. M. Stanisława od Opatrzności), która choć była przełożoną, zachowywała się jak normalna ziemianka. Ten majątek do niej zresztą chyba należał przed wojną. To było kilka folwarków. Rządcą był Wilski, a akurat do Lipnicy przyjechał marszałek Żymirski na polowanie. Przyjecha-



Dwór w Lipnicy

lem i ja, i wtedy poznałem Renię, która właśnie zdała maturę w Szymanowie. Potem w dalszych latach byliśmy w tej samej paczce towarzyskiej, bawiliśmy się na prywatkach. To był 1947 rok. Ślub wzięliśmy w 1954 roku.

Pracowałem w przemyśle miejscowym w Poznaniu przy analizie bilansów poszczególnych zakładów, których pod nadzorem mieliśmy ok. 50. Robiliśmy bilanse zbiorcze zakładów wziętych po przymusowy zarząd. Głównym księgowym był bardzo sympatyczny człowiek, o nazwisku Barszcz. Lubił dobrze popić. Razem sporządzaliśmy ten bilans, a było to jeszcze przed zmianą waluty. Operowaliśmy milionami i w tych milionach jakaś wolna złotówka nam się pętała i nie mogliśmy jej ukryć. Wreszcie jakoś nam się udało to zrobić. Pojechaliśmy do Ministerstwa w Warszawie z tym bilansem zbiorczym. Pracował tam miły, starszy pan, Bielawski. On znalazł tę nieszczęsną złotówkę i odesłał nas do Poznania. Wróciliśmy, wpakowaliśmy ją gdzie indziej i on już jej nie wytropił.

W Zakładach brakowało robotników i fachowców. A pilna była sprawa premii. Cały problem w komunizmie stanowiły premie. Członkowie zarządu musieli otrzymać premię, wobec tego walczono o jak największe zaniżenie planu, ponieważ im był niższy, tym go było łatwiej wykonać. Tak było w zakładach, ale także w dyrekcji, która sporządzała zbiorcze sprawozdania. Ona walczyła z Ministerstwem, a ono z kolei z Państwową Komisją Planowania Gospodarczego, która narzucała swoje plany. Tak oto ta gospodarka planowa w PRL funkcjonowała!

Warszawa lat pięćdziesiątych

Po pracy w Poznaniu przeniosłem się do Warszawy. Zostałem naczelnikiem Wydziału w Ministerstwie Przemysłu, w Departamencie Kosztów i Cen.

Mieszkaaliśmy w Domu Robotniczym znajdującym się na ul. Hożej, na V piętrze. Duże mieszkanie, miało 5 czy 6 pokoi dla tych wszystkich, którzy byli na delegacji. Po 2, 3 osoby w pokoju.



Stanisław A. Morawski z żoną Renią (lata dziewięćdziesiąte)

Pewnego dnia, w maju, w moje imieniny, wszyscy mieszkańcy hotelu wyjechali. Więc ja zaprosiłem moich przyjaciół z Poznania i urządziliśmy wielki bal. Był też Staś Morawski, mój imiennik. Znalazł gdzieś w mieszkaniu wielkie rogi jelenie. A koło nas był taras, a przy nim okno do mieszkania Walentynowicza, tego autora *Koziołka Matołka*. Słynny pisarz przebywał z jakąś kobietą, a mój kuzyn, Staś, wyszedł nad ranem na taras i przez okno pokazywał mu te wielkie rogi. Walentynowicz się po prostu wściekł i doniósł na mnie do mojego personalnego w Ministerstwie. Miałem nieprzyjemności, oskarżono mnie, że urządzam orgie.

Wyjazd do Włoch

Lata powojenne charakteryzowały się tym, że ciągle musieliśmy pisać swoje życiorysy i to przy każdej okazji. Mogę powiedzieć, że byłem „zaszczepiony” – wiedziałem dokładnie, czym pachnie (a raczej śmierdzi) komunizm. Od razu, z miejsca, spreparowałem należycie swój życiorys. Wykreśliłem ze swego życia partyzantkę, wykreśliłem AK, rodzinę ziemiańską, powiązania z włoską rodziną i pobyt we Włoszech. Tego po prostu nie było!

Pamiętam, że w 1950 roku stworzono takie wydziały specjalne, nie personalne, ale specjalne. Wzywali mnie tam dziesięć dni pod rząd i musiałem za każdym razem pisać życiorys. Pisałem – oczywiście ten fałszywy i nigdy nie pomyliłem się, na co liczyli.

Kontakt z moją włoską rodziną nawiązałem dopiero po Październiku 1956 roku. Napisałem im, że żyję, że

się ożeniłem. Zapomniałem tylko napisać, jak się nazywa moja żona i oni byli przerażeni, z kim to ja się ożeniłem, że kryję nazwisko żony.

Wkrótce odpisali uradowani, a nawet przysłali mi paczkę, a w niej jakieś śliczne ciuchy. Zapytałem w kolejnym liście, czy mogą nas zaprosić. Trzeba wówczas było dostać zaświadczenie z polskiego Konsulatu, potrzebne do wystawienia zaproszenia, i opłacić bilet w dwie strony.

Dostaliśmy zaproszenia, ja i Renia. Nasz syn, trzylatek, został u swojej babci, a mojej teściowej. Pojechaliśmy na miesiąc z pięcioma dolarami w kieszeni. Miał to być miesięczny pobyt. Zaczynało nam się powodzić w Polsce nie najgorzej. Ja już byłem naczelnikiem wydziału z najwyższym uposażeniem, zasiadałem jako członek w ważnych komisjach, prowadziłem wykłady. W planie mieliśmy otrzymanie domku w Komorowie pod Warszawą, dzięki pomocy przyjaciela. Zaczynała się pewna stabilizacja, mogłem nareszcie odcinać kupony. Nie myślałem o pozostaniu we Włoszech.

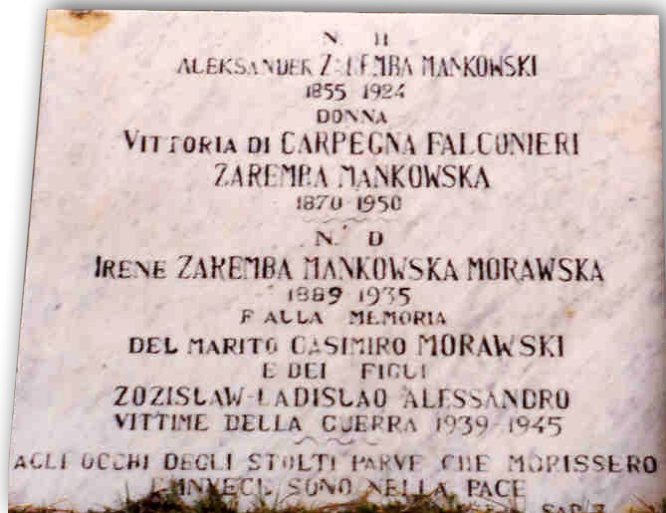
Ale... ale... gdy się okazało, że jestem jedynym, który się uratował z wojennej pozozi, gdy ciotki mnie zobaczyły – zaczęły mnie błagać, abym nie wracał. Zresztą dla nich, pamiętających bolszewików, rządy komunistyczne to byli osobnicy z nożami w zębach. Pochodziły przecież z Podola, gdzie bolszewicy wymordowali kilku członków mojej rodziny w 1918 roku.

W Rzymie mieszkały od 1929 roku moje trzy ciotki Mańkowskie Zofia, Maria i Wiktoria, ich nauczycielka języka niemieckiego, Maria Ligacz, Ślązaczka, która je uczyła, gdy były dziećmi i mój wuj Aleksander. Mojej babki już nie było, bo umarła w 1950 roku. Rodzina mieszkała wówczas na Awentynie, na Via San Saba 7.

Postanowiliśmy po wielu naradach zostać we Włoszech, ale trzeba było sprowadzić naszego synka, Pawełka. Moja teściowa w Poznaniu znalazła jakiegoś ubekę, który obiecał, że załatwi paszport. Niestety, zginął w wypadku samochodowym. Wobec tego wszyscy krewni i przyjaciele z Warszawy postanowili nam pomóc. Nasza przyjaciółka znalazła np. pewnego lekarza, który oświadczył, że jeśli mu przyśle książki medyczne, to on sprawę załatwi. Kupiłem te książki na Piazza San Silvestro, które sprowadził dla mnie z Ameryki sympatyczny księgarz... Wysłałem je do Polski. Lekarz załatwił paszport dla Pawełka, ale po drodze jeszcze nam pomógł Stefan Kisielewski.

Pawełek przyleciał do Wiednia z paszportem niepodpisanym. Odebraliśmy go na lotnisku. Tak więc my wyjechaliśmy z Warszawy w sierpniu 1957 roku, a on znalazł się w Rzymie w maju 1958 roku. Ale moi przyjaciele ciągle trzymali dla mnie w Polsce etat na wypadek, gdybym jednak wrócił. To byli bardzo przyzwoici ludzie.

Mieszkailiśmy u ciotek ok. miesiąca, ale potem zaczęliśmy rozglądać się za pracą. Zajmowałem się tłumaczeniami przez wiele lat. Pracowałem dla wielu księży – ks. Semkowskiego, ks. Warszawskiego, abpa Gawliny.



Tablica na cmentarzu w Carpegnii

Pomagała nam też rodzina z Carpegnii. Tam, w majątku rodziny mojej babki, był duży dom. Tam też, na cmentarzu rodzinnym leżą: moja matka, moja babka, mój wuj. Pojechaliśmy do nich w odwiedziny zaraz po przyjeździe. Żyła jeszcze ciotka, siostra mojej babki – Amalia, która miała 90 lat. Pamiętam, powiedziała mi zabawne zdanie, a mianowicie, że ci, co w Boga nie wierzą, też są czasami przyzwoitymi ludźmi.

Niektórzy nasi krewni Włosi byli w miarę bogaci, ale zasadniczo wsparcie otrzymaliśmy od jedynej ciotki, która była żoną mego krewnego, Włocha. Henriette Barberini z domu Frankenstein. Jej ojciec, stary Frankenstein, był radcą Ambasady Rosyjskiej przed I wojną światową, żonaty z Amerykanką z Bostonu. Wywodziła się z tej pierwszej, najstarszej amerykańskiej arystokracji. Przyjaźniłem się z jej jedynym synem, gdy byłem we Włoszech przed wojną. Niestety, w wieku 22 lat zmarł młodo na raka.

A więc, gdy przyjechaliśmy do Włoch – ona nam pomogła. Mieszkaliśmy w ich mieszkaniu na Via del Babuino, oni sami mieli także piękną willę na Via della Camilluccia, którą potem wynajęli Ambasadzie Angielskiej przy Stolicy Apostolskiej. Przy tej willi była stróżówka, którą nam oddali do dyspozycji i mieszkaliśmy tam przez

Palazzo dei Principi w Carpegnii



Nagrobek na cmentarzu *Campo Verano*

dwa lata za darmo. To była szalona pomoc. Potem oni wybudowali sobie inną willę tuż obok. Kilka lat później wyjechała do Perugii, umarł jej mąż, także ta ich fortuna jakoś przepadła.

Kontakty z Polonią

Gdy pojawiliśmy się w Rzymie – przyjęto nas dobrze w polskich środowiskach. Moją rodzinę znano, więc wiadomo było, że nie sprowadziła z Polski komunistów. Tacy ludzie, jak ks. Meysztowicz, wiedzieli, że jesteśmy w porządku. Znałem go przed wojną, był przyjacielem naszej rodziny. Pamiętam, że kiedyś mieszkałem u niego ok. dwóch tygodni na Via Machiavelli. Miał kucharkę z Wileńszczyzny, która gotowała mu obrzydliwe, słodkie zupy owocowe. Był bardzo eleganckim mężczyzną. Chodził po domu w czarnych spodniach za kolana, czarnych pończochach i butach z piękną klamerką.

Moja rodzina знаła polskie środowisko. Gdy tylko przyjechaliśmy do Rzymu, od razu poszliśmy z wizytą do pani Szembekowej (z domu Sapieżanki) i Marii Lasockiej (Woronieckiej z domu, 1877–1963), które mieszkały u zmartwychwstanek.

Odwiedziliśmy też Lesiutka Siemiradzkiego¹⁷ (syna artysty), który zapytał moją żonę, czy jej buty były robione w Polsce.

– Dobre buty – powiedział. A pierścionek mogła pani w Polsce nosić? – A czy urzędnicy w ministerstwach w Polsce teraz też chodzą w mundurach? – pytał dalej.

– Teraz to nie – odpowiedzieliśmy.

¹⁷ Leon Siemiradzki (1883–1976) był najmłodszym spośród czwórki dzieci Henryka Siemiradzkiego i Marii z Prószyńskich. Był malarzem, w okresie międzywojennym pełnił funkcję sekretarza Poselstwa RP w Rzymie.

– Ach, to szkoda – westchnął – bo w carskiej Rosji chodzili w takich pięknych mundurach.

Po przyjeździe do Włoch od razu poczułem się bardzo dobrze. Miałem wrażenie, że wróciłem do krainy mojego dzieciństwa. Ale podczas podróży, już na dworcu w Wiedniu, przeżyliśmy szok. To było tak, jak powiedział mój przyjaciel Marchewka, gdy przyjechał do Włoch.

– Wyszedłem z filmu biało-czarnego w kolorowy.

Tak rzeczywiście było. Wiedeń był piękny, już wyszli z niego komuniści.

Co ciekawe – nigdy nie wystąpiłem o azyl. Dziwiło to niektórych, np. Konrada Sieniewicza, który uważał, że się tak jakoś „przemycam”. Przez szereg lat miałem paszport turystyczny, ponieważ w Ministerstwie byłem ciągle na urlopie bezpłatnym. W końcu nie wiedziałem już co robić, ale szczęście mi sprzyjało.

Pewnego dnia poszedłem na pocztę i znalazłem tam *Guida Monaci* – podstawową książkę z telefonami i adresami różnych firm i organizacji. Gdy ją przeglądałem – zobaczyłem Międzynarodowy Uniwersytet Nauk Społecznych. Pomyślałem, że może byłoby to dla mnie. Powiedziałem o tym mojej ciotce, która miała majątek



w Palestrinie. Ona przypomniała sobie architekta pochodzącego właśnie z Palestriny, który dla nich pracował. Zadzwonili do niego i okazało się, że zna on wicerektora tego Uniwersytetu, który też pochodzi z Palestriny. A mój wuj pełnił funkcję dziedziczną w Watykanie – był *Latore della Rosa d'Oro* – czyli ktoś, kto wręcza najwyższe odznaczenie papieskie *Rosa d'Oro* rodzinom panującym. Cieszył się wielkim szacunkiem wśród księży.

Wujostwo postanowiło pojechać ze mną do *Pro Deo* i poprosić o zaświadczenie, że jestem studentem tego Uniwersytetu. Wysłałem je do Polski i miałem spokój na kilka miesięcy. Po pewnym czasie jednak poszedłem sam

do tego wicerektora i powiedziałem, że chciałbym tu pracować. Opowiedziałem, co umiem robić. A oni wtedy właśnie otwierali podyplomowe studia dla menagerów i zapisali mnie na te studia. Miałem trzy funkcje – byłem studentem, sekretarzem i asystentem dyrektora. Płacili mi trochę – 50 000 lirów. Kurs trwał 6 miesięcy. Egzamin zdawałem u prezesa Koncernu Hutniczego, który tam wykładał. Zaproponował mi pracę w Biurze Studiów. Ale nie zacząłem jej z powodu właśnie mego paszportu.

Na tym Stanisław A. Morawski zakończył swą opowieść, bowiem o ludziach, których poznał i z którymi pracował we Włoszech sam napisał. Stworzył rodzaj alfabetu znajomych, ale uznał, że może być to opublikowane dopiero po jego śmierci.



 Aurek Kralkowski

L'ombra di mio padre

Paolo Morawski¹

C'è un verso, che forse riassume molti sentimenti:

“L'ombra di mio padre due volte la mia,
Lui camminava e io correvo,
Sopra il sentiero di aghi di pino,
La montagna era verde.
Oltre quel monte, il confine,
Oltre il confine, chissà...”².

Ecco, egli aveva sempre lo sguardo oltre il confine, verso “chissà”.

Oltre il suo confine polacco c'era l'Italia. L'Italia dove ha vissuto negli anni 30 del 900, a Roma, con sua madre, le sorelle di sua madre, le zie, lo zio, in una famiglia polacca della Podolia, attuale Ucraina occidentale, allora parte della Russia imperiale, una famiglia (i Mańkowski) riparata in Italia dopo la rivoluzione russa, perché italiana, delle Marche, era la madre di quella famiglia, la trisnonna (Carpegna) della nostra generazione per parte di padre.

Oltre l'Italia, la Polonia, dove torna prima del 1939 per essere risucchiato dalla Seconda Guerra Mondiale. A Roma aveva perso la madre, in guerra in Polonia perse il padre e i suoi tre fratelli. Lui il fratello più piccolo, scampato all'ultimo istante, per miracolo, a una fucilazione nazista, sopravvissuto fino a 98 anni.

Oltre la Polonia stalinista, il richiamo dell'Italia, dove torna nel 1957 assieme a nostra madre, per un mese, giusto per far visita ai parenti, un mese durato un'intera vita.

Oltre l'Italia del boom economico, la Polonia comunista, dove era



Anna Jurasz, Stanislaw A. Morawski e Paolo Morawski

rimasta a stentare la numerosa parentela (tra Morawski, Dembiński, Mańkowski e tanti altri). In Italia avrebbe potuto badare solo ai fatti suoi e della famiglia. Invece, zitto zitto, non richiesto, senza tante chiacchiere, si mette all'opera per aiutare a modo suo la Polonia e tanti polacchi in carne ed ossa: per far conoscere loro l'Occidente (*Zachód*) attraverso l'Italia, attraverso i suoi talenti, modelli e successi. Per unire ciò che la cortina di ferro divideva. E se siamo qui oggi così numerosi è perché ha operato bene, eccome.

Oltre il confine, la capacità omerica di raccontare storie, storie di famiglia, infinite ramificazioni e intersezioni di parenti, dai giorni nostri giù attraverso l'Ottocento fino a fine Settecento; e poi sù sù dalle Spartizioni ai giorni nostri. Una memoria familiare e storica formidabile. Nei suoi racconti a un certo punto appariva la guerra, come inevitabile esperienza spartiacque. E noi inevitabilmente a chiedere, per gioco: *la prima o la seconda guerra mondiale?* E nostra madre inevitabilmente a protestare:

eh ma Staś questa l'hai già raccontata. E lui inevitabilmente divertito dal teatrino da commedia dell'arte: *l'ho raccontata a te, ma non a....* alla persona alla quale in quel momento si rivolgeva. E noi intorno a lui stretti come ci si stringe attorno al fuoco ad ascoltare storie – storie polacche, italiane, europee.

Oltre il confine, i libri, a migliaia. Per decenni ha inviato libri in Polonia. A Roma è stato direttore di una grande biblioteca universitaria. Ma il raccogliere, leggere, catalogare libri non era lavoro o dovere civile; era passione, piacere tattile della rilegatura, delle pagine, gusto dell'indice. *Sono un gutemberghiano* – sorrideva enigmatico. Ovunque ha lasciato stanze straripanti di libri. Un libro per ogni argomento, un libro per ogni occasione, un libro per ogni persona che lo interessava, che stimava, al quale voleva trasmettere qualcosa.

Oltre il confine, il futuro ovvero un progetto dopo l'altro. Tutta la vita a inventare, organizzare, realizzare progetti da solo e con altri entusiasti – polacchi come i Gebhardt,

¹ Letto in chiesa S. Stanislao a Roma il 27 XII 2019.

² Francesco De Gregori, Edoardo De Angelis: *La casa di Hilde* [In:] *Alice non lo sa* (1973).

i Gawroński; o italiani come i De Martin. Era il suo modo creativo di affrontare i cambiamenti, di attraversare spazi e tempi. Ragionava molto su come posizionarsi rispetto al mutare delle congiunture. Prima e dopo il 1956; prima e dopo l'89; prima e dopo l'adesione della Polonia all'UE nel 2004.

Ultimamente cercava nuove idee nell'energia dei nipoti. In loro cercava

nuovi progetti, nuove passioni, nuove visioni. Li interrogava. Voleva continuamente sapere di loro, sapere da loro, vedere il futuro attraverso i loro occhi, sogni, racconti, attraverso la loro creatività.

Era sorridente, di un umorismo sottile. Rideva facendosi le linguacce allo specchio.

Era polacco, italiano, francese (aveva studiato alla scuola francese),

senza bisogno di etichette; e ciò lo rendeva molto europeo.

Che lunga, interessante, intensa vita la sua, durante la quale per sé ha chiesto poco o nulla, ma in compenso ha dato molto.

Ed è bello riscoprirlo qui, oggi, tra noi, ripetendo una bella preghiera di sant'Agostino: *Signore, non ti chiediamo perché ce l'hai tolto, ma ti ringraziamo per avercelo donato.*

Nostro padre

Polski Rzymianin: un polacco romano. Così il giornale polacco „Niedziela” ha definito Stanisław Morawski in un ricordo scritto a caldo dopo la sua morte (vedi a pag. 31). Scrivere di nostro padre non è cosa facile, per l'emozione che ancora circonda la sua partenza e per i profondi legami che forse impediscono di redigere a pochi mesi di distanza una sintesi efficace. Ma certo quel titolo di giornale coglie un tratto della personalità di nostro padre che lo ha distinto per quasi tutta la vita. Se l'Italia e la Polonia sono state le due patrie di Stanisław Morawski (e la Francia una terza patria culturale), Roma è stata la città dove nostro padre ha vissuto la maggior parte della sua lunga vita. La Città Eterna è stata la sua casa.

Ha vissuto una prima volta a Roma per cinque anni, dal 1931 al 1936. All'età di nove anni, ultimo di quattro figli, aveva seguito sua madre nel viaggio in Italia, da lei intrapreso per motivi di salute per curare in un clima caldo l'artrite che la affliggeva. Stanisław visse insieme a sua madre presso le sorelle di questa (le “zie”), che si erano stabilite a Roma dopo la Prima Guerra Mondiale. La discendenza matrilineare era italiana, la mamma di nostra nonna e delle “zie” si chiamava Vittoria di Carpegna Falconieri e aveva sposato il polacco Aleksander Mańkowski. Le zie Mańkowski ave-



Andrea Morawski con suoi genitori

vano abitato in un appartamento a Via Ruggero Bonghi, una traversa di Via Merulana nel quartiere Esquilino e poi in Via di San Saba 7 all'Aventino.

Quei cinque anni romani permisero a nostro padre, sia pure nella situazione complicata dalla malattia materna e dalle ristrettezze economiche in cui vivevano le zie, di conoscere la Città Eterna, i suoi monumenti e il suo enorme patrimonio storico culturale. Frequentando per due anni il liceo francese Chateaubriand, si familiarizzò con quella cultura francese, letteraria e universale, che gli sarebbe rimasta sempre impressa e che avrebbe trasmesso a noi figli, creando altri ponti fra Italia, Polonia e Francia.

Quando nostra nonna morì, nostro padre tornò in Polonia dal padre e dai

fratelli. Riprese la sua vita nel paese natio, ritrovò gli amici d'infanzia, l'ambiente giovanile e la sua Polonia. Sopravvisse alla Seconda Guerra Mondiale, alla doppia occupazione nazista e sovietica, poi all'avvento del comunismo e agli anni bui dello stalinismo, durante i quali dovette tacere le sue affinità italiane per evitare rappresaglie e accuse di collusione con il nemico capitalista.

Nostro padre tornò in Italia nel 1957, approfittando di un breve disgelo successivo alla morte di Stalin. La Polonia di Gomułka concedeva qualche raro passaporto a chi volesse recarsi all'estero per motivi familiari o di studio e nostro padre colse l'occasione. Un ritorno vent'anni dopo, verrebbe da dire citando un celebre

Andrea Morawski



Stanislaw A. Morawski con la figlia Irene



Ivo Morawski con la moglie Annette Larsson

romanzo di Alexandre Dumas, suo scrittore francese prediletto. Questa volta si presentava con una moglie (Maria Teresa) e, dopo qualche mese di trepidazione, con un figlio (Paolo). Roma accolse nostro padre di nuovo, questa volta per sempre. I nostri genitori non erano partiti dalla Polonia con un chiaro progetto migratorio, ma una volta in Italia decisero che qui sarebbero rimasti. Il destino aveva deciso ed è stato per fortuna un destino felice.

Da quel momento, Roma è stata la casa della famiglia Morawski, nel frattempo cresciuta di altri tre figli nati qui (Irene, Ivo, Andrea). Per i nostri parenti in Polonia o sparsi nel mondo, eravamo i Morawski di Roma (Morawscy z Rzymu). Nostro padre ha trovato subito lavoro, è diventato cittadino italiano e noi con lui. Ha continuato tuttavia ad occuparsi della Polonia, animando fin da subito, nel tempo libero, la comunità polacca romana e Italiana. Ha diretto per anni fino agli ultimi giorni di vita, la Fondazione Umiastowska e ha intrattenuto relazioni continue e profonde con “mezza Polonia”, come dicevamo affettuosamente in casa. La sua molteplice attività e la sua sempre verde passione per le sorti della Polonia è nota e ben documentata in questo numero speciale del *Biuletyn*, che lui stesso ha contribuito a fondare nel 1995. Senza dubbio aggiunge un altro colore a questo affresco ricordare

che questa esistenza polacca ha trovato terreno fertile in una città aperta e accogliente come Roma, una città spirituale e allo stesso tempo “felliniana” che nostro padre ha profondamente amato.

Stanislaw Morawski si era legato a Roma forse fin da quel lungo soggiorno adolescenziale negli anni ‘30, e certamente ancora di più da quando ha messo radici stabili con la famiglia. Come nostra madre, guida turistica per professione e per passione, nostro padre ha passato la vita a far conoscere Roma, il Lazio e l’Italia ai Polacchi – amici, parenti e conoscenti – che venivano a trovarci o ad incontrarlo. Spesso, la domenica, prendeva la macchina e accompagnava i suoi ospiti a visitare una chiesa, le piazze di Roma, un borgo del Lazio, un santuario caro ai pellegrini. Quante volte ha rifatto la Polonia o deciso ardite spedizioni di libri in una pizzeria di Trastevere o nelle fraschette dei Colli Albani? Quante volte lui e nostra madre hanno fatto da cicerone ai Polacchi che venivano con mezzi di fortuna, pochi soldi in tasca e tanta voglia di conoscere?

Aprire le porte di Roma ai visitatori era un altro modo di fare qualcosa per la Polonia, dare la possibilità di ammirare da vicino l’Antichità, il Rinascimento, il Barocco, la ricca cultura italiana, in quello spirito di apertura della mente e di curiosità che univa le persone al di là delle opinioni e delle

condizioni sociali. A casa c’è sempre stata una parte della biblioteca dedicata ai libri e alle guide di Roma. Se attraverso la Fondazione Umiastowska nostro padre distribuiva libri e riviste fondamentali di politica, economia, società, arte e saggistica ai Polacchi che si presentavano da lui, era dalla biblioteca di casa che pescava la guida di Roma e del Lazio che si confaceva all’ospite di turno. Spesso, anche in questo caso, erano pubblicazioni che il turista non avrebbe trovato facilmente da solo in edicola o in libreria.

Roma è stata amata da nostro padre e Roma lo ha ricambiato. A Roma, Stanislaw Morawski ha vissuto dal 1957 un’esistenza felice, fondato una famiglia unita, creato legami inossidabili e coltivato amicizie sincere. Anche nei momenti difficili, ha conservato un buon umore e una bontà d’animo che ha trasmesso a tanti altri romani come lui, di stanza o di passaggio. Roma oggi ne custodisce le spoglie, nel cimitero di Prima Porta, sezione polacca, accanto ad altri Polacchi vissuti qui e a qualche amico degli anni andati (Czapski, Papée). Accanto a nostro fratello Ivo, che lo ha preceduto qualche anno fa. Insieme, riposano in pace ai piedi dei Monti Sabini, meta un tempo di gite domenicali.

*I figli – Paolo, Irene,
Andrea (e Ivo)*

WSPOMNIENIA O LUDZIACH

Józef Michałowski (1870–1956) – twórca i wieloletni kierownik Biblioteki Stacji Naukowej PAU w Rzymie¹

O Karolinie Lanckorońskiej dużo za jej życia i po śmierci pisano i nadal piszą, organizują wystawy, stawiają popiersia. Są jednak i inne działające w Rzymie, równie zasłużone dla Polski, osoby, które, o dziwo są dziś właściwie i niesłusznie zapomniane, a o ich działalności niewiele wiadomo. To ksiądz prałat Walerian Meysztowicz, współzałożyciel i wieloletni prezes Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, Emeryk Hutten-Czapski, który w ramach swoich rozlicznych inicjatyw powołał do życia Hospicjum Polskich Kawalerów Maltańskich w Rzymie i Józef Michałowski, fundator Biblioteki Rzymskiej Stacji Polskiej Akademii Umiejętności i wieloletni kierownik tej placówki.

Miałem szczęście obserwować z bliska, jako naoczny świadek, ich ofiarną i rozumną pracę dla dobra Polski. Z tymi trzema osobami łączy mnie wiele osobistych wspomnień.

Józef Michałowski był serdecznym przyjacielem, zarówno mego ojca, jeszcze z przedwojennych krakowskich czasów, jak i mojej rzymskiej rodziny. Jedną z moich ciotek pracowała u niego w bibliotece i często przychodziłem tam, jako kilkunastoletni chłopiec, by przeglądać albumy i książki historyczne. Józef Michałowski witał mnie zawsze pytaniem: *Stasiu, czy jesteś do mnie dobrze usposobiony?*

U księdza Meysztowicza mieszkałem przez parę tygodni w 1935 roku, w związku z chorobą mojej

¹ Referat wygłoszony w 2015 roku na XXXVII Sesji Stałej Konferencji MAB.



matki, a gdy wracałem po jej śmierci do Polski podarował mi książkę do nabożeństwa z dedykacją: *Drogiemu Stasiowi, stary i wierny przyjaciel.*

Z Emerykiem Hutten-Czapskim miałem zaszczyt współpracować na różnych odcinkach i bardzo mi tę współpracę wspominam.

Józef Michałowski był niewątpliwie, w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego i w czasie ostatniej wojny, czołowym reprezentantem i rzecznikiem kultury polskiej w Rzymie, jednym z ostatnich, bezinteresownych i ofiarnych polskich mecenasów.

Urodzony w 1870 roku w majątku rodzinnym Dobrzechowie, jako syn Romana, posła na sejm galicyjski i Marii z Koźmianów. Malarz Piotr Michałowski był bratem jego dziadka. Po kądzieli natomiast Józef Michałowski był prawnikiem Kajetana Koźmiana, czołowego przedstawiciela wraz z Ludwikiem Osińskim i Franciszkiem Wężykiem klasycyzmu w literaturze polskiej. Był również wnukiem Andrzeja Edwarda, pisarza, publicysty, bibliofila, polityka związanego z Hotelem Lambert i to – być może – wpłynęło na zafascynowanie Józefa Micha-

łowskiego postacią księcia Adama Czartoryskiego. Do projektowanej, a nigdy nie ukończonej, monografii o nim zbierał przez całe życie materiały. Rodzonym bratem jego matki był zaś Stanisław Koźmian, wieloletni dyrektor teatru krakowskiego. Dwaj kuzyni matki odegrali znaczącą rolę w dziewiętnastowiecznym życiu kulturalnym Wielkopolski: Stanisław Egbert – prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i ksiądz Jan – czołowy działacz i pisarz katolicki.

Już więc ze środowiska rodzinnego, w którym przebywał od dzieciństwa, zaczerpnął Józef Michałowski swoją najwyższą próbę kulturę. Pogłębił ją zaś, po studiach w Krakowie i Heidelbergu, Oxfordzie i Paryżu, głównie w zakresie prawa, ekonomii i historii.

Pisze o nim Konstanty Jeleński:

„... [jego] prawdziwie twórczy, absurdalny humor był połączony z olbrzymią kulturą, z imponującą dyscypliną naukową. Michałowski miał coś w sobie z „wiecznego studenta”, ale na modłę bardziej osiemnastowieczną niż współczesną. Nie wiem, ile lat spędził w Oxfordzie, na Sorbonie, w Heidelbergu. Nie wiem, jakie miał dyplomy, podejrzewam, że brał się do jakiejś gałęzi wiedzy nie dlatego, że coś „ukończył”, ale że wpadł na jakiś świeży trop. Był olśniewającym dyletantem, ale tak przepojonym szacunkiem dla nauki rzetelnej, że ten szacunek paraliżował go w jego pracy”.²

² Konstanty A. Jeleński: *Chwile oderwane*. Wybór i opracowanie Piotr Kłoczowski. Gdańsk 2008, Słowo/Obraz/Terytoria.

I Jeleński konkluduje:

„Przeżytek XIX wieku? Może. Ależ o ile bardziej chłonny i otwarty na nowe prądy, o ile bardziej pozbawiony przesądów od wielu ludzi, którzy mogliby być jego wnukami”.

Wydaje się jednak, że Michałowski nie był tu wyjątkiem. Wywodził się z takiego środowiska i należał po prostu do tego pokolenia ludzi, których zarówno wszechstronne zainteresowania, jak i wyniesiona z rodzinnych domów wrodzona kultura sprawiały, iż w Europie czuli się jak w domu – wolni byli od rodzimych szowinizmów i zaściankowych kompleksów.

Józef Michałowski większą część życia spędził za granicą. W czasie I wojny światowej zamieszkał we Florencji, a potem, już na stałe, w Rzymie, dokąd przewiózł swój prywatny księgozbiór, powiększany stopniowo w miarę sprzedaży rodzinnych majątków, który w 1921 roku wynosił około 4 500 tomów.

Już w 1912 roku zaferował swoje zbiory Akademii Umiejętności w Krakowie z przeznaczeniem dla przyszłej Stacji Naukowej w Rzymie. Wojna opóźniła realizację tego projektu i dopiero 17 czerwca 1921 roku doszło w Rzymie do uroczystego przekazania zbiorów w obecności ministra spraw zagranicznych Konstantego Skirmunta, obu posłów pełnomocnych i całej kolonii polskiej. W czasie tej uroczystości Józef Michałowski powiedział m.in.:

„(...) Gdy sięgam pamięcią w ubiegłe lata uprzytamniają mi się chwile, gdyśmy razem z moim przyjacielem Loretem rozważali przed wojną możliwość utworzenia w Rzymie stacji naukowej polskiej. (...) Zaczęła się w tej sprawie wymiana myśli. (...) Zamiar, na razie zawieszony... czekał tylko sposobnej chwili wprowadzenia w czyn. (...) Znaczenie nauki dla narodu z usposobieniem i tradycją, jaką my posiadamy, jest niezwykle ważne, zwłaszcza

w czasach ciężkich, w jakich nam przyszło przeżyć wiek młodzieńczy i część wieku męskiego. Zanim oręż polski przypomniał światu imię polskie, nauka przez długie mozolne lata, z niestrudzoną wytrwałością głosiła i udowadniała, że jesteśmy narodem o odrębnych cechach wartościowych dla ogółu ludzkości, że mamy prawo zająć miejsce i nieoficjalnie zajmujemy je między narodami cywilizowanymi. To miejsce w rodzinii intelektualnej narodów zawdzięczamy w znacznej mierze nauce polskiej. (...) Chwila ta dla mnie jest niezwykle poważna. Symbolizuje ona łączność, jaka istnieje między tym atomem, którym jest jednostka myśląca, a tym ogromem, jakim jest i być powinna pod względem narodowym, religijnym, społecznym i kulturalnym myśl polska. Oby ona zawsze była jasną i hojną, sprawiedliwą i dobroczynną dla ludzkości i oby wcielając piękne zalety i szlachetne uczucia naszego narodu, przyczyniła się do pomnażania wszechświatowego kapitału duchowego”.

Po latach nieudanych prób nauka polska uzyskała dzięki darowi Józefa Michałowskiego bazę biblioteczną pod przyszłą instytucję naukową w Rzymie. Dopiero jednak w roku 1927 Stacja uzyskała odpowiednie lokale dla swej biblioteki poprzez wynajem pokoi na I piętrze w domu Hospicjum św. Stanisława na Via Botteghe Oscure 12. W 1938 roku Stacja wraz z Biblioteką została przeniesiona do wynajętych w pałacu Doria Pamphilj lokali, w których mieści się do dzisiaj. Bibliotekarzem jej został sam ofiarodawca, choć de facto był on jej dyrektorem.

Jak pisze Konstanty Jeleński:

„(...) placówka była jego dziełem, jego dzieckiem, opierała się o bibliotekę, którą on sam ofiarował Akademii. Zarządzał nią sprawnie, nieubłaganie i szczęśliwie. (...) Wnętrzu nadał Michałowski swój własny styl: bielone ściany, wielkie renesansowe stoły z ciemnego dębu, na stołach już stopy książek. Półki z książkami zajmowały każdą wolną przestrzeń, nawet w jego

własnym pokoju sypialnym. W bibliotece był pan Józef oświeconym tyranem”.

Włodzimierz Sznarbachowski³ wspomina, że Michałowski domagał się od licznie odwiedzających Bibliotekę osób idealnej punktualności, nie znosił też dyletanctwa tych, którzy szukali u niego porad i wskazówek w studiach. Łatwo też dawał się unosić nerwom i wybuchał, czego szybko żałował i za co gorąco przeproszał.

Jak pisze Bronisław Biliński, Józef Michałowski dzięki swej erudycji i energii godnie potrafił wprowadzić naukę polską w kręgi rzymskie i zdołał zdobyć ich uznanie, a w trudnych czasach faszystów i presji propagandy politycznej potrafił dzielnie i umiejętnie żeglować po niespokojnych wodach upolitycznionej kultury, utrzymując wysoki i poważny poziom spotkań naukowych i literackich.

W latach zaś wojny 1939–1944, gdy Stacja była narażona na różne niebezpieczeństwa, tylko dzięki przedsiębiorczości i stosunkom Józefa Michałowskiego udało się uratować księgozbiór.

W pierwszych miesiącach wojny Stacja stała się przytułkiem dla wielu uchodźców z Polski. Zredagowano tam również, skierowany do prezydenta Stanów Zjednoczonych, memoriał w sprawie uwięzionych przez niemieckie władze okupacyjne profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspomina ten okres Włodzimierz Sznarbachowski:

„Hrabia Michałowski miał wzruszająco dobre serce. W miarę swych skromnych możliwości, często z uszczerbkiem dla własnych finansów, okrojonych przez wojnę, wspomagał studiujących uchodźców. Mnie sfinansował raz wyjazd na miesiąc w Alpy na kurację płucną”.

W lutym 1941 roku Biblioteka musiała zawiesić swoją działalność, a po zajęciu Rzymu przez hitlerow-

³ Włodzimierza Sznarbachowskiego: *Trzysta lat wspomnień*. Londyn 1997, Aneks.

ców Michałowski został, wraz z innymi Polakami, aresztowany. Uwolniony dzięki interwencji Watykanu, schronił się tam aż do wkroczenia aliantów. Stacja i Biblioteka zostały wówczas na nowo otwarte i rozpoczęły normalną działalność, ale piętrzyły się trudności finansowe, a dodatkowo rozgorzała walka między władzami w Kraju a emigracją o przekazanie Biblioteki i zbiorów. Ostatecznie w 1946 roku Stacja została przejęta przez Polską Akademię Umiejętności, ale Michałowski musiał zrezygnować z jej kierownictwa. Ostatnie lata, aż do śmierci w 1956 roku, mieszkał w wynajętym skromnym pokoiku w centrum Rzymu, spędzając większość czasu w bibliotekach i archiwach.

Jego zredagowany w języku francuskim testament zaczyna się od słów: *Je suis un homme pauvre* – Jestem człowiekiem ubogim...

Konstanty Jeleński tak opisuje swoje spotkanie z Józefem Michałowskim w tym okresie:

„Pierwszy raz po wojnie (...) byłem u Michałowskiego w roku 1945 (...). Zastąpiłem go w strasznym stanie nerwów i przygnębienia. Wokół tego szlachetnego człowieka i jego daru dla Polski toczyła się wal-

ka polityczna, w której brano pod uwagę wszystko – prócz jego losu i przydatności biblioteki. Smutny zbieg okoliczności chciał, że ambasadorem „Polski Ludowej” w Rzymie był wówczas profesor Stanisław Kot, dawny przyjaciel Michałowskiego, który go nadzwyczaj wysoko cenił i lubił (...). Wydaje się nie do wiary, że nie można było – wówczas – znaleźć rozwiązania, które by pozwoliło panu Józefowi pozostać dyrektorem placówki, którą stworzył. Michałowskiego pozbawiono nie tylko schronienia, ale i celu w życiu. Kaleczono i zmieniano charakter placówki, zmuszając jej założyciela do usunięcia się. Co prawda w parę lat później, po likwidacji Akademii Umiejętności, placówkę rzymską przejęła Ambasada. Zarządzał nią zapewne jakiś politruk. Nigdy w okresie stalinizmu nie byłby Michałowski poszedł na żadną współpracę z reżymem”⁴.

Józef Michałowski nie dożył, niestety, upadku komunizmu. Powinien by wtedy być w pierwszej grupie tych, którym przyznawano najwyższe odznaczenia państwowe. A tymczasem nadal był osobą właściwie zapomnianą. Z Polaków przyjeżdżających do Rzymu mało kto wiedział, że ktoś taki tu żył i działał.

⁴ Konstanty A. Jeleński... Op. cit.



Grób Józefa Michałowskiego na rzymskim cmentarzu *Campo Verano*

Dopiero dzięki chwalebnej inicjatywie ówczesnej dyrektorki Rzymskiej Stacji i Biblioteki PAN, prof. Elżbiety Jastrzębowskiej udało się, choć częściowo, nadrobić to zenujące zaniedbanie. 18 października 2006 roku, a więc pół wieku po śmierci Józefa Michałowskiego i dopiero przeszło ćwierć wieku po upadku komunizmu, odsłonięto w siedzibie Rzymskiej Stacji i Biblioteki Polskiej Akademii Nauk tablicę upamiętniającą postać Józefa Michałowskiego i wydobyto tym samym z zapomnienia piękną postać tego wielkiego Polaka, wiążąc trwale z jego imieniem placówkę, którą stworzył i której poświęcił cały swój majątek i swoje życie. ■

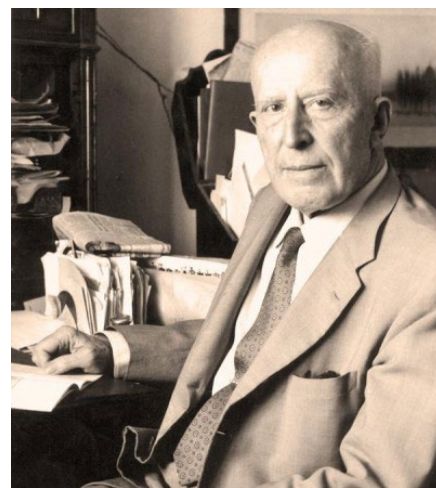
Działalność rzymska Emeryka Hutten-Czapskiego (1897–1979)¹

Przeszło trzydzieści ostatnich lat swego życia spędził Emeryk Hutten-Czapski w Rzymie, nie ustając do ostatniej chwili w pracach społecznych, tworząc nowe placówki, patronując różnym inicjatywom.

Z niektórymi z nich stykałem się z bliska, w innych brałem udział, pragnę więc pokrótce o nich wspomnieć, gdyż charakteryzują one chyba naj-

lepiej wszechstronną i różnorodną działalność ich promotora.

Przed wojną już zaangażowany, u boku przybranego ojca – Bogdana, w Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, został po wojnie jego prezesem, nadając nowy rozmach tej organizacji. Że nie traktował jej, jak to postronnym mogłoby się wydawać, jako elitarno-snobistycznego klanu „dobrze urodzonych”, ale jako zespół osób nawiązujących do pięknych tradycji w służbie chrześcijaństwa



FOT. ADAM BROŻ

¹ „Świadectwa–Testimonianze”. T. IV. *Pro publico bono*. Rzym 2006, s. 149.

i realizujących konkretne prace społeczne, świadczy utworzenie jego staniem Hospicjum ZPKM w Rzymie, które przyczyniło się walcie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza do rozwiązania jakże uciążliwych problemów mieszkaniowych licznym przedstawicielom polskiej kultury i nauki, przebywającym czasowo w Rzymie.

W 1968 roku został Emeryk Czapski wybrany prezesem Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej i pozostał na tym stanowisku aż do śmierci.

Inną jego konkretną inicjatywą było utworzenie cmentarza polskiego w Rzymie. Po długoletnich i uporczywych staraniach i zabiegach, po uciążliwych pertraktacjach z przedstawicielami władz miejskich, wykorzystując swe rozległe stosunki, doprowadził do przydzielenia Kościołowi polskiemu specjalnej działki na nowym cmentarzu rzymskim przy *Prima Porta*.

Niezależnie od swych zajęć społecznych, Emeryk Czapski w czasie lat spędzonych w Rzymie poświęcił się innej pasji odziedziczonej po przodkach: kolekcjonerstwu. To zamiłowanie do kolekcjonerstwa, które go od młodości cechowało, ułatwiło mu, między innymi, odnalezienie po wojnie w Norymberdze ołtarza Wita Stwosza, o czym on sam pisze w drukowanym w „Tygodniku Powszechnym” artykule.

Wierny zaś trosce, jaka przyświecała działalności kolekcjonerskiej jego dziadka, gromadził Emeryk Czapski rozproszone po świecie pamiątki naszych dziejów, tworząc jedną z największych prywatnych kolekcji dawnych map Polski, od końca XV do połowy XIX wieku.

Oprócz map, zbierał również inne polonica, głównie ryciny i stare druki. Jego niewielkie mieszkanie w Rzymie kryło w sobie bezcenne pamiątki historyczne, które z radością i znanstwem pokazywał wybranym, poruszającym się ostrożnie wśród półek, skrzyń i stosów papierów i rozglądających się na próżno za wolnym

miejszem na ścianach, obwieszonych obrazami i rycinami, lub za wolnym miejscem na pokrytych kurzem meblach, z poustawianymi na nich, w pozornym nieładzie, najrozmaitszymi wartościowymi przedmiotami.

Mało wreszcie znane są kontakty, jakie wznosił z własnej inicjatywy po wojnie i korespondencja, jaką prowadził od lat z muzeami Mińska, Nowogródka i Wilna, miast, z którymi łączyły go tak głęboko tradycje rodzinne i przeżycia osobiste, a którym przekazał w ostatnich latach swego życia szereg cennych darów, jak medal pamiątkowy wybity ku czci ojca, prezydenta miasta Mińska, czy mapy Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów.

* * *

Był Emeryk Czapski niewątpliwie człowiekiem o autentycznie chrześcijańskiej formacji, co przejawiało się w głębokim przywiązaniu do wartości chrześcijańskich w kulturze narodowej i w konsekwentnym ich przestrzeganiu w życiu publicznym i prywatnym.

Był jednocześnie człowiekiem o głębokiej europejskiej kulturze, zakorzenionej w nim od pokoleń, a poczucie przynależności do niej wzbogacało i sublimowało jego szczerzy patriotyzm, wolny od wszelkich szowinistycznych, ksenofobijnych czy zaściankowych kompleksów – krajowej czy emigracyjnej maści.

Emeryk Czapski unikał górnolotnych frazesów (sądzę, że wszelka tego rodzaju przesada kolidowała z jego wrodzonym poczuciem umiaru), ale ceniąc konkrety, pełnił przez całe swe życie wytrwałą służbę dla Kraju, wykonując z pełnym oddaniem, ale i z rzadką kompetencją i precyzją, kolejne zadania, jakich się podejmował.

Że był takim już za młodu, świadczy ocena Wincentego Witosa, który, wypowiadając się na ogół krytycznie o działalności niektórych starostów w pierwszych latach niepodległości, pisze w swoich wspomnieniach:

„Nieliczny, ale naprawdę chlubny wyjątek między nimi stanowił starosta stołpecki hr. Czapski. Mimo młodego wieku orientował się on doskonale we wszystkim i bez zarzutu spełniał swoje naonczas ciężkie obowiązki”².

Emeryk Czapski prowadził bardzo pracowity i metodycznie zorganizowany tryb życia; cechowała go niezawodna punktualność, racjonalne i odpowiedzialne gospodarzenie środkami społecznymi, którymi zarządzał, a przede wszystkim głębokie poczucie praworządności w każdym, pobocznym nawet aspekcie współżycia ludzkiego.

Mimo pozorów oschłości był głęboko wrażliwy na ludzkie troski i wielu osobom w serdeczny, a delikatny, sposób służył pomocą i radą.

Cieszyły go szczególnie kontakty z przedstawicielami młodego pokolenia z kraju i chętnie zapraszał ich do siebie na dłuższe rozmowy, wypytyując o zamierzenia życiowe i naukowe i często udzielając cennych wskazówek. Umiał też, po wysłuchaniu odpowiednich argumentów, przychylić się do stanowiska rozmówcy, nawet wówczas, gdy w pierwszej chwili wydawało mu się ono nie do przyjęcia.

Co zaś szczególnie wzbogacało i umilało stosunki z nim? Potrafił łączyć rygoryzm w sprawach publicznych z autentycznym wzruszeniem, gdy szło o ważne sprawy ludzkie, czy też ironicznym bagatelizowaniem małostkowych ambicijek. Miał bowiem wpojoną przez wysoką kulturę i znajomość świata umiejętność rozróżniania rzeczy ważnych od drobnostek i zachowywania wobec nich odpowiedniego dystansu. Dlatego też w wielu sprawach stać go było na niezależną postawę, różną od ustalonych stereotypów.

Zawsze mu zależało na utrzymaniu niezależności materialnej, jak to poświadcza Jan Szalewicz, pisząc w swoim wspomnieniu, że Emeryk

² Wincenty Witos: *Moje wspomnienia*. Paryż 1964. T. II. Instytut Literacki, s. 380.

Czapski, już w okresie międzywojennym, wyrzekł się wszelkich posad, by pozostać niezależny. Na emigracji pozostał wierny tej zasadzie; przy jego zdolnościach, pracowitości, szerokich stosunkach i znajomości języków mógłby prawdopodobnie po wojnie zasiąść za biurkiem jakiejś instytucji, na kierowniczym stanowisku. To by jednak zagrażało niezależności, do której był przywiązany. Wykorzystując zaś swoje wytrawne znanstwo w dziedzinie map, rycin i starodruków, umiejętnie wymieniając poszczególne obiekty, potrafił nie tylko zapewnić byt sobie i najbliższym, ale również wzbogacić własne zbiory, część ich przekazując Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego w Krakowie i innym instytucjom w Polsce.

Przede wszystkim jednak cechowała Emeryka Czapskiego niezależność moralna, która dyktowała mu takie postępowanie, jakie w swym sumieniu i roztropności uważał w danej chwili za słuszne dla sprawy polskiej. Tak było, gdy zdecydował się w roku 1969 na wyjazd do Kraju, co stworzyło podstawy dla przyjazdów do Włoch stypendystów Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej, czy wówczas, kiedy zorganizował zbiórkę na zakup marmurów dla odbudowującego się

Zamku Królewskiego w Warszawie, czy wreszcie, gdy stworzył w Hospicjum przystań dla naukowców z Kraju. Uśmiechał się pobłażliwie, gdy te inicjatywy wywoływały w pewnych kołach wątpliwości i obiekcje, i robił swoje, gdyż jego niezmienny i jednoznaczny stosunek do rzeczywistości politycznej w Kraju nie przesłaniał mu celowości konkretnego wkładu w budowę lepszej przyszłości narodu.

Jeszcze w klinice, w której przeżył ostatnie dwa miesiące życia, pracował do ostatniej chwili, przyjmował znajomych, załatwiał korespondencję; godzinę przed śmiercią rozmawiał przez telefon z jednym z członków Zarządu o sprawach Fundacji. Zmarł, siedząc w fotelu, wśród książek, listów, gazet i spraw do załatwienia, do ostatniej chwili czynny, tak jak był nim przez całe swoje życie.

Powiedział kiedyś kardynał Wyszyński, że Polacy umieją dla Ojczyzny umierać, ale nie umieją dla niej żyć. Emeryk Czapski, zgodnie z tradycją swej rodziny, życiem swym wykazał, jak można i należy pracować dla Kraju. Tak też zostało to ocenione w telegramie Sekretarza Stanu odczytanym nad jego trumną.

W ostatnich chwilach życia Emeryk Czapski doznał czterech radośnych przeżyć. Otrzymał z Polski

książkę Marii Kocójowej o zbiorach i życiu dziadka. Otrzymał, również z Polski, I tom *Katalogu map* z jego kolekcji, wynik długoletnich prac przygotowawczych i pertraktacji z Instytutem Geografii Polskiej Akademii Nauk. Został odznaczony Wielkim Krzyżem Orderu św. Grzegorza, jednym z najwyższych odznaczeń papieskich. I wreszcie, co podyktował przed śmiercią, „doczekał się Rodaka na tronie Piotrowym”.

Maria Czapska pisze we wspomnieniach o rodzinie:

„Kiedy wspomnę dziadka, który nie dookończył organizacji swych zbiorów... kiedy myślę o stryju, zapamiętałam ambitnym realizatorze i jego śmierci przedwczesnej, przypominają mi się słowa cytowane z pamięci przez Mickiewicza: ‘Ludzie – powiada poeta – przechodzą szybko, podając jedni drugim pochodnię życia’ (*lampada vitae*)”³.

I nam podał ją Emeryk Czapski odchodząc, świadcząc swym życiem, jak każdy na swoim odcinku i wedle swych możliwości może przyczynić się codzienną i wytrwałą pracą do umacniania tradycji narodowej.

³ Maria Czapska: *Europa w rodzinie*. Paryż 1970, „Libella”, s. 147.

Edward Szczepanik we Włoszech (1915–2005)¹

Z „polskim Rzymem” prof. Szczepanik był szczególnie związany. W czasie swego pierwszego pobytu we Włoszech, w czasie wojny i zaraz po wojnie jako oficer 2. Korpusu, poznał swą przyszłą żonę Hannę, córkę Stanisława Janikowskiego, jed-

¹ Wspomnienie napisane po śmierci Edwarda Szczepanika, który zmarł 11 października 2005 roku pod Londynem. Zgodnie z wolą zmarłego i rodziny urna z jego prochami została złożona na cmentarzu w Suwałkach, mieście, które w 1992 roku ofiarowało Edwardowi Szczepanikowi tytuł Honorowego Obywatela.

nej z czołowych postaci kolonii polskiej w Rzymie, wieloletniego radcy i *chargé d'affaires* Ambasady Polskiej przy Watykanie, a bezpośrednio po wojnie ministra pełnomocnego przy rządzie włoskim. Miał z nią czworo dzieci, dwie córki i dwóch synów.

W czasie drugiego, dłuższego tym razem, pobytu w Rzymie, w latach 1963–1977, Edward Szczepanik brał



czynny udział w życiu emigracji niepodległościowej i stał się niebawem jednym z głównych inicjatorów i organizatorów imprez społeczno-kulturalnych tego środowiska. Był m.in. współzałożycielem i następnie prezesem Rady Polaków we Włoszech,

skupiającej szereg instytucji i środowisk emigracyjnych na terenie Włoch oraz, wraz z żoną, jednym z głównych

animatorów, działającego w sali przy kościele św. Stanisława, Ogniska Polskiego w Rzymie. Przez wszystkie lata ich pobytu w Rzymie gościnne mieszkanie państwa Szczepaników przy Via San Saba, na Awentynie, stało otworem dla spotkań, w czasie których rodziły się nowe inicjatywy lub uzgadniano bieżące zadania, było przystanią dla rozlicznych Polaków z kraju czy z emigracji, którym służono radą, czy też z którymi dzielono się wiadomościami na temat

sytuacji krajowej czy międzynarodowej. Nawet niezapowiedziani goście byli zawsze przyjmowani z otwartymi rękoma, a w dodatku suto ugaszczani przez zapobiegliwą panią domu. Wyjazd państwa Szczepaników do Anglii wytworzył dotkliwą lukę w życiu kolonii polskiej w Rzymie.

W I tomie wydawanego przez Fundację Rzymską im. J. Z. Umiaśtowskiej cyklu „Świadectwa” zamieszczona została długa rozmowa Edwarda Szczepanika z Ewą Prząd-

ką pt. *Opowieści o młodości i wojnie, Italii i Anglii*, w której wspomina on obszernie koleje swego ciekawego i czynnego życia, które przeżył jako żołnierz, naukowiec oraz działacz społeczny i polityczny².

„Polonia Włoska” 2000 nr 36

² Patrz także monografię: Adam Sudol: *Edward Franciszek Szczepanik. Ostatni premier rządu RP na uchodźstwie*. Bydgoszcz 2009, Wyd. Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

Wspomnienie o Annie Jurasz (1955–2010)

Rozliczne wyrazy współczucia i wzruszone reakcje na wiadomość o niespodziewanej dla większości z nas śmierci Hani Jurasz świadczą o powszechnych uczuciach sympatii i szacunku, jakimi cieszyła się za życia. I świadczą również o tym, jak osoba pracująca po cichu i bez rozgłosu potrafi roztoczyć wokół siebie ciepłą i serdeczną aurę przyciągającą tych, którzy się z nią stykają.

Hania zawdzięczała to kilku wyróżniającym ją, a odziedziczonym po przodkach, cechom. Jej wszechstronne zainteresowania kulturalne, osiągnięcia zawodowe w dziedzinie filmowej, ofiarna działalność społeczna, miały niewątpliwie rodzinne korzenie. Jej dziadek macierzysty, Franciszek Morawski¹, wybitny architekt, zaprojektował wiele kościołów i dworów, głównie w Wielkopolsce, oraz był kierownikiem odbudowy zniszczonej w czasie wojny katedry w Poznaniu.

Braćmi dziadka byli Józef², romanista, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, który zginął we wrześniu 1939 roku w czasie bombardowania Warszawy oraz ks. Marian³, jezuita, pisarz teologiczny, profesor Uniwer-

sytetu Jagiellońskiego, zamęczony w 1940 roku w Oświęcimiu.

Babka macierzysta, Janina z Serkowskich⁴, była literatką, działaczką kulturalną, autorką sztuk teatralnych, słuchowisk radiowych, licznych krytyk teatralnych.

Matka, Maria, pianistka, była m.in. wykładowcą w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, a ojciec, Antoni, przez całe życie związany z teatrem, spędził wiele lat w czasie wojny w więzieniach hitlerowskich.

Była jednocześnie Hania osobą o rzadko spotykanej, w dzisiejszym zbrutalizowanym świecie, a wpojonej od małości niezawodnej uprzejmości i życzliwym podejściu do innych.

Nic też nie mówiła o sobie mimo niewątpliwych osiągnięć na polu zawodowym, a ostatnio – kłopotów zdrowotnych. Uważała bowiem, że eksponowanie na zewnątrz spraw osobistych i ubieganie się o uznanie czy współczucie nie licowało po prostu z przyjętymi przez nią zasadami i uważała by to za nietakt.

I wreszcie, była niewiastą mężną, nieugiętą w przeciwnościach, do końca znosząca je z podniesioną głową.

Współpracowaliśmy oboje przez te ostatnie piętnaście lat, na różnych



polach: w Związku Polaków we Włoszech, przy redagowaniu Biuletynu „Polonia Włoska”, w zarządzie Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiaśtowskiej. Nigdy nie doszło między nami do jakichkolwiek zgrzytów, rozumieliśmy się w pół słowa, wzajemnie się korygując.

Hania, poza intensywną pracą zawodową, znajdowała jeszcze czas, by, całkowicie bezinteresownie i z wielkim poświęceniem, często po nocach i w święta, redagować Biuletyn Związku, nawiązując przy okazji coraz to nowe, przyjazne kontakty ludzkie.

Tracimy w niej nie tylko serdeczną i wierną przyjaciółkę, lecz również ofiarnego członka naszej polonijnej wspólnoty, tracimy jednego z gwarantów dalszego, pomyślnego rozwoju Związku Polaków we Włoszech.

„Polonia Włoska” 2010 nr 55/56/57

¹ *Polski Słownik Biograficzny*. T. XXI, s. 717–718.

² Tamże, s. 725–726.

³ Tamże, s. 739–740.

⁴ Tamże, s. 698–699.

Człowiek książki – Andrzej Paluchowski (1933–2017)

W we wstępie do książki poświęconej Jerzemu Kulczyckiemu (*Atakować książkę*) Andrzej Paluchowski nazwał znanego londyńskiego wydawcę i księgarza „Człowiekiem książki”. To określenie bardzo dobrze pasuje również i do niego, który całe życie poświęcił książce. Niezwykle kompetentny, a przy tym bardzo skromny, zasłużył się polskiemu bibliotekarstwu jak mało kto.

Poznałem go dzięki Konstantemu Turowskiemu, pracownikowi KUL, który zasugerował mi, aby zaprosić go na miesięczne stypendium do Rzymu. Szybko znaleźliśmy wspólny język. W liście, po powrocie do Polski, Andrzej tak do mnie napisał:

„Wiele by mówić o tym, jak w żywej pamięci przechowuję cały mój pobyt w Rzymie, rozmowy z Tobą, liczne inne spotkania z ludźmi, lektury tylko tam możliwe. Ogromnie wiele z tej podróży wyniosłem. Dopiero tutaj, im więcej czasu mija od powrotu, z tym większą siłą uprzytomniłem sobie, że mnie ta podróż odmieniła. Wiele spraw zobaczyłem w innej perspektywie. Z wieloma ludźmi, miejscami i sprawami poczułem się głębiej związany. Myślę, że będzie znów okazja o tym pomówić”.

I tak od roku 1978 nawiązała się między nami serdeczna i trwała współpraca. Zaowocowała ona wieloletnią wymianą publikacji między biblioteką KUL a Fundacją. Ponadto Andrzej kierował do Fundacji na miesięczne stypendia bibliotekarzy KUL, którzy pracowali nad katalogiem fundacyjnej biblioteki, a jednocześnie mogli korzystać z rzymskich bibliotek i poznawać Wieczne Miasto. Przez wiele lat, tj. od 1984 do 1997, łącznie przyjechało

22 bibliotekarzy z KUL na miesięczny pobyt do Rzymu, przeciętnie dwóch rocznie. Korzyści były obopólne.

W swych propozycjach Andrzej Paluchowski nie ograniczał się tylko do bibliotekarzy. Przyszedł czas i na archiwistów. Jadwiga Czachorowska i Tadeusz Madała opracowali niektóre działy Archiwum Fundacji.

Nasza współpraca trwała długo, do chwili przejścia Andrzeja Paluchowskiego na emeryturę w 1997 roku. Niestety, bardzo niesłusznie i w sposób nieuzasadniony, pozbyto się tego ofiarnego dyrektora biblioteki, wysyłając go na przedwczesną emeryturę. Wiem, że bardzo to przeżył. To nieoczekiwane posunięcie zdziwiło niezmiernie licznych jego przyjaciół w Rzymie, Londynie i Paryżu. Sze-



reg instytucji polonijnych w Wielkiej Brytanii wysłało zbiorowy list do ówczesnego kanclerza KUL abpa Życińskiego, wyrażając swoje oburzenie i zapytując o przyczyny jego zwolnienia. Niestety odpowiedź kanclerza, delikatnie mówiąc, była żenująca. Co ciekawsze, rok po tym incydencie Andrzej dostał nagrodę Najlepszego Bibliotekarza w Polsce.

Oczywiście współpraca Fundacji z Biblioteką KUL przerwała się z chwilą zwolnienia Andrzeja Paluchowskiego.

Ale Andrzej nadal przyjeżdżał do Rzymu. Wiązało się to między innymi z pomysłem prof. Karoliny Lanckorońskiej, aby wzbogacać systematycznie o wybrane polskie wydawnictwa Bibliotekę Watykańską. Raz do roku Andrzej przyjeżdżał do Rzymu z zakupionymi książkami i obydwaj wędrowaliśmy do prefekta Biblioteki Watykańskiej z tymi darami.

Andrzej Paluchowski cieszył się dużą sympatią osób z Polonii włoskiej. Znał ich bardzo wielu. Niestety, bezskutecznie od lat namawiałem go, aby napisał wspomnienia o ludziach, z którymi się spotykał, albo nawet przyjaźnił. Ciągle nie miał czasu.

Smutno, że już go nigdy nie powitamy w Rzymie.

„Polonia Włoska” 2017 nr 85/86

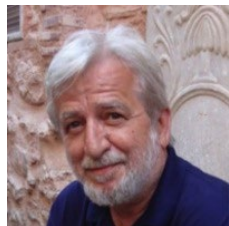


FOT. J. W. SIENKIEWICZ

Wspomnienie o Grzegorzu J. Kaczyńskim (1943–2018)

W marcu 1996 roku odbył się w Rzymie Zjazd założycielski Związku Polaków we Włoszech. Jednakże *Statut*, zatwierdzony na podstawie wzoru dostarczonego przez Wydział Konsularny Ambasady RP w Rzymie, okazał się wkrótce niedostosowany do specyfiki Związku. Niezbyt jasno były sprecyzowane cele jego działalności, tym bardziej, że wśród założycieli były zarówno niektóre z organizacji powołanych uprzednio przez ambasadę PRL, jak i działacze polonijni, którzy spotkali się rok wcześniej w Tortoreto Lido. Wymagało to więc wprowadzenia koniecznych zmian na najbliższym Walnym Zjeździe.

Istniały wreszcie pewne dysproporcje w rozmieszczeniu na terenie Włoch organizacji założycielskich Związku. Na północy Włoch istniało szereg organizacji polonijnych; w przededniu Zjazdu powstało Rzymskie Stowarzyszenie Włosko-Polskie (AIPRO). Natomiast południe Włoch było właściwie reprezentowane tylko przez stowarzyszenia polsko-włoskie w Neapolu i Mesynie, a to istniejące w Katanii nie cieszyło się dobrą opinią w Ambasadzie i nie zostało zaproszone na Zjazd.



Grzegorz J. Kaczyński pracował na Uniwersytecie w Katanii. Spotkałem się z nim kilka lat temu w Rzymie z okazji przyjazdu mego serdecznego przyjaciela, profesora Andrzeja

Zajączkowskiego, dyrektora Zakładu Krajów Pozaeuropejskich PAN, którego Grzegorz był współpracownikiem. Nawiązałem więc z nim kontakt i spotkaliśmy się z nim i z jego żoną w *Caffè San Pietro* w Rzymie. Propozycję włączenia się do działalności Związku przyjął bez wahania i na II Walny Zjazd, w marcu 1997 roku, przyjechał już jako delegat Stowarzyszenia Polsko-Włoskiego w Palermo.

Pamiętam, iż jego wystąpienie na Zjeździe spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem obecnych, o czym świadczy to, iż został jednym z przewodniczących drugiego dnia obrad Zjazdu i otrzymał największą ilość głosów w wyborach do Zarządu i został wiceprezesem ZPwW. Zaraz po powrocie do Katanii przystąpił do istniejącej tam organizacji polonijnej, którą przeorganizował i był przez kilka lat jej prezesem, po czym założył nową organizację pod nazwą „Dagome”, zrzeszającą głównie naukowców.

Grzegorz J. Kaczyński studiował w Akademii Teologii Katolickiej

w Warszawie religioznawstwo i pozostawał również w bliskich kontaktach z ważnym ośrodkiem myśli katolickiej, jakim było Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończył socjologię i był bliskim współpracownikiem wybitnego przedstawiciela nauki polskiej, profesora Józefa Chałasińskiego. Wreszcie w Zakładzie Krajów Pozaeuropejskich PAN zajmował się kulturą krajów afrykańskich.

Owocem tych rozlicznych zainteresowań był szereg książek wydanych w Polsce i we Włoszech, m.in.: *Bunt i religia w Afryce Czarnej. Z badań nad ruchami religijnymi w Zairze*; *La Chiesa del dialogo in Polonia*; *L'autobiografia come approccio scientifico: il contributo della "scuola polacca"*; *Czarny chrystianizm. Ze studiów nad ruchami afrochrześcijańskimi*; *La libertà religiosa nel pensiero dei Fratelli Polacchi*; *Conoscenza come professione. La sociologia della conoscenza di Florian Znaniecki*; *Il sacro ribelle. Contatto culturale e movimenti religiosi in Africa*; *Stranieri come immigrati*; *Processo migratorio e dinamiche identitarie*.

Działalność naukowa Grzegorza J. Kaczyńskiego jako wieloletniego wykładowcy socjologii na Uniwersytecie w Katanii, jak również Jego aktywna działalność na niwie polonijnej zaowocowała kilkoma wnikliwymi analizami przemian w ruchach emigracyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w środowisku Polonii włoskiej¹.

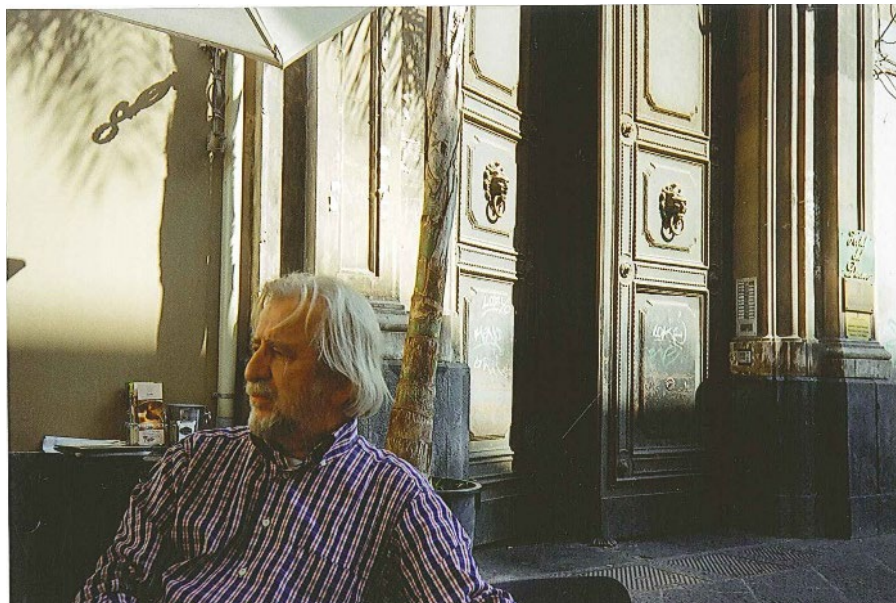
¹ *Polonia w nowej Europie* „Polonia Włoska” 2005 nr 3 (36), s. 3–7; *Stawiam na młodzież* „Polonia Włoska” 2005 nr 4 (37), s. 8–10; *Plany konkretne i te ... utopijne* „Polonia Włoska” 2008 nr 2 (47), s. 6–8; *Emigracja jako społeczny przejaw kryzysu* [W:] *Monitor Emigracji Zarobkowej*. Rzym 2013, s. 6–13; *Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość – refleksje socjologa*. „Polonia Włoska” 2015 nr 1–2 (74/75), s. 86–91.



Był przede wszystkim przez długie lata istnienia Związku Polaków we Włoszech jego czołowym działaczem i przedstawicielem jako wiceprezes, a po śmierci Mieczysława Rasieja, jako prezes Związku. To właśnie w czasie jego kadencji Związek Polaków we Włoszech włączył się aktywnie w zainicjowaną przez ambasadora Wojciecha Ponikiewskiego, akcję budowy Ośrodka Informacyjnego przy Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. W tych pracach Grzegorz J. Kaczyński czynnie współpracował jako członek powołanego *ad hoc* Komitetu.

Jednocześnie przez te wszystkie lata uczestniczył jako przedstawiciel Związku w pracach Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych oraz Rady Polonii Świata, będąc m.in. członkiem Komisji do Spraw Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków na świecie.

Trzeba zaznaczyć, że Grzegorz J. Kaczyński był niezawodnie obecny wszędzie tam, gdzie należało solidarnie działać na rzecz Polski.



11 listopada 2010 roku został odznaczony za wybitne zasługi w promowaniu spraw Polski oraz za rozwijanie współpracy polsko-włoskiej *Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej*.

Grzegorz był naszym serdecznym przyjacielem, podziwiałem jego wszechstronne wykształcenie, wysoką kulturę i poczucie humoru, cze-

go dał wyraz w doskonałym tekście w Biuletynie pt. *Moje Włochy*².

Grzegorz J. Kaczyński odegrał dużą i pozytywną rolę w życiu Polonii włoskiej w ostatnim dwudziestoleciu. Będzie nam Go bardzo brakować i będziemy Go zawsze serdecznie wspominać.

„Polonia Włoska” 2018 nr 89/90

² „Polonia Włoska” 2016 nr 1–2 (74/75), s. 39–41.

WYSTĄPIENIA NA KONFERENCJACH

Centro Esperienze Internazionali i inne inicjatywy stypendialne w Rzymie*

Nasza praca na terenie Włoch jest właściwie nieznaną szerszemu ogółowi, gdyż ze względu na ówczesną sytuację w Kraju nie była przez cały czas reklamowana. Rozpoczęła się ona od przełomu październikowego w Polsce w 1956 roku. Polegała na niesieniu wszelkiego rodzaju pomocy dla szeroko pojętych środowisk chrześcijańskich w Kraju (Klubów Inteligencji Katolickiej, środowisk zgrupowanych wokół pism katolickich jak „Tygodnik Powszechny”, „Znak” czy „Więź”, działaczy ka-

* „Świadectwa–Testimoniae”. T. IV. *Pro publico bono*. Rzym 2006, s. 337.



tolickich wypuszczonych z więzień stalinowskich). Ale docierano też do ekonomistów, prawników, socjologów i przedstawicieli innych zawodów, a zwłaszcza do tych osób, szczególnie młodych, które mogłyby w przyszłości odegrać wiodącą rolę w swoich środowiskach.

Naszą działalność prowadziliśmy przy współudziale i za pośrednictwem różnych środowisk chrześcijańskich we Włoszech, a więc przede wszystkim demokracji chrześcijańskiej oraz instytucji kościelnych, naukowych, kulturalnych, społecznych i gospodarczych, związków zawodowych, organizacji laicku katolickiego i tym podobnych.

Formą pomocy były stypendia indywidualne i grupowe, organizowanie wycieczek, zaproszenia do udziału w sympozjach, zjazdach, konferencjach, seminariach na Zachodzie, wydawnictwa, masowe rozdawnictwo i wysyłka książek, zarówno publikowanych na emigracji prohibitorów, jak i dotyczących dziedzin wiedzy niedostępnych w kraju, pośredniczenie wreszcie w kontaktach naukowych czy zawodowych w ramach organizowania stażów indywidualnych.

* * *

Z grupą paryską, skupioną wokół Stronnictwa Pracy na emigracji, zetknąłem się niedługo po moim przyjeździe do Rzymu w 1957 roku, wiosną 1958 roku. Nastąpiło to w związku z opracowywaniem programu wycieczki do Włoch młodzieży z Klubów Inteligencji Katolickiej, świeżo powstałych wówczas w Polsce po zmianach październikowych. Wycieczka została zorganizowana z inicjatywy Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej z siedzibą w Paryżu (Stanisław Gebhardt), a przy współpracy włoskiego *Movimento Giovanile della Democrazia Cristiana* (Celso De Stefanis, Angelo Bernassola). Wzięło w niej udział 45 członków klubów, prawie wyłącznie młodzieży, pod kierownictwem Ga-



Wycieczka do Włoch członków Klubów Inteligencji Katolickiej, zorganizowana przez *Movimento Giovanile della Democrazia Cristiana* (październik 1958)

briała Osuchowskiego i Janusza Zablockiego z Warszawy oraz Andrzeja Elbanowskiego z Poznania. Z ramienia organizatorów obecni byli przez cały czas trwania wycieczki Angelo Bernassola z *Movimento Giovanile* oraz Stanisław Gebhardt z Paryża, Bolesław Lachowski z Brukseli i Stanisław A. Morawski z Rzymu. W ciągu trzech tygodni (na przełomie września i października 1958 roku) uczestnicy zwiedzili wiele miejscowości włoskich (Lago di Garda, Verona, Delta Padano, Rawenna, San Marino, Urbino, Asyż, Rzym, Neapol, Florencja, Bolonia, Padwa, Wenecja, Udine) i mogli się zapoznać z osiągnięciami społeczno-gospodarczymi powojennych Włoch (przedsiębiorstwa przemysłowe i gospodarstwa rolne, spółdzielczość, tereny reformy rolnej, zagospodarowanie południa Włoch, melioracje) oraz spotkać się z przedstawicielami świata politycznego, związków zawodowych, środków masowego przekazu, organizacji katolickich, świata nauki i kultury.

W lipcu 1959 roku przebywała w Polsce, w drodze rewanżu, na zaproszenie Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, piętnastoosobowa grupa członków *Movimento Giovanile della Democrazia Cristiana*. Uczest-

nicy mieli możliwość spotkania się i przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami środowisk skupionych wokół KIK-ów w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu oraz poznania realiów życia społeczeństwa polskiego pod rządami komunistów.

* * *

W październiku 1959 roku udało się zorganizować drugą, trzytygodniową wycieczkę Klubów Inteligencji Katolickiej do Włoch. Wzięło w niej udział 41 osób, w tym 24 osoby poniżej 30 lat. Najliczniej były reprezentowane Warszawa i Kraków, ale byli też uczestnicy z Poznania, Wrocławia, Torunia, Gdańska i Lublina. Uczestniczyli w wycieczce m.in.: Antoni Gołubiew, Jacek Woźniakowski, Tadeusz Żychiewicz, Marek Skwarnicki i Jerzy Kołłątaj z „Tygodnika Powszechnego”, Tadeusz Mazowiecki i Stefan Bakinowski z „Więzi”, Zygmunt Skórzyński z KIK warszawskiego i Ośrodka Badania Opinii Publicznej, Witold Walichniewicz, dyrektor „Libelli”, Krystyna Popiel, kierowniczka domu rekolekcyjnego z Pewli Małej, Zofia Osuchowska, profesor SGGW.

Wycieczkę udało się zorganizować przy pomocy wielu włoskich or-

ganizacji i instytucji katolickich oraz dzięki inicjatywie różnych zaprzyjaźnionych grup czy osób. Głównym zaś jej celem było zapoznanie się z osiągnięciami gospodarczo-społecznymi i nawiązanie bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami różnych środowisk katolickich, intelektualnych i zawodowych Włoch, zarówno w samym Rzymie, jak i w Padwie, Asyżu, Perugii, Florencji, Mediolanie i Wenecji.

* * *

W czerwcu 1962 roku bawiła przez trzy tygodnie we Włoszech sześcioposobowa grupa działaczy klubowych, m.in. Waław Auleytner, sekretarz Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, Andrzej Święcicki, późniejszy prezes tegoż klubu, inż. Czaplński, prezes KIK we Wrocławiu, Zofia Grabska, organizatorka wystawy sztuki religijnej w Warszawie.

Uczestnicy odbyli wiele rozmów z przedstawicielami organizacji religijnych, politycznych, społecznych, gospodarczych i artystycznych we Włoszech, co dało możliwość wymiany poglądów i informacji o wzajemnych doświadczeniach oraz uzgodnień dotyczących perspektyw przyszłej współpracy.

* * *

Oceniając wrażenia, jakie wynieśli z Włoch uczestnicy tych wycieczek, należy podkreślić, że poza kilkoma wyjątkami wszyscy byli po raz pierwszy we Włoszech, a przytłaczająca większość nigdy nie była na Zachodzie. Toteż bardzo silne wrażenie zrobiły na uczestnikach wycieczek olbrzymie przemiany gospodarczo-społeczne, jakie się dokonały po wojnie we Włoszech oraz bogactwo różnorodnych inicjatyw społecznych inspiracji chrześcijańskiej, o których w Polsce społeczeństwo nic na ogół nie wiedziało. Szczególne zainteresowanie wzbudziło zwiedzanie szpi-

tali, ośrodków szkoleniowych i leczniczych dla robotników, przykłady podejścia do zagadnień socjalnych i warunków pracy w przemyśle, zapoznanie się z działalnością związków zawodowych itd.

Uczestnicy wycieczek otrzymali bogatą, niedostępną w Polsce, dokumentację dotyczącą szerokiego wachlarza działalności włoskich środowisk i instytucji politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych oraz nawiązali wiele ścisłych kontaktów indywidualnych z przedstawicielami tychże środowisk.

* * *

W trakcie prac dotyczących wspomnianych wyżej inicjatyw nawiązałem stopniowo coraz bliższą współpracę z grupą paryską Stronnictwa Pracy: Konradem Sieniewiczem, Sewerynem Eustachiewiczem, Maciejem Morawskim, a przede wszystkim ze Stanisławem Gebhardtem. Współpraca ta polegała początkowo na uzgadnianiu kandydatów typowanych na indywidualne stypendia, zarówno przebywających już na Zachodzie, jak i wartych zaproszenia. Wiele osób udało się zaprosić do Włoch i wesprzeć finansowo dzięki zasiłkom przyznawanym z funduszu stypendialnego rozdzielanego

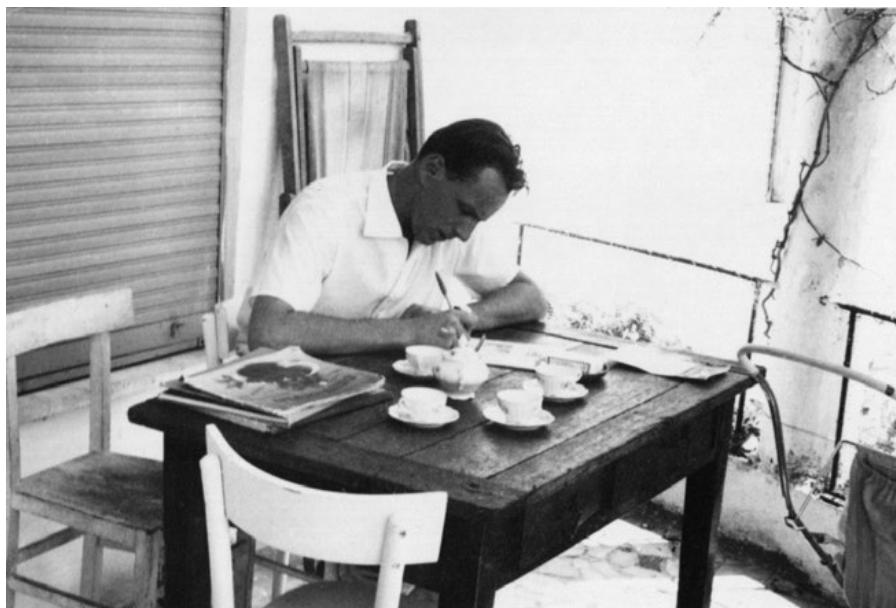
przez komitet pod przewodnictwem ambasadora Kajetana Morawskiego, a którego Stanisław Gebhardt był członkiem.

Szereg stypendiów zostało również przyznanych dzięki prezentacji i poparciu naszych przyjaciół z włoskiej chadecji, przez takie instytucje włoskie jak SVIMEZ (*Associazione per lo Sviluppo del Mezzogiorno*), *Comitato Ministri per il Mezzogiorno*, IRI (*Istituto Ricostruzione Industriale*) czy ENI (*Ente Nazionale Idrocarburi*). Skorzystało z nich szereg młodych ekonomistów i socjologów polskich, jak choćby, dla przykładu: Witold Trzeciakowski, ówczesny dyrektor Instytutu Badania Cen i Koniunktur, Waław Piaszczyński z tegoż Instytutu, Tomasz Wołowski, Andrzej Zajączkowski, późniejszy dyrektor Zakładu Krajów Pozaeuropejskich PAN, oraz inni – eksperci od planowania regionalnego, organizacji przemysłu itp.

* * *

Powoli dojrzewało w nas przekonanie, że tę sporadyczną akcją należy w jakiś sposób zrationalizować, osadzić na bardziej trwałych podstawach. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie należy zaprzestać udzielanej dotychczas po-

Tak rodził się projekt *Centro Esperienze Internazionali* (Rocca di Papa, 1961), opracowany przez Stanisława A. Morawskiego (na zdjęciu) i Stanisława Gebhardta



mocy środowiskom skupionym wokół KIK, „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i „Więzi”, ale trzeba też pamiętać, że stanowią one jedynie część nie tylko społeczeństwa polskiego, jako całości, ale nawet tej jego części, która poczuwa się do światopoglądu chrześcijańskiego, a tylko z różnych, często niezależnych lub usprawiedliwionych względów, nie jest zorganizowana. W związku z tym należy starać się dotrzeć do tych środowisk czy nawet do poszczególnych osób, szczególnie tych, które działają społecznie i mogą odgrywać już dziś lub w przyszłości wiodącą rolę w swoich miejscach pracy czy środowiskach. A ci młodzi ludzie, często wybitnie uzdolnieni, nie należąc do partii czy innych form establishmentu, a więc nie mając tych możliwości wyjazdowych, co ich bardziej uprzywilejowani koledzy, spychani są siłą rzeczy do polskiego zaścianka i nie wytrzymują na dłuższą metę konkurencji zawodowej. Należy więc, poprzez wyważoną akcję stypendialną, zapobiegać, choć częściowo, tej dyskryminacji.

Zważywszy to wszystko, w czasie spędzonego wspólnie lata w górach albańskich niedaleko Rzymu i spacerów po okolicznych lasach, opracowaliśmy wspólnie ze Stanisławem Gebhardtem projekt ośrodka, który byłby punktem oparcia w Rzymie dla przyjeżdżających z Polski w ogóle, a zapraszanych przez nas osób w szczególności. Tak zrodziło się jesienią 1962 roku *Centro per gli Studi e le Relazioni Internazionali* (Ośrodek Studiów i Stosunków Międzynarodowych), w skrócie: *Centro Esperienze Internazionali* (nazwa, która się ostatecznie przyjęła). Stanisław Gebhardt przekonał zaprzyjaźnionych z nami włoskich chadeków, że projekt wart jest poparcia i zdobył pierwsze fundusze na działalność i stypendia.

Wynajęliśmy lokal na biuro w pobliżu Kapitolu, przy Piazza Margana 29. Dyrektorem został Ernesto Talentino, wicedyrektor Ośrodka Chrześcijańsko-Demokratycznego Informacji

i Dokumentacji, a poprzednio asystent Vittorino Veronese, gdy ten ostatni był prezesem włoskiej Akcji Katolickiej, a później dyrektorem generalnym UNESCO. Do Zarządu Ośrodka weszli m.in.: nasz wierny włoski przyjaciel, Angelo Bernassola, współorganizator w 1958 roku pierwszej wycieczki młodzieży klubowej, Celso De Stefanis, krajowy delegat *Movimento Giovanile della Democrazia Cristiana*, i trzech innych Włochów, Michael Ghebrè Selassie, działacz studencki z Erytrei oraz dwóch Polaków: Stanisław Gebhardt i Stanisław A. Morawski, który kierował bieżącą pracą Ośrodka. Sekretariat prowadziła Maria Skubiszewska (siostra Krzysztofa), a po jej wyjeździe do Wielkiej Brytanii Julita Hempel-Scaringi, która w niesłychanie sprawny i odpowiedzialny sposób współpracowała z nami nieprzerwanie, w różnych konfiguracjach osobowych i różnych instytucjach, aż do roku 1989.

Jak nazwa wskazywała, celem Ośrodka było pośredniczenie w poznawaniu i wymianie doświadczeń politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych stanowiących dorobek poszczególnych narodów, ze szczególnym uwzględnieniem krajów Europy Zachodniej – z jednej strony, a krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji – z drugiej.

Wynikiem tych założeń była następująca działalność Ośrodka:

- organizacja konferencji, sympozjów, seminariów o tematyce międzynarodowej z udziałem ekspertów z poszczególnych krajów, jak również organizacja podróży informacyjno-poznawczych dla cudzoziemców we Włoszech i dla Włochów za granicą;
- gromadzenie i opracowywanie dokumentacji dotyczącej zarówno stosunków międzynarodowych, jak i poszczególnych krajów oraz wymiana publikacji z instytucjami i naukowcami za granicą;
- obsługa indywidualna naukowców i ekspertów zagranicznych prze-

bywających we Włoszech w celach kulturalno-naukowych oraz pomoc w realizacji ich programów poprzez m.in. pośredniczenie w kontaktach z instytucjami i środowiskami włoskimi; oraz dostarczanie odpowiedniej dokumentacji;

– promocja, finansowanie i obsługa kilkumiesięcznych staży zawodowych w dziedzinie szeroko pojętych nauk społecznych, przeznaczonych przeważnie dla osób z krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

* * *

Nie będę tu wymieniał całej, bogatej i różnorodnej działalności Ośrodka w odniesieniu do osób przybyłych do Włoch z innych kontynentów. Wspomnę, dla przykładu, o tematyce niektórych spotkań, seminariów, podróży studyjnych, w których wzięli udział naukowcy, eksperci i studenci z różnych krajów Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji: sytuacja polityczno-społeczno-gospodarcza Włoch – reforma rolna we Włoszech – oświata i szkolnictwo we Włoszech – spółdzielczość w rolnictwie – przemysłowanie południa Włoch – planowanie urbanistyczne we Włoszech – problemy i perspektywy integracji europejskiej – działalność związków zawodowych – warunki pracy w przemyśle.

* * *

Jeżeli chodzi o działalność Ośrodka na rzecz osób z Europy Środkowo-Wschodniej, to w latach 1963–1970 przyznano stypendia 154 osobom i dla każdej z nich opracowano indywidualny program stażu zawodowego i zapewniono odpowiednią obsługę w jego realizacji. Z tych 154 osób 103 były po raz pierwszy na Zachodzie.

Wśród stypendystów najliczniejsi byli Polacy (103). Począwszy od 1965/1966 roku, kiedy zaczęła się i w innych demokracjach ludowych, nieśmiała wprawdzie, odwilż, zaczęli

Przekrój zawodowy stypendystów

Ekonomiści	49
Socjologowie	39
Urbaniści, architekci	14
Prawnicy	11
Literaci	10
Historycy	9
Filologowie	7

otrzymywać paszporty na stypendia Czesi i Słowacy (łącznie 23 osoby). Przy doborze osób współpracowaliśmy z Bohumirem Bunzą, który doskonale orientował się w geografii potencjalnej opozycji politycznej w tych krajach i włączył się aktywnie do pracy zespołu *Esperienze Internazionali*. Najwięcej, bo 10 osób, przyjechało w 1968 roku w czasie „wiosny praskiej”. Havel, którego zapraszaaliśmy kilkakrotnie, nie zdążył już przyjechać, bo przeszkodziła mu inwazja. Jednego z naszych stypendystów spotkałem w Rzymie w latach dziewięćdziesiątych na kolacji u Henryka Kupiszewskiego jako pierwszego, po przełomie, ambasadora Czech przy Watykanie. Wspominał ze wzruszeniem swój pobyt stypendialny.

Począwszy od 1966/1967 roku zaczęli też przyjeżdżać na nasze zaproszenia Węgrzy (9), a wśród nich wybitny poeta Janos Pilinszky. Zjawił się też jeden Bułgar, którego w latach dziewięćdziesiątych spotkał mój syn w Nowym Jorku, w biurach ONZ, gdzie pełnił jakąś wysoką funkcję. On również serdecznie wspominał swój pobyt w Rzymie.

Najpóźniej zjawili się Rumuni (18). Wielu z nich siedziało w obozach i więzieniach i dopiero – to brzmi paradoksalnie – z dojściem do władzy Ceaușescu odetchnęli i zaczęli wyjeżdżać za granicę. Przyjeżdżała rzeczywiście elita: prawie wszyscy znali dobrze języki obce i demonstrowali wręcz salonową humanistyczną ogładę. By wymienić kilku: Alexander Paleologu – późniejszy ambasador rumuński w Paryżu, Nicolescu – dyrektor Muzeum w Bukareszcie, George Teodorescu – dyrektor teatru żydowskiego, Marin Sorescu –

Filmowcy	6
Psychologowie	5
Dokumentaliści	5
Filozofowie	4
Publicyści	3
Muzycy	1
Razem	154

młody utalentowany poeta, Dan Lazarescu i Papacostea – szekspirolodzy, i Vasile Netea – historyk.

* * *

Niezależnie od stypendiów oferowanych bezpośrednio przez *Centro Esperienze Internazionali* udało się uruchomić też inne źródła.

Konrad Sieniewicz uzyskał z CIVIS (*Centro Italiano Viaggi Istruzione Studenti*) szereg stypendiów, z których skorzystała głównie młodzież ze środowisk związanych z działaczami Stronnictwa Pracy i Unii z okresu wojny.

Bardzo dobrze układała się współpraca z Emerykiem Hutten-Czapskim i to na dwóch odcinkach: w założonym przez niego Hospicjum Związku Polskich Kawalerów Maltańskich mieszkała przeważająca część stypendystów *Esperienze Internazionali*. Zaś Fundacja im. Janiny Z. Umiastowskiej, której Czapski był prezesem, a członkiem Zarządu Sta-

niśław A. Morawski, stosowała podobne do *Esperienze Internazionali* kryteria doboru kandydatów na stypendia, oferując je tym wartościowym młodym ludziom z Polski, którzy nie mieli innych możliwości wyjazdu za granicę. Wiele więc stypendiów było wspólnie uzgadnianych. Zapoczątkowana przez Emeryka Czapskiego polityka stypendialna była – po jego śmierci – kontynuowana aż do roku 1989, kiedy to stosunki w Polsce diametralnie się zmieniły.

Istniała też sporadyczna współpraca z Fundacją Lanckorońskich, która wprawdzie miała dużo bardziej specjalistyczny profil, ale i tutaj udało się załatwić kilka stypendiów dla naszych kandydatów czy też zakwaterowanie w mieszkaniu Fundacji, przeznaczonym dla jej stypendystów.

Dzięki ścisłym kontaktom z grupą *Presenza* w Perugii, zrzeszającą prawników orientacji chrześcijańskiej, uzyskano szereg stypendiów na kursy języka i kultury włoskiej w *Università per Stranieri* w tym mieście.

Nawiązano też współpracę z działającym w Paryżu Zbigniewem Rackim, który przyznał szereg stypendiów we Francji dla wskazanych przez *Centro Esperienze Internazionali* kandydatów.

Z inicjatywy i przy współpracy byłych stypendystów *Esperienze In-*

Konrad Sieniewicz (z lewej) i Stanisław A. Morawski



ternazionali zorganizowano w roku 1963, na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, kilkutygodniową podróż do Polski dla dwóch włoskich ekonomistów rolnych, prof. Ramadoro, prezesa i prof. Scardaccione, dyrektora generalnego *Ente Puglia*, instytucji rządowej zajmującej się rozwojem rolnictwa w tym południowym regionie Włoch. Obaj profesorowie objechali dużą część Polski, zwiedzili różne okręgi rolnicze i mieli odczyty na temat rolnictwa włoskiego i włoskiej reformy rolnej w szeregu miast polskich oraz odbyli rozmowy, m.in. w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i w Ministerstwie Rolnictwa. Rok później, znów przy współpracy byłych stypendystów, udało się zorganizować dziesięciodniową podróż po Polsce dla grupy urbanistów włoskich. Zapraszającym było Polskie Towarzystwo Urbanistyczne, które zorganizowało gościom cykl spotkań z ich polskimi kolegami w celu zaprezentowania różnych rozwiązań urbanistycznych w Polsce.

Obie inicjatywy zaowocowały przyznaniem przez stronę włoską pewnej ilości stypendiów dla ekonomistów rolnych i urbanistów polskich.

* * *

Akcja zapoczątkowana we Włoszech przez *Esperienze Internazionali* była kontynuowana w latach następnych na różnych płaszczyznach i w różnych formach. W latach siedemdziesiątych powstały w Rzymie nowe organizacje polskie. Rada Polaków we Włoszech zrzeszyła szereg osób i instytucji polskich we Włoszech. Jej prezesem został wybrany Edward Szczepanik, wybitny ekonomista, piastujący wysokie stanowisko w FAO, a później, po wyjeździe z Włoch, ostatni premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie. W skład Rady weszli m.in.: Emeryk Hutten-Czapski, Stanisław Gebhardt i Stanisław A. Morawski. Jednocześnie

powstało Ognisko Polskie w Rzymie, które organizowało w sali przy kościele św. Stanisława szereg spotkań i odczytów z Polakami zarówno z emigracji, jak i z Kraju. Prezesem Ogniska został wybitny działacz polsko-żydowski, Józef Lichten, wiceprezesem Stanisław A. Morawski, a w następnej kadencji prezesem został Stanisław Gebhardt. Zarówno z Edwardem Szczepanikiem, jak i Józefem Lichtenem współpracowaliśmy też aktywnie w doborze i obsłudze stypendystów.

W 1973 roku włączyła się do akcji stypendialnej dla Polaków z Kraju Wanda Gawrońska. Powstało *Centro Incontri e Studi Europei*. Jego współzałożycielami, prócz Wandy Gawrońskiej, byli architekt włoski Roberto De Luca i Stanisław A. Morawski, który wniósł do nowego ośrodka, jako wkład, wypróbowaną w *Esperienze Internazionali* metodę pracy oraz zbudowaną w wyniku wieloletniej pracy sieć kontaktów, bazę dokumentacyjną i zaplecze akcji rozdawniczo-wysyłkowej publikacji emigracyjnych i zachodnich. Współkierował on jego działalnością do roku 1980, kiedy, po śmierci Emeryka Czapskiego, przejął kierownictwo Fundacji im. Janiny Z. Umiaszowskiej. Nowy ośrodek, w pięknej siedzibie renesansowego *Chostro dei Genovesi*, kontynuował akcję stypendialną na rzecz środowisk katolickich w Polsce, utrzymując głównie kontakty ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jeśli chodzi o współpracę z polskimi środowiskami kościelnymi, to księża pallotyni – Wojciech Turowski i Stanisław Suwała bardzo pomogli w realizacji drugiej wycieczki KIK w 1959 roku i współpracowaliśmy ściśle z ojcem Placydem Galińskim, benedyktynem z Tyńca, w czasie jego pobytów w Rzymie i Paryżu. Pomagali również w akcji rozdawnictwa i przerzucania do Polski publikacji emigracyjnych i innych, wydawanych na Zachodzie, ksiądz prałat Bo-

lesław Wyszyński, rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, księża marianie – Zenon Rosłoń i Stanisław Klimaszewski oraz księża jezuiti – Kazimierz Przydatek i Hieronim Fokciński. Natomiast, mimo rozlicznych prób i składanych wielokrotnie memoriałów, nie udało się nawiązać bliższej współpracy na odcinku stypendialnym z przyjeżdżającymi z Polski biskupami i przekonać ich, że szczególnie we Włoszech, kraju katolickim, rządonym przez Chrześcijańską Demokrację, wspólna akcja poszukiwania funduszy pomnożyłaby możliwości uzyskiwania stypendiów dla młodych przedstawicieli polskiej inteligencji katolickiej. Czynniki kościelne posiadały własne źródła funduszy, gospodarowały nimi według własnych kryteriów. Stosunki z biskupami polskimi, przynajmniej z perspektywy Rzymu, były raczej jednostronne. Zwracali się do nas niekiedy, głównie rekomendując artystów zajmujących się renowacją kościołów, ale nie przejawiali specjalnego zainteresowania formacją działaczy społecznych sensu lato, podczas gdy środowiska laickie, świadome tej potrzeby, inwestowały konsekwentnie, począwszy od odwilży październikowej w Polsce, w formację przyszłych kadr kierowniczych. To zaniedbanie zemściło się srodze na środowiskach katolickich, które, jak się później okazało, wkroczyły niedostatecznie przygotowane do czynnego, efektywnego i racjonalnego udziału w życiu polityczno-społecznym z chwilą upadku komunizmu.

* * *

Niezależnie od akcji stypendialnej, *Esperienze Internazionali* starały się być punktem oparcia dla przyjeżdżających z Polski działaczy katolickich, naukowców i innych osób o zainteresowaniach społecznych czy kulturalnych, pomagając im w ustalaniu programów pobytu, pośrednicząc w kontaktach naukowych i zawodowych, dostarczając odpowiednią do-

kumentację. Trudno dziś ustalić, ile osób korzystało przez te wszystkie lata z pomocy Ośrodka. W każdym razie można mówić o setkach. Nie do przecenienia jest rola, jaką odegrała w działalności *Esperienze Internazionali* włoska Chrześcijańska Demokracja. O ile wydawać by się mogło, że jej bezpośrednia pomoc była minimalna, a że głównie pomagały nam rozliczne instytucje i organizacje katolickie, społeczne, gospodarcze czy kulturalne, to jednak dojście do nich umożliwiało prawie zawsze prezentacja ze strony kogoś ze środowiska chadecji, po czym otwierały się szeroko drzwi i zaczynała długoletnia często i owocna współpraca. Wiele też osób z Polski, szczególnie z tych środowisk katolickich, które krzywiły się na bezpośrednie kontakty z partią polityczną, nie zdawało sobie sprawy, że to właśnie dzięki jej interwencji mają możliwość zetknięcia się i współpracy ze środowiskami mniej politycznie zaangażowanymi. Bo trzeba sobie zdać sprawę, że w stosunku do osób przyjeżdżających oficjalnie z Polski w latach sześćdziesiątych właśnie gwarancja i rekomendacja ze strony miejscowych czynników politycznych usuwała ewentualne opory.

* * *

Trudno wymienić wszystkie osoby, które korzystały z pomocy środowiska skupionego wokół *Centro Esperienze Internazionali*, zarówno w czasie funkcjonowania Ośrodka, jak i w latach późniejszych. Pomocy świadczonej w formie udzielania stypendiów, przyznawania zasiłków finansowych, zapewnienia warunków mieszkaniowych, dokumentacji, organizowania pobytów i pośredniczenia w kontaktach.

Przede wszystkim należy tu wspomnieć całą czołówkę środowiska: posłów, redaktorów naczelnych i członków redakcji „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi” i „Ładu”, członków Klubów Inteli-



(Od lewej) Julita Hempel-Scaringi, Stanisław A. Morawski i Anna Kwiatkowska

gencji Katolickiej, Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych. Z inicjatywy głównie Konrada Sieniewicza bawili wielokrotnie we Włoszech zasłużeni działacze Stronnictwa Pracy i Unii: Jerzy Braun, Konstanty Turowski, Jan Hoppe, Władysław Siła-Nowicki, Zbigniew Madeyski, Kazimierz Studentowicz.

Dla przykładu warto również wspomnieć, że w czasie pobytu w Rzymie korzystali w taki czy inny sposób z pomocy Ośrodka: Krzysztof Skubiszewski, późniejszy minister spraw zagranicznych RP i wielu profesorów prawa z Uniwersytetu Poznańskiego; ekonomiści rolni: Gabriel Osuchowski, Augustyn Ponikiewski, Wacław Pytkowski; historycy sztuki: Piotr Skubiszewski, Jan Ostrowski, obecny dyrektor Wawelu; etruskolog Witold Dobrowolski; historyk Tomasz Wituch; teatrolog Jerzy Adamski; urbaniści: Julia Poklewska, Władysław Przybysławski, socjologowie: Andrzej Zajączkowski, Henryk Konarski, Maria Ostrowska, Zygmunt Skórzyński, K. Przeclawski; pisarze: Zygmunt Kubiak, Stanisław Grygiel, późniejszy dyrektor Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w Rzymie, Zbigniew Sudolski, wydawca listów Krasieńskiego, Antoni Rząsa, rzeźbiarz świątków i wielu innych.

* * *

Od początku swojej działalności kierownictwo *Centro Esperienze Internazionali* było świadome ważnej roli, jaką powinna odgrywać w obsłudze stypendystów i w ogóle osób z krajów Europy Wschodniej wszechstronna i rzetelna dokumentacja, zarówno informująca o realiach świata zachodniego w ogóle, a Włoch w szczególności, jak też o nowych prądach w kulturze światowej sensu lato; i wreszcie literatura uzupełniająca przemilczenia i korygująca zafałszowania propagandy politycznej w demokracjach ludowych. Zaczęto więc gromadzić dostępną we Włoszech dokumentację, ale działalność ta nabrała szerszego rozpędu odkąd, dzięki pośrednictwu Jerzego Kulczyckiego z Londynu, nawiązaliśmy kontakt z Adamem Rudzkiem.

Przez cały okres od 1963 do 1989 roku, w ramach *Centro Esperienze Internazionali*, a później w *Centro Incontri e Studi Europei* i wreszcie w Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej, równoległe do akcji stypendialnej i obsługowej, trwała nieprzerwanie, równie ważna, o ile nie ważniejsza, bo docierająca do nieporównanie szerszego kręgu odbior-

ców, akcja rozdawnictwa i wysyłki publikacji.

Prowadziła ją z pełnym oddaniem i wielką precyzją Julita Hempel-Scaringi w ścisłym kontakcie z Adamem Rudzkim w Nowym Jorku i przy bardzo owocnej i kompetentnej współpracy Jerzego Kulczyckiego w Londynie.

Akcja ta rozwijała się w trzech kierunkach:

– rozdawnictwa osobom przyjeżdżającym do Rzymu publikacji wydanych na emigracji, a więc niedostępnych w kraju prohibitorów oraz

publikacji w językach obcych o szerokiej tematyce humanistyczno-społecznej (przekazano w ten sposób do kraju kilkanaście tysięcy publikacji);

– oferowania, w drodze wymiany, zachodnich nowości wydawniczych o tematyce humanistyczno-społecznej i wysyłka wybranych pozycji do prawie wszystkich ważniejszych instytucji naukowych i kulturalnych o profilu humanistyczno-społecznym w Polsce i w innych krajach demokracji ludowej (tu również można mówić o tysiącach pozycji);

– zmuszonego i wyjątkowo pracochłonnego załatwiania setek indywidualnych zamówień naukowców i działaczy społecznych i kulturalnych w tychże krajach, a dotyczących wysyłki publikacji niezbędnych dla ich działalności zawodowej.

Jak już zaznaczono, działalność powyższa trwała nieprzerwanie aż do roku 1989 i zakończyła się z chwilą ostatecznego upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej.

Rzym, maj 2004 roku

Tematyka związana z 2. Korpusem w działalności Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej¹

Fundacja Rzymska im. Janiny Z. Umiastowskiej, powołana do życia w 1944 roku, w wykonaniu testamentu zmarłej w Rzymie w czasie wojny Fundatorki, w pierwszych latach powojennych wspomagała polskich artystów działających w Włoszech, przyznając im zasiłki, oferując mieszkanie w siedzibie Fundacji, organizując wystawy. Wśród nich byli malarze, żołnierze 2. Korpusu, jak Józef Jarema – założyciel *Art-Clubu*, Roman Biliński, Karol Badura i inni. Liczne tego świadectwa znajdują się w Archiwum Fundacji.

Niestety, po tym początkowym, ale krótkim okresie intensywnej działalności, nastąpił dłuższy okres zastoju, który zbiegł się z przeniesieniem siedziby Fundacji z Rzymu do Frascati, w górach Albańskich.

Dopiero, począwszy od 1968 roku, nowy prezes Fundacji, Emeryk Hutten-Czapski skierował jej działalność na przyznawanie krótkich stypendiów na pobyt we Włoszech co, dzięki innej ważnej inicjatywie, utworzonemu przezeń w Rzymie Hospicjum Polskich Kawalerów Maltańskich, umożliwiło szerokiej rzeszy młodych naukowców,

działaczy kulturalnych i społecznych z Kraju zetknięcie się z kulturą włoską i europejską oraz pogłębienie własnego przygotowania zawodowego.

Była to inicjatywa, mająca niewątpliwie wydzźwięk polityczny. Należy bowiem pamiętać, iż w okresie rządów Gomułki i Gierka bezpośrednio prześladowania polityczne były zjawiskiem raczej sporadycznym, ale dyskryminacja pośrednia, polegająca na braku szans, dotyczyła tych wszystkich, często wybitnie uzdolnionych, młodych ludzi, którzy nie należeli do partyjnej czy innej koterii i nie mieli tych możliwości wyjazdowych, co ich bardziej uprzywilejowani koledzy, a więc spychani byli siłą rzeczy do polskiego zaścianka i nie wytrzymywali na dłuższą metę konkurencji zawodowej. Fundacja starała się w miarę swych możliwości zapobiegać, poprzez udzielane stypendia, tej dyskryminacji.

Tak wytyczona przez Emeryka Hutten-Czapskiego polityka stypendialna była kontynuowana przez Zarząd Fundacji również po jego śmierci. Od

1968 do 1989 roku przyznano około 450 stypendiów w zakresie szeroko pojętych nauk humanistycznych i społecznych.

Natomiast, począwszy od 1989 roku, a więc od odzyskania przez Polskę suwerenności, zważywszy iż wskutek

Konferencja MAB w Rzymie, w roku 2014 pt. Szlak 2. Korpusu i pierwsze kroki jego żołnierzy na obczyźnie. (Od lewej) Anna Jurasz, Anna Kwiatkowska, Agnieszka Cichoń i Stanisław A. Morawski



¹ Referat przygotowany na XXXVI Sesję MAB w Rzymie w roku 2014.



Monte Cassino 2014

zmian politycznych w Kraju powstały liczne, nowe i atrakcyjne możliwości stypendialne dla polskich naukowców i działaczy, Zarząd Fundacji uznał za celowe przeznaczenie posiadanych środków na finansowanie prac dokumentacyjno-badawczych na temat: „Polacy we Włoszech w XX wieku”.

W dążeniu do tego celu Fundacja wytyczyła sobie następujące zadania:

- uzupełnianie własnych zbiorów bibliotecznych o wszelkiego rodzaju publikacje o powyższej tematyce;

- zabezpieczenie, w drodze nagrywanych rozmów, ustnych świadectw tych wszystkich osób, które w taki czy inny sposób przyczyniły się do ukształtowania i rozwoju wspólnoty polskiej we Włoszech oraz, ewentualnie, wspomnień o nich;

- gromadzenie dokumentacji dotyczącej bieżącej działalności Polaków we Włoszech oraz organizacji i instytucji polonijnych lub związanych z Polską.

Zostały wówczas zawarte dwie wieloletnie umowy:

- z Biblioteką Narodową i Papieskim Instytutem Studiów Kościelnych w celu rejestrowania i katalogowania starych druków dotyczących Polski w bibliotekach rzymskich;

- z Instytutem Sztuki Polskiej Akademii Nauk w sprawie inwentaryzacji nagrobków polskich w kościołach i grobów polskich na cmentarzach Rzymu, co zaowocowało wydaniem w 1994 i w 1999 roku dwóch tomów w serii *Monumenta Poloniae in Italia*.

W ramach wyżej wymienionych prac dokumentacyjno-badawczych

Fundacja szczególną wagę przywiązuje do inicjatyw, które przyczyniają się do wydobywania na światło dzienne tego, co w okresie wieloletniego zniewolenia kraju było przemilczane lub zafałszowywane przez propagandę komunistyczną: rodzimą, sowiecką czy zachodnią. Pragniemy przyczyniać się, choćby

w skromnym zakresie, do ujawniania prawdy historycznej o minionej epoce. Taki jest cel serii wydawniczej Fundacji *Polonica włoskie*, w której ukazało się dotychczas jedenaście tomów² zawierających świadectwa, rozmowy, wspomnienia, biografie i inne materiały dotyczące Polaków we Włoszech.

W szczególny sposób Fundacja stara się o zachowanie pamięci o 2. Korpusie i jego żołnierzach. Efektem tych prac są 4 tomy w serii *Polonica włoskie* poświęcone 2. Korpusowi we Włoszech: dwa tomy w języku polskim oraz dwa tomy w języku włoskim.

Oba tomy w języku polskim: *W walce o niepodległość* i *W służbie ojczyzny* zawierają wywiady redaktorki 2. Programu Polskiego Radia, Ewy Prządki przeprowadzone z szeregiem kombatantów zamieszkałych po wojnie we Włoszech.

Mówią w nich o swoich losach uczestnicy walk we Włoszech, których różna była droga do 2. Korpusu. Wiodła ona: przez kampanię wrześniową w 1939 roku, podchorążówkę w Coëtquidan i Anglię, Węgry, Rumunię, Mandżurię i Brygadę Karpaczką, łagry w Rosji i Bliski Wschód.

Zebrane świadectwa mają jednak jeszcze inny wymiar. Ukazują, jak owi byli żołnierze, odcięci od Ojczyzny przez panujący tam reżim komunistyczny, potrafili dojść w kraju nowego osiedlenia do znacznych osiągnięć osobistych i zawodowych.

² Do grudnia 2019 roku ukazało się 16 tomów.

I wreszcie, co szczególnie należy podkreślić, są to świadectwa osób nie odzeglujących się od swej polskiej tożsamości, ale jednocześnie otwartych na otaczający ich świat i życzliwie nastawionych do kraju, który ich przygarnął oraz do jego mieszkańców.

A z drugiej strony, przytaczają one dowody solidarności i uczynności okazywanej przez Włochów w trudnych dla Polaków chwilach.

Oba powyższe tomy zostały wręczone wszystkim kombatantom przybyłym w 2009 roku na uroczystości związane z 65. rocznicą bitwy pod Monte Cassino. Został również opracowany przez Fundację i wręczony wszystkim uczestnikom numer specjalny Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska” poświęcony 2. Korpusowi i jego żołnierzom.

Jeśli chodzi o tomy w języku włoskim, to pierwszy z nich *Per la nostra e la vostra libertà. Ricordi dei combattenti polacchi e delle loro famiglie in Italia*, wydany dzięki inicjatywie i przy współpracy Rzymskiego Stowarzyszenia Polsko-Włoskiego, zawiera tłumaczenia na język włoski wspomnień polskich żołnierzy z dwóch tomów „Świadectw”, I i III. Powstał on z myślą o włoskich rodzinach kombatantów nie znających języka polskiego. Książka jest wzbogacona o wypowiedzi najbliższych, którzy we wzruszający sposób mówią o swoich ojcach.

Natomiast drugi tom w języku włoskim o 2. Korpusie pt. *Ricordare il 2 Corpo polacco in Italia (1943–1946)*, zawiera materiały z dwudniowej konferencji zorganizowanej wspólnie ze Stacją Naukową Polskiej Akademii Nauk w Rzymie w kwietniu 2013 roku i poświęconej badaniom nad dziejami 2. Korpusu we Włoszech. Wzięli w niej udział nie tylko badacze krajowi i emigracyjni, ale przede wszystkim, chyba po raz pierwszy tak licznie zgromadzeni, Włosi, którzy od lat zajmują się tą tematyką. Prezentacja książki odbyła się w Rzymie w siedzibie Stacji Polskiej Akademii

Nauk 14 maja 2014 roku w ramach obchodów 70. rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Wzięli w niej udział m.in. prof. Marek Kornat, Marta Herling i ks. Hieronim Fokciński SJ.

Tematyka związana z 2. Korpusem i losami jego żołnierzy przewija się również, i to w znaczący sposób, w innych tomach serii *Polonica włoskie*: w tomie II – *W kręgu kultury i sztuki*, tomie V – *Czas wojny i pokoju w „polskim Rzymie”* oraz tomie VII – *W poszukiwaniu piękna. Polscy artyści plastycy we Włoszech*.

Wszystkie omawiane tomy zawierają bogaty zestaw zdjęć, w tym z Archiwum Fundacji oraz zdjęcia kombatantów i ich rodzin, pochodzące często z archiwów prywatnych.

Ponadto została opracowana bibliografia publikacji o 2. Korpusie w posiadaniu biblioteki Fundacji, a ostatnio rozpoczęto ich digitalizację, jak również zdjęć i innych materiałów zwią-



FOT. FRANCISCA LEONARDI

zanych z 2. Korpusem, znajdujących się w Archiwum Fundacji.

Archiwum Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej*

Zasób archiwalny Fundacji obejmuje dokumenty, fotografie, książki, prasę i nagrania.

Dokumenty Fundacji to prywatne archiwum fundatorki, obejmujące sprawy rodzinne, majątkowe oraz działalność charytatywną. Ponadto w posiadaniu Fundacji są akta Związku Polskich Inwalidów Wojennych we Włoszech, archiwum prywatne ks. Jerzego Langmana, archiwum Sekcji Polskiej Radia Włoskiego, akta Ogniska Polskiego w Rzymie, akta Rady Polaków we Włoszech, akta *Komitetu Solidarności dla „Solidarności”*.

Ponadto w Archiwum Fundacji znajduje się dokumentacja dotycząca działalności Fundacji w pierwszych latach powojennych, w tym m.in. albumy zawierające nigdzie dotąd nie publikowane fotografie, wycinki z gazet i katalogi wystaw artystów należących do przedwojennej



grupy artystów *Kapitol*, Józefa Jaremy oraz innych malarzy związanych z 2. Korpusem na Bliskim Wschodzie, a następnie zrzeszonych w Art-Clubie i Związku Artystów Polaków *Quo Vadis* w Rzymie, m.in. Michała Paszyna czy Romana Bilińskiego, artystów nieznanymi prawie w Polsce.

Powyższe materiały zostały wykorzystane w opublikowanym przez Fundację w 2014 roku VII tomie serii „Świadectwa-Testimonianze” pt. *W poszukiwaniu piękna*, poświęconemu polskiemu artyście plastykowi żyjącym i tworzącym we Włoszech pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku.

W zbiorach Fundacji znajduje się obszerna dokumentacja dotycząca działalności stypendialnej Fundacji, zapoczątkowanej w latach 60. (wnioski o stypendia, sprawozdania z pobytu, publikacje stypendystów i ich późniejsze osiągnięcia zawodowe).



Stanisław A. Morawski w Fundacji im. J. Z. Umiastowskiej na Via Piemonte w Rzymie

W roku 1972, z inicjatywy Fundacji, ogłoszono zbiórkę funduszy na zakup marmurów dla Zamku Królewskiego w Warszawie. Marmury, wykonane na podstawie dostarczonej przez dyrekcję odbudowy Zamku dokumentacji, zostały przekazane w 1980 roku. Istnieje na ten temat dokumentacja dotycząca nazwisk ofiarodawców oraz charakterystyki przekazanych marmurów.

Począwszy zaś od 1989 roku, z chwilą odzyskania przez Polskę suwerenności, zważywszy iż wskutek zmian politycznych w Kraju powstały liczne, nowe i atrakcyjne możliwości stypendialne dla polskich naukowców, Zarząd Fundacji uznał za celowe przeznaczenie posiadanych środków na finansowanie prac dokumentacyjno-badawczych na temat: *Polacy we Włoszech w XX wieku*.

* Referat na konferencję zorganizowaną przez Stację PAN w Rzymie w 2016 roku.

W dążeniu do tego celu, Fundacja wytyczyła sobie następujące zadania:

– uzupełnianie danych bibliograficznych dotyczących wszelkiego rodzaju publikacji o powyższej tematyce;

– zabezpieczenie, w formie nagrywanych rozmów, ustnych świadectw tych wszystkich osób, które w taki czy inny sposób przyczyniły się do ukształtowania i rozwoju wspólnoty polskiej we Włoszech oraz zbieranie wspomnień o nich;

– gromadzenie dokumentacji dotyczącej bieżącej działalności Polaków we Włoszech oraz organizacji i instytucji polonijnych lub związanych z Polską.

Zostały wówczas zawarte dwie wieloletnie umowy:

– umowa z Biblioteką Narodową w Warszawie i Papieskim Instytutem Studiów Kościelnych w Rzymie miała na celu rejestrowanie i katalogowanie starych druków dotyczących Polski w bibliotekach rzymskich. Opracowano dotychczas polonika w kilkunastu rzymskich bibliotekach. Fundacja jest w posiadaniu wydruków roboczych, podczas gdy Biblioteka Narodowa wydała katalogi sześciu bibliotek oraz przygotowała katalog zbiorczy w Internecie;

– umowa z Instytutem Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie zaowocowała wydaniem w 1994 i 1999 roku dwóch tomów w serii *Monumenta Poloniae in Italia*.

Tom I – *Polskie pomniki w świątyniach Rzymu*, autorstwa Tadeusza Chrzanowskiego i Mariana Kornecznego zawiera opis pomników, płyt, epitafiów, kaplic upamiętniających Polaków, które znajdują się w rzymskich kościołach (116 pozycji).

Tom II – *Groby polskie na cmentarzach Rzymu*, autorstwa Marii Kwiatkowskiej, jest katalogiem cmentarnych poloników (w sumie 149 pozycji) na czterech nekropoliach rzymskich Wiecznego Miasta: *Campo Verano*, *Cimitero Flaminio*, *Cimitero Acatolico* i *Campo Teutonico*.



Lektura świeżo wydanego II tomu z cyklu „Świadectwa”.

(Od lewej) Anna Malczewska, Stanisław A. Morawski, Anna Jurasz i Beata Brózda

W posiadaniu Fundacji znajduje się komplet zdjęć zabytków opisanych w obu tomach, wzbogaconych o zdjęcia grobów na *Cimitero Flaminio*, nie uwzględnionych w tych publikacjach.

W ramach wyżej wymienionych prac dokumentacyjno-badawczych Fundacja szczególną wagę przywiązuje do inicjatyw, które przyczyniają się do wydobywania na światło dzienne tego, co w okresie wieloletniego zniewolenia Kraju było przemilczane lub zafałszowane przez propagandę komunistyczną: rodzimą, sowiecką czy zachodnią. Pragniemy przyczynić się choćby w skromnym zakresie, do ujawniania prawdy historycznej o minionej epoce.

Taki jest cel serii wydawniczej Fundacji *Polonica włoskie*, w której ukazało się dotychczas piętnaście tomów zawierających świadectwa, rozmowy wspomnienia, biografie i inne materiały dotyczące Polaków we Włoszech.

W ramach tej serii ukazało się, dzięki cennej współpracy redaktor Programu 2. Polskiego Radia, Ewy Prządki, 7 tomów w cyklu „Świadectwa–Testimoniae”, w tym trzy tomy rozmów z polskimi kombatantami zamieszkałymi we Włoszech, dwa tomy opisujące działalność polskich artystów w okresie przedwojennym i powojennym, jeden tom dotyczą-

cy polskich działaczy kulturalnych, społecznych i politycznych w Rzymie w wieku XX oraz tom omawiający działalność polskiego duchowieństwa w Rzymie w czasie II wojny i tuż po jej zakończeniu.

Pozostałe tomy z serii wydawniczej *Polonica włoskie* to: dwa zeszyty słownika biograficznego *Polacy we Włoszech*, krótkie kompendium historii Polski w języku włoskim, szczegółowa panorama Polonii włoskiej w przeszłości i obecnie oraz akta w języku włoskim konferencji dotyczącej 2. Korpusu, z licznym udziałem badaczy włoskich.

Powyższa działalność wydawnicza wymagała oczywiście zgromadzenia i opracowania obszernej dokumentacji, która wzbogaciła Archiwum Fundacji. Są to nagrania rozmów z Polakami we Włoszech, pokaźny zbiór zdjęć oraz odnośna dokumentacja, dotycząca obecności Polaków we Włoszech zgrupowana wokół czterech działów:

- kombatanci,
- artyści,
- duchowieństwo,
- działacze społeczni i kulturalni,
- oraz odrębny dział dotyczący instytucji i organizacji polskich działających w przeszłości i obecnie we Włoszech.

Biblioteka Fundacji, która specjalizuje się w polonikach włoskich

oraz posiada duży zbiór wydawnictw emigracyjnych (między innymi komplet paryskiego czasopisma „Kultura”) liczy obecnie ok. 15 tys. pozycji (książki, broszury, artykuły), w tym ok. 9 tys. poloników włoskich oraz odrębny dział zdigitalizowanych publikacji dotyczących 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. Zbiory biblioteczne są skatalogowane. Katalog komputerowy jest dostępny na miejscu.

* * *

Niezależnie od własnego Archiwum Fundacja posiada zespoły archiwalne dotyczące różnych inicjatyw oraz działalności następujących instytucji i organizacji polonijnych na terenie Włoch:



FOT. FRANCESCA LEONARDI

Przykłady książek wydanych przez Fundację

1. Organizacja wyjazdów do Włoch dla członków Klubów Inteligencji Katolickiej – Więcej patrz s. 75.

Dokumentacja dotycząca wspomnianych wycieczek znajduje się w posiadaniu Fundacji.

2. Centro Esperienze Internazionali

Jesienią 1962 roku, z inicjatywy Stanisława Gebharda, który przekonał zaprzyjaźnionych włoskich chadeków, że projekt wart jest poparcia i zdobył pierwsze fundusze na działalność i stypendia, powstało w Rzymie *Centro Esperienze Internazionali*. W latach 1963–1970 przyznano stypendia 103 osobom z Polski i dla każdej z nich opracowano indywidualny program stażu zawodowego i zapewniono odpowiednią obsługę w jego realizacji. Dokumentacja dot. tej działalności jest w Fundacji.

3. Centro Incontri e Studi Europei

W 1973 roku powstał również w Rzymie nowy ośrodek pomocy dla Polaków z Kraju *Centro Incontri e Studi*

Europei. Założycielami byli Wanda Gawrońska, Stanisław Morawski i architekt włoski, Roberto De Luca. Wykorzystano wypróbowaną w *Esperienze Internazionali* metodę pracy, sieć kontaktów i bazę dokumentacyjną.

W posiadaniu Fundacji znajduje się dokumentacja dotycząca pierwszego okresu istnienia *Centro* (lata 1973–1980).

4. Rada Polaków we Włoszech

W 1975 roku z inicjatywy ambasadora Kazimierza Papée powstała Rada Polaków we Włoszech.

Zebrania Rady odbywały się dwa razy w roku, podczas gdy bieżącą pracą kierowało prezydium, w którego skład wchodził: Edward Szczepanik (przewodniczący), Jan Jaworski (wiceprzewodniczący), ks. Mieczysław Kowalczyk i Stanisław Piekut.

Rada Polaków we Włoszech powstała w trudnym okresie, kiedy to sprawą polską przestano się na Zachodzie interesować i przebrzmiały już echa października 1956, marca

1968 i wypadków na Wybrzeżu w 1970 roku. Dopiero wydarzenia lat osiemdziesiątych: powstanie *Solidarności* i stan wojenny w Polsce, a przedtem jeszcze wybór Karola Wojtyły na papieża spowodowały nie tylko nawrót zainteresowania Polską, ale i konieczność wypracowania nowych form działalności środowisk emigracyjnych, by móc podjąć potrzebom rodaków w Kraju i na emigracji. Powstały więc, szczególnie w latach stanu wojennego, nowe ośrodki i uaktywnili się nowi działacze, częściowo z emigracji postsołidarnościowej.

Zasługą Rady Polaków we Włoszech jest to, że w latach zastojów umożliwiła przedstawicielom różnych środowisk emigracyjnych wzajemne poznanie się i wspólną zespołową działalność, co w pewnym sensie ułatwiło ich członkom sprostanie nowym zadaniom.

5. Ognisko Polskie w Rzymie

Jedną z cenniejszych inicjatyw Rady Polaków we Włoszech było powołanie do życia Ogniska Polskiego w Rzymie. Powstało ono w dniu 4 grudnia 1975 roku i spotkało się od razu z szerokim oddźwiękiem wśród Polaków w Rzymie, ponieważ brakowało tu od wielu lat niezależnego ośrodka kulturalnego.

Ognisko liczyło około 80 członków.

Celem Ogniska było stworzenie ośrodka polskiego w Rzymie, który by prowadził działalność kulturalną, społeczną i towarzyską wśród swoich członków. Były to więc spotkania towarzyskie, odczyty, akademie z okazji świąt narodowych, koncerty, wystawy, zebrania dyskusyjne, wycieczki. Organizowano też corocznie, łącznie z Radą Polaków we Włoszech, obchody rocznic Konstytucji 3 Maja i 11 Listopada.

Spotkanie z Bohdanem Cywińskim w 1982 roku było ostatnią imprezą zorganizowaną przez Ognisko. Stan wojenny w Polsce stwarzał potrzebę nowych form działania, głównie pomocy dla Kraju i informowania włoskiej opinii publicznej. Powstały nowe inicjatywy, do których włączyli się niektórzy członkowie Ogniska.

6. Rozdawnictwo i wysyłka książek do Polski

Przez cały okres od 1963 do 1989 roku, niezależnie od podobnych inicjatyw w innych rzymskich ośrodkach, w ramach *Centro Esperienze Internazionali*, a później w *Centro Incontri e Studi Europei* i wreszcie w Fundacji Rzymskiej im. J. Z. Umiastowskiej, równoległe do akcji stypendialnej i obsługowej, trwała nieprzerwanie, równie ważna, o ile nie ważniejsza, bo docierająca do nieporównanie szerszego kręgu odbiorców, akcja rozdawnictwa i wysyłki publikacji.

Działalność powyższa trwała nieprzerwanie aż do roku 1989 i zakończyła się z chwilą ostatecznego upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej.

7. Związek Polaków we Włoszech i Biuletyn Informacyjny „Polonia Włoska”

Związek Polaków we Włoszech powstał w 1996 roku i postawił sobie



Narada w Costa Vescovato. (Od lewej) Mieczysław Rasiej, Maria Olszańska, ks. Marian Burniak i Stanisław A. Morawski

szereg ambitnych celów, a mianowicie:

- jednoczenie Polonii Włoskiej, tworzenie więzi między osobami polskiego pochodzenia, krzewienie przywiązania do kultury i tradycji polskiej i poczucia tożsamości narodowej, jak również zachowanie świadomości polskiego pochodzenia przez kolejne pokolenia urodzone we Włoszech;

- zacieśnianie we wszystkich dziedzinach więzi istniejących od wieków między obu narodami polskim i włoskim, pielęgnowanie historycznych tradycji obecności Polaków na ziemi włoskiej, reprezentowanie Polonii wobec władz polskich i włoskich oraz dbanie o dobre imię Polski i Polonii.

Od roku 1996, kiedy to powstał Związek Polaków we Włoszech, do marca 2012 roku Fundacja zapewniała mu, jak również jego organowi prasowemu Biuletynowi Informacyjnemu „Polonia Włoska”, pełne zaplecze organizacyjne i wciąż uczestniczy w redakcji tegoż czasopisma. Fundacja nadal zajmuje przygotowaniem i organizacją corocznego Walnego Zjazdu Związku.

Tym samym w siedzibie Fundacji znajduje się pełna dokumentacja dotycząca działalności Związku od roku 1996, wszystkich Walnych Zjazdów, Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska” i organizacji należących do Związku Polaków we Włoszech.

Pięciolecie Biuletynu „Polonia Włoska” (2000)



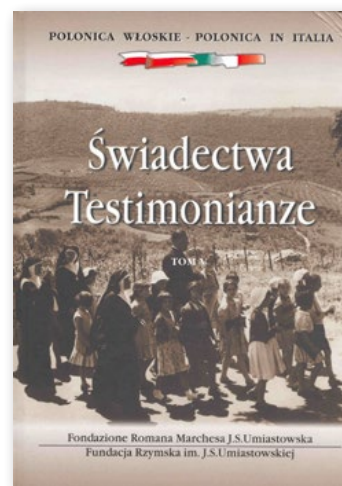
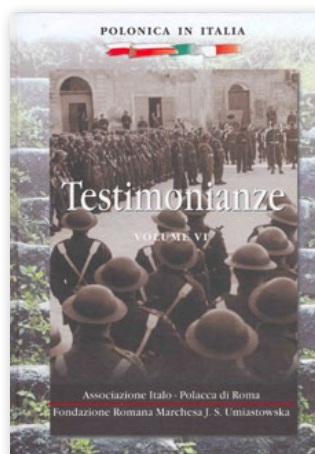
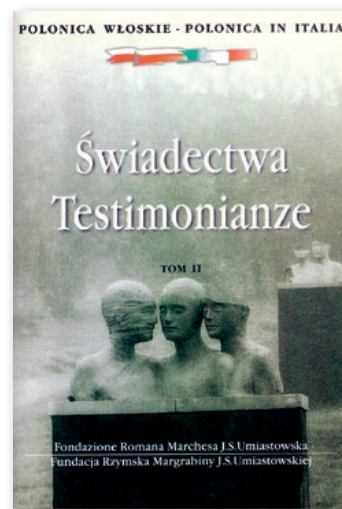
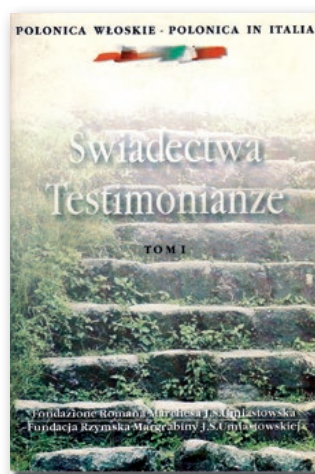
Członkowie AIPRO w Genzano



Seria *Polonica włoskie – Polonica in Italia* (16 tomów)

Cykl „Świadectwa – Testimonianze”

1. *W walce o niepodległość*. T. I (wywiady z polskimi kombatantami). Rzym 2000
2. *W kręgu kultury i sztuki*. T. II (wywiady z artystami). Rzym 2002
3. *W służbie ojczyzny*. T. III (wywiady z polskimi kombatantami). Rzym 2004
4. *Pro publico bono*. T. IV (polityczna, społeczna i kulturalna działalność Polaków we Włoszech w XX wieku). Rzym 2006
5. *Czas wojny i czas pokoju w „polskim Rzymie”*. T. V (działalność polskiego duchowieństwa w czasie wojny i po jej zakończeniu). Rzym 2009
6. *Per la nostra e la vostra libertà. Ricordi dei combattenti Polacchi e delle loro famiglie in Italia*. T. VI (wywiady z polskimi kombatantami, w języku włoskim, oraz wspomnienia członków ich rodzin). Roma 2011
7. *W poszukiwaniu piękna*. T. VII (polscy artyści plastycy we Włoszech, II poł. XIX w. i I poł. XX). Rzym 2014

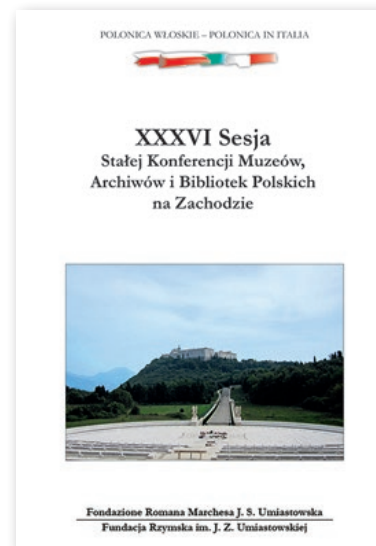


Tomy wydane wspólnie ze Związkiem Polaków we Włoszech

8. *Słownik biograficzny. Polacy we Włoszech. Kto jest kim*. Z. 1. Rzym 2005
9. *Italia e Polonia. Storia – Cultura – Amicizia* (wybór artykułów w języku włoskim opublikowanych na łamach Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska”). Roma 2009
10. *Polonia włoska* (wybór artykułów w języku polskim opublikowanych na łamach Biuletynu Informacyjnego „Polonia Włoska” w latach 1995–2009). Rzym 2009

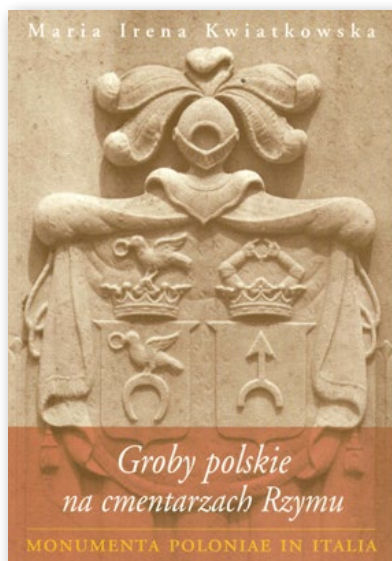
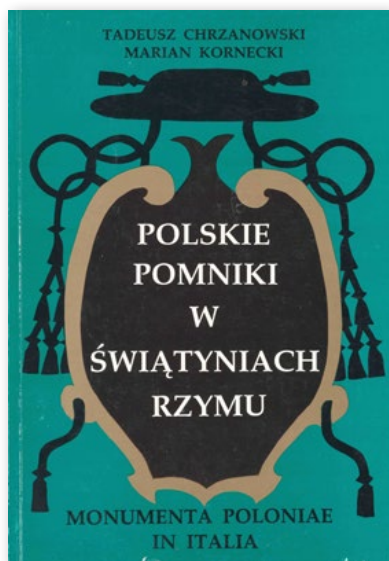
Oraz

11. *Ricordare il 2° Corpo d'Armata polacco in Italia (1943–1946). Inter arma non silent Musae.* Roma 2014
12. Donatella Sasso: *A fianco di Solidarność.* Roma 2014
13. *XXXVI Sesja Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie (17–21 września 2014).* Rzym 2015
14. *Malarz i żołnierz 2. Korpusu Polskiego.* Stanisław Westwalewicz. Rzym 2016
15. *Słownik biograficzny. Polacy we Włoszech. Kto jest kim. Z. 2.* Rzym 2017
16. Kazimierz Marmoross: *Dal Medio Oriente in Italia con L'Armata Polacca. Diario di guerra 1942-1946.* Roma 2018



Wydane wspólnie z Oficyną Poetów i Malarzy

Emeryk Hutten-Czapski 1897–1979. Szkic biograficzny i wspomnienia współczesnych. Londyn 1986



Wydane wspólnie z Instytutem Sztuki PAN w serii Monumenta Poloniae in Italia

T. Chrzanowski, M. Kornecki: *Polskie pomniki w świątyniach Rzymu.* Warszawa 1994

M. I. Kwiatkowska: *Groby polskie na cmentarzach Rzymu.* Warszawa 1999



Wydane wspólnie z Muzeum Historii Polski w Warszawie i Muzeum Polskim w Rapperswilu

XXXVII Sesja Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. (3–5 września 2015). Roma 2016